

Darcy Maguire

*Test na wierność*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Roxanne Grey jęknęła w duchu i z westchnieniem spojrzała w sufit.

Miała wrażenie, że nie wytrzyma tu ani chwili dłużej. Bar był pełen dymu i hałasu, jednak niestety musiała tu zostać. To jedyne miejsce, gdzie mogła go spotkać.

Nerwowo obciągnęła krótką i obcisłą sukienkę. Wołała nie zastanawiać się, jakie wrażenie wywiera jej strój na bywalcach tego baru.

Znowu westchnęła. W co ona się wpakowała?!

Trudno, przecież nie było innego wyjścia. Nie mogła zacząć się na niego na przykład w bibliotece, bo mógłby wziąć ją za niedostępną, intelektualistkę i nici z całego planu. Autobus też odpadał, bo taki facet jeździ pewnie luksusowym samochodem. Rozważała nawet pomysł, żeby wybrać się do jego biura i udawać klientkę, ale w końcu zrezygnowała. Uznała, że taka oprawa nie będzie sprzyjała osobistym kontaktom.

Tak, to naprawdę jest najlepsze miejsce, przekonywała się w duchu.

Rozejrzała się wokół pełnym napięcia spojrzeniem.

Po chwili wzięła głęboki oddech i usiłowała uspokoić rozbiegane myśli. Musiała go spotkać, tylko to się teraz liczyło.

Czuła na sobie pełne zainteresowania spojrzenia i próbowała je ignorować. Kolejny raz zerknęła nerwowo ku drzwiom i przez głowę przeleciała jej myśl o ucieczce. Przecież nie musiała tego robić...

A może jednak musiała?

Zdecydowanie potrząsnęła głową. Nie czas teraz na wątpliwości i wahania. Powinna go poznać szybko i osobiście, a ten klub był najlepszym miejscem do przeprowadzenia planu,

Mimo woli uśmiechnęła się na myśl o tym, jak musi wyglądać. Samotna kobieta siedząca przy barze w obcisłej czarnej sukience nie pozostawiała zbyt wiele miejsca na domysły. Sama nie mogła uwierzyć, że to robi...

Upiła łyk kolorowego drinka, ale to wcale nie pomogło. Zaczęła więc nerwowo przeglądać leżącą obok książkę. Kilka dni temu kupiła ją na wyprzedazy w małej księgarni i właśnie z niej zaczerpnęła większość pomysłów. Nie było wprawdzie nic o tym, jak skutecznie poderwać nieznanego mężczyznę, ale był za to cały rozdział o uwodzeniu kobiet. W każdym razie zapamiętała kilka chwytów, niezwykle skutecznych, jak zapewnił autor, i zamierzała wkrótce je wypróbować.

Znowu sięgnęła po szklankę z drinkiem. Miała nadzieję, że podwójna porcja rumu, jaką zamówiła, doda jej nieco odwagi.

Do licha, nie pozostawało jej nic innego, jak liczyć na to, że ofiara wpadnie wprost w zastawioną pułapkę.

Próbowała uśmiechnąć się do barmana, ale nie wyszło to najlepiej. Przez głowę wciąż przelatywały jej kolejne scenariusze rozmowy, jedynie o tym była teraz w stanie myśleć.

Obróciła się lekko na krześle, czując, jak ze zdenerwowania boli ją żołądek. Lokal powoli wypełniał się ludźmi. Widać było, że większość z nich właśnie wyszła z biura i wpadła tu na chwilę na szybkiego drinka lub na spotkanie ze znajomymi.

Klub był ostatnio bardzo popularny wśród biznesmenów z Sydney. Łączył w sobie klasę i swobodną atmosferę. Ściany były bogato ozdobione jasno oświetlonymi nowoczesnymi obrazami, ale resztę wnętrza skrywał przyjemny półmrok.

Centralne miejsce zajmował ogromny bar z czarnego marmuru, gęsto obstawiony wysokimi krzesłami. Ich wymyślna konstrukcja nie zachęcała do dłuższego odpoczynku. Jednak wygoda była ostatnią rzeczą, o jakiej Roxanne była w stanie teraz myśleć. Szczerze mówiąc, jeszcze nigdy nie była tak zestresowana przed żadnym spotkaniem.

Cade Taylor Watson.

Ukradkiem zerknęła na zdjęcie, którego używała jako zakładki. Przystojna twarz o zdecydowanym, nieco kanciastym zarysie szczęki, śmiałe, otwarte spojrzenie i krzaczaste brwi składały się na obraz silnego mężczyzny. Jedno spojrzenie na jego fotografię wystarczyło, aby przebiegł ją niepokojący dreszcz.

Drżącą ręką sięgnęła po szklankę. Gość jej mówiło, że to zadanie wcale nie będzie proste. Upiła łyk alkoholu i nerwowo rozejrzała się po sali. Sama już nie wiedziała, co bardziej ją przerażało - szansa, że go zobaczy, czy możliwość, że go przegapi.

Za późno było na tego typu rozważania. Cade Taylor Watson właśnie stanął w drzwiach.

Serce załomotało jej w piersi. Nie sposób było go nie zauważyć. Znacznie wyższy niż większość mężczyzn, w doskonale skrojonym ciemnym garniturze, z krótko przyściętymi jasnymi włosami, które kontrastowały z lekką opalenizną, musiał skupiać na sobie uwagę kobiet, gdziekolwiek się pojawiał.

Pospiesznie omiótł spojrzeniem wnętrze, jakby kogoś szukał, po czym wybrał stolik i usiadł.

Na krótką chwilę jego wzrok zatrzymał się na Roxanne, która poczuła, jak ze zdenerwowania zaschło jej w gardle. Zaraz jednak odwrócił głowę, najwyraźniej szukał kogoś innego.

Powoli wypuściła powietrze. Nie jest źle, przekonywała się. A więc zareagował na jej starannie wypracowany magnetyzm. Szkoda tylko, że nie podszedł i nie zagaądał. Trudno, będzie musiała sama to zrobić.

Łyknęła znowu dla animuszu i uniosła się z krzesła. Nie może przecież siedzieć tu w nieskończoność i liczyć na to, że sprawy ułożą się po jej myśli.

Wyglądziła sukienkę, sięgnęła po torebkę i ruszyła.

Krew buzowała jej w żyłach. Lekko kołyszając biodrami, wolno szła w kierunku niewielkiego stolika pod ok-

nem. Cade siedział pochylony i notował coś na skrawku papieru.

Stanęła obok i z trudem przełknęła ślinę. Wiedziała, że za chwilę nie będzie już odwrotu. Czuła, jak serce wali jej w piersi, ale nie mogła się wycofać.

- Przepraszam pana... - wykrztusiła chropowatym, drżącym ze strachu głosem.

Do licha, to chyba kiepski początek. Kocica na łowach powinna być pewna siebie, silna i wyzywająca. I taka właśnie będzie.

Przerwał pisanie i uniósł głowę.

- Tak? Słucham... - Jego głęboki, aksamitny głos obudził jej zmysły.

Otworzyła usta, ale nie była w stanie wymówić ani słowa.

Zauważyła, że przesunął wzrokiem po jej ciele. Miała nadzieję, że obcisła sukienka ukazała mu dostatecznie dużo i rozbudziła apetyt na dalsze odkrycia.

Czy zastanawiał się właśnie nad tym, że byliby dobraną parą? Chciała, aby wyobrażał sobie, jak jej dłonie przesuują się po jego szerokiej klatce piersiowej, by zastanawiał się, jak smakują jej pocałunki.

Znowu otworzyła usta, żeby coś powiedzieć i po sekundzie znowu je zamknęła. Był jeszcze przystojniejszy, niż sobie wyobrażała. Emanowała z niego energia, której zdjęcie nie było w stanie oddać.

- Czym mogę służyć? - spytał ponownie. Głęboki głos był łagodny i zachęcający, a oczy rzucały złote błyski.

Oblizła lekko wargi.

-Ja...

Ratunku! Nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Jak powinna zacząć? Od pogody? Polityki? Może od razu przejść do sedna?

Zdziwiony uniósł brwi i lekko obracał pióro. Błądziła wzrokiem po jego pociągającej twarzy i nie była w stanie zebrać myśli. W głowie zostało jej tylko jedno zdanie, zapamiętane z poradnika.

- Nie bołą cię nogi? - Z całych sił starała się powiedzieć to gładko i, jak radziła książka, zaraz potem uśmiechnąć się kusząco. - Bo przez całą noc przebiegałeś moje sny.

- No, no... - Na jego zmysłowych ustach pojawił się lekki uśmiešek. - Takiego tekstu chyba jeszcze nie słyszałem. Chociaż w młodości używałem kilku podobnych.

Uśmiechnęła się słabo. Nie było chyba najgorzej. Wprawdzie nie rzucił się jej od razu w ramiona, co znacznie ułatwiłoby sprawę, ale przynajmniej się odezwał.

- Może powinnam zacząć od uwag o pogodzie? - spytała zalotnie.

- To na pewno nie byłoby takie oryginalne...

Uśmiechnęła się lekko, próbując ukryć ulgę. Jak na razie szło całkiem nieźle.

- Dzięki, nie uwierzyłbyś, jak trudno mi zacząć rozmowę.

Cade pokiwał głową i schował zapisaną kartkę do kieszeni koszuli.

- Domyślam się. Sam miewam z tym problemy.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Sądziłam, że kobiety ciągle cię zagadują.

Nie spuszczał z niej wzroku, co wcale nie pomagało jej się skupić, ale jednocześnie sprawiało dziwną przyjemność.

- Ty jesteś pierwsza - przyznał po chwili.

- Coż, więc... - znowu przerwała niepewnie. Chyba nadszedł czas na drugą rundę. Zwróciła jego uwagę, a teraz musi dać mu do zrozumienia, że interesuje ją coś więcej niż rozmowa. - Chyba moglibyśmy.

Nie dokończyła. Ktoś chwycił ją za ramię, więc musiała się obrócić. Nie miała pojęcia, o co chodzi, ale nic nie było ważniejsze niż nadarzająca się właśnie szansa.

- Przepraszam panią - odezwał się barman. - Zostawiła pani swoją książkę.

Och, nie, jęknęła w duchu. Złote litery na ciemnej okładce zdawały się niemal krzyczeć i była pewna, że Cade zauważył tytuł.

„Jak zdobyć partnera”

Szybko chwyciła książkę i próbowała pospiesznie ukryć ją w torbie. Jak na złość suwak właśnie znowu się zaciął, ale w końcu jakoś udało jej się wcisnąć ją do środka.

Odwróciła się z uśmiechem przyklejonym do twarzy, ale ze zdumieniem dostrzegła, że miejsce przy stoliku było puste.

Ogarnęło ją poczucie klęski. Co się stało? Czyżby Cade uciekł przed nią? A może po prostu poszedł kupić jej drinka? Z nadzieją odwróciła się w stronę baru, ale nigdzie go nie dostrzegła.



Westchnęła z rezygnacją. Ciekawe, co na tę całą historię powie jej siostra... Miała jej przecież pomagać, a nie wprowadzać dodatkowe zamieszanie.

Błysk blond włosów za oknem przyciągnął jej wzrok. Cade Taylor Watson szedł wzdłuż chodnika, obejmując ramieniem szczupłą kobietę.

Natychmiast rozpoznała jej sylwetkę i poczuła nieznosny ciężar w żołądku. Uświadomiła sobie właśnie, co zrobiła, i jak żałośnie skończyła się jej pierwsza próba. Musiała przyznać, że marny z niej detektyw i jeszcze gorsza kusicielka.

Niestety, tym razem została z niczym.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Cade rzucił pełne żalu spojrzenie w stronę baru. Jeszcze kilka miesięcy temu żadna siła nie oderwałaby go od elektryzującej nieznajomej.

Ale teraz była Heather. Przez okno dostrzegł, że nadchodzi i czym prędzej wyszedł na jej spotkanie. Nie zdążył nawet pożegnać się z tajemniczą pięknoscią. Zresztą wiedział, że nie byłoby to rozsądne. Raczej nie mógł liczyć na wyrozumiałość Heather.

Jego narzeczona miała wiele zalet, ale tolerancja na pewno nie była jedną z nich. Była piękna, pewna siebie i miała klasę światowej kobiety, ale to nie zmieniało faktu, że często bywała podejrzliwa.

Poznali się na wernisażu kilka miesięcy temu. Ponieważ stało się to niedługo po tym, jak postanowił się ustakować i założyć rodzinę, uznał to spotkanie za znak od losu. Heather wydawała się idealna do roli jego żony, był pewien, że nie mógł lepiej trafić.

Nie powinien więc ryzykować. Szybko wyszedł z baru i prowadził teraz narzeczoną w stronę parkingu, starając się nie myśleć o atrakcyjnej nieznajomej.

Ale nie potrafił całkiem wyrzucić jej z pamięci. Ża-

łował, że nawet jednym słowem nie dał jej odczuć, jakie wrażenie na nim wywarła, jak bardzo docenił jej uśmiech, otwartość i urok.

- Jak ci minął dzień? - zagadnął Heather, usiłując zagłuszyć w sobie poczucie winy.

- Och, jak zwykle - mruknęła bez entuzjazmu, - A tobie?

- W porządku.

Rzuciła mu szybkie, badawcze spojrzenie.

- Czy mi się zdawało, czy w barze rozmawiałeś z jakąś kobietą?

Starała się, żeby zabrzmiało to lekko, ale pytanie było równie niewinne, jak dubeltówka wycelowana prosto w pierś. W jej tonie słyszał, że już zaczęła coś podejrzewać, więc starał się jak najszybciej uciec z linii ognia.

- Masz na myśli tę nieznajomą, która pytała o godzinę? - uchylił się dyplomatycznie. Nie zamierzał dodawać nic więcej. Heather na pewno nie byłaby zachwycona treścią rozmowy.

- Dokąd dziś idziemy? - spytała już swobodniejszym tonem, kiedy stanęli przed jego samochodem.

Cade odetchnął z ulgą. Czasami drażliwość Heather była wprost nie do zniesienia. Na szczęście ostatnio bardzo pochłaniały ją przygotowania do ślubu i nie pozostawiały wiele czasu na inne rozmyślenia.

Westchnął cicho. Coraz częściej miał wrażenie, że nie są już ze sobą tak blisko jak na początku znajomości. Wziął głęboki oddech i próbował odsunąć wątpliwości. Ślub miał się odbyć już za dwa tygodnie. Potem na pew-

no wszystko się ułoży. Poza tym uświadomił sobie, że wszyscy przepadali za Heather. On sam ją wręcz uwielbiał. I nic innego się nie liczyło.

Chciałby tylko, żeby kwestie związane ze ślubem nie były jedynym tematem ich rozmów. Miał nadzieję, że wtedy byłaby szansa porozmawiać o innych rzeczach i mógłby ją lepiej poznać. Cóż, szkoda czasu na takie rozważania, ostatecznie będzie miał na to resztę życia.

- Co powiesz na kolację w „The Palace” - spytał kusząco.

Wiedział, że Heather uwielbiała chodzić do eleganckich lokali i dostawać nieoczekiwane prezenty. To mu o czymś przypomniało. Sięgnął do schowka i podał jej lśniące pudełeczko.

- Proszę, to dla ciebie.

- Och, dziękuję! - Zamrugwała długimi rzęsami. - Wiesz, jak lubię niespodzianki.

Uśmiechnął się lekko, włączył silnik i starał się wyrzucić z myśli atrakcyjną piękność z baru. Miał wszystko, czego pragnął, i nie zamierzał tego stracić. Zerknął na kobietę, która już wkrótce miała zostać jego żoną, i odprężył się uspokojony. Piękna, doskonale ubrana, po prostu bez zarzutu. Nawet po całym dniu pracy wyglądała perfekcyjnie. Choć musiał przyznać, że nie był to ten sam rodzaj uroku, co u nieznanym... Tamta przyciągała naturalnym, niewymuszonym blaskiem. Miała ten rodzaj urody, który rozkwitał bez najmniejszego wysiłku. Przypomnił mu się słodki, waniliowy Zapach jej perfum i wyobraził sobie...

Skarcił się w myślach. To wszystko nie miało żadnego znaczenia. Heather też była piękna, lubiła drogie perfumy, markowe ubrania, swoją rodzinę i... jego. I tylko to się liczyło.

Była wszystkim, czego oczekiwał od życia. Nie miał wątpliwości, że będą stanowili doskonałą parę.

Roxanne najchętniej waliłaby głową w ścianę. Co się z nią dzieje? Czyżby całkiem straciła rozum?

Chciała poderwać faceta niemal na oczach jego narzeczonej! Wątpiła, aby jakkolwiek mężczyzna odważył się w takiej sytuacji zareagować na zaczepkę.

Zagryzała wargi ze złości. Jej misja była z góry skazana na niepowodzenie i na nic rozważania o tym, czy sukienka była dość obcisła i wystarczająco krótka. Przegrała swoją szansę i teraz będzie musiała nieźle się nagłowić, żeby zaaranżować drugą okazję.

Wątpiła, czy znajdzie równie odpowiednie warunki, wszystkie poradniki powtarzały przecież, że bar to najlepsze miejsce na podryw.

Z ciężkim westchnieniem rozejrzała się po niewielkim pokoiku, który jej siostra Nadine wynajmowała dla swojej firmy. Pomieszczenie wyglądało niemal wzorcowo, dokładnie tak, jak powinno wyglądać biuro prywatnego detektywa. Ciasne, zagracone wewnątrz z trudem mieściło dwa biurka i kilka regałów na dokumenty. Ale były tu też zaskakujące elementy - zarówno ściany, jak i niektóre meble pomazane były kolorowymi kredkami, a w kącie pokoju piętrzył się stosik zabawek. To

wszystko z powodu Rory - córki Nadine. Przedsiönek biura pomalowany był na zaskakujący brzoskwiniowy kolor, bo taka akurat farba została Nadine po remoncie mieszkania.

Ale mimo dość nietypowego wystroju wnętrza interes jej siostry rozwijał się całkiem dobrze. I Roxanne mogła tylko żywić nadzieję, że jej dzisiejsza wpadka nie doprowadzi do żadnej katastrofy.

Nie miała pojęcia, co dalej zrobić z tą sprawą. Najchętniej wymazałaby wszystko z pamięci i udawała, że całe zajście jej się przyśniło. Wątpiła, czy kolejna próba poderwania Cade'a ma jakikolwiek sens. Na pewno zbyt dobrze ją zapamiętał, żeby uwierzył w następne przy-padkowe spotkanie.

Zanim zdążyła podjąć decyzję, drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoiku wkroczyła Nadine z pękiem dokumentów pod pachą.

- Co ty tu jeszcze robisz? - Zaskoczona zerknęła na zegarek. - Wiesz, która godzina?

Szczerze mówiąc, nie miała pojęcia, ale nie chciała wracać do domu, zanim wszystkiego nie przeanalizuje.

- Nie myśl, że wyciśniesz ze mnie coś ekstra za nadgodziny! - Nadine pokręciła żartobliwie głową i spytała: - Jak ci idzie? Notujesz wszystkie rozmowy?

- Wszystko w porządku - zapewniła Roxanne po-spiesznie. - A ty co tu robisz o tej porze? Nie powinnaś być już w domu z Rory?

- Poprosiłam opiekunkę, żeby została dziś dłużej, chciałabym posiedzieć trochę nad papierami.

- Może ci pomogę? - zaproponowała Roxanne. Wszystko byłoby lepsze niż ciągłe rozpamiętywanie swojej porażki. - Dzięki, wystarczy, jeśli wyślesz te listy. Nie mogę cię zanadto wykorzystywać - zaśmiała się Nadine. - I tak mam wyrzuty sumienia, że zmusiłam cię do podjęcia tej pracy.

- Daj spokój. - Roxanne machnęła lekceważąco ręką. - To ja powinnam być ci wdzięczna. I tak nie miałam żadnego zajęcia, a tak mogę ci pomóc, a przy okazji cieszę się, że moje wcześniejsze doświadczenia na coś się przydadzą.

Miała na myśli oczywiście swoje doświadczenie w pracy biurowej. Bo jako tajny agent zupełnie się nie sprawdziła.

- Aha, zapomniałam ci powiedzieć... - mruknęła Nadine, rozkładając dokumenty. - Gdyby zdarzyło się tak, że klient nie może czekać do przyszłego tygodnia, to w szufladzie leży lista współpracujących z nami agencji. Skieruj go do którejś z nich.

No nie! Roxanne zamarła. To akurat naprawdę mogła jej powiedzieć wcześniej! Gdyby tylko wiedziała, że może przekazać pilne sprawy innym agencjom, nie doszłoby do dzisiejszej porażki...

- I w ogóle, dzwoń w każdej chwili, gdyby tylko pojawiły się jakieś problemy.

Roxanne mruknęła coś potakująco. Od śmierci matki jej starsza siostra zawsze brała na siebie ciężar odpowiedzialności. I chociaż już dawno nie były nastolatkami, Nadine nadal zachowywała się tak, jakby wszystko spoczywało na jej barkach.

Cóż, w takim razie lepiej, aby nie dowiedziała się o jej ostatnich wyczynach...

Starając się ukryć nerwowość, zaczęła porządkować papiery na biurku. Próbowwała unikać wzroku Nadine, bała się, że siostra mogłaby z niego wyczytać zbyt wiele.

Nie mogła teraz zawieść. Była tu przecież po to, żeby pomóc jej prowadzić firmę. A niewielka agencja detektywistyczna była wszystkim, co zostało Nadine po tym, jak jej mąż zostawił firmę i rodzinę, aby budować nowe szczęście z ich byłą sekretarką. Jej siostra, chcąc, nie chcąc, zmuszona była przejąć prowadzenie biura i o dziwo, szło jej całkiem dobrze. Wyspecjalizowała się w sprawach małżeńskich i zdążyła wyrobić sobie pewną renomę.

- Pamiętaj, dzwoń w razie jakichkolwiek problemów - powtórzyła Nadine. - Umawiaj wszystkie spotkania na przyszły tydzień, a nagłe wypadki przekazuj innym. I niczym się nie zajmuj, masz tylko odbierać telefony i być miłą.

- Nie martw się - uspokoiła ją Roxanne. - Wszystko będzie dobrze. Jestem tu, żeby ci pomóc.

Naprawdę tak było. Wciąż dręczyło ją poczucie winy, że nie przyjechała tu, kiedy tylko Nadine została sama i zaczęła prowadzić firmę. Ale wtedy zajęta była czymś innym - miała swoje życie, pracę, mieszkanie i mężczyznę, którego kochała...

Teraz to była już przeszłość.

Żałowała tylko, że tak dużo czasu zmarnowała w Melbourne. Powinna była od razu przylecieć i pomóc sio-



strze. Przejmie prowadzenie biura, a Nadine będzie mogła więcej czasu spędzać z córką. I zamierzała wywiązać się z nowych obowiązków najlepiej, jak się da, nieważne, ile będzie ją to kosztowało. A jeśli przy okazji uda jej się zdobyć uznanie w oczach starszej siostry, to będzie dodatkowy bonus. Być może źle wybierała mężczyzn, nie umiała gotować i nigdy nie miała mleka w lodówce, ale praca to zupełnie co innego. Poradzi sobie i udowodni Nadine, że nie jest już małą dziewczynką.

A jeśli ktoś chciałby się przekonać, czy Cade Taylor Watson nie jest kobieciarzem, ona to ustali.

Przygwożdżę go, pomyślała z nową wiarą. Na wspomnienie pociągającej twarzy i smukłej sylwetki Cade'a na jej ustach pojawił się mimowolny uśmiech, a ciało przebiegł ciepły dreszcz. I kto nazywa to pracą?

Wszystko, co miała zrobić, to ujawnić nagą prawdę o facecie. Co w tym trudnego? Jeśli Cade jest typowym mężczyzną, zadanie mogła już uważać za wykonane.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Restauracja była doskonała. Łagodne światła, migotliwy blask świec i cicha, kołysząca muzyka. Nastrój był subtelny, romantyczny, zapraszał do miłości, bliskości i... do ciała, tak, do seksu. Nie mogło być lepiej.

Roxanne nerwowo kręciła się na stołku przy barze i obserwowwała gości. Miała mnóstwo czasu na swoje zadanie. Jeśli tylko Cade przyjdzie punktualnie, po kilku minutach powinien dostać wiadomość, że jego narzeczona się spóźni. A wtedy będzie mógł spokojnie zainteresować się atrakcyjną nieznajomą... Facet nie miał szans.

Wygładziła wyzywająco obcisłą czerwoną suknię. Przed wyjściem z domu rozważała przez chwilę małą czarną, ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Miała wrażenie, że elegancja i klasa są bardziej w stylu Cade'a.

Oczywiście, na ile mogła się domyślać po jednym krótkim spotkaniu i informacjach otrzymanych od swojej klientki.

Wiedziała, że ma rodziców, którzy po wielu latach małżeństwa nadal są w sobie zakochani, młodszą siostrę, zajmującą się sprzedażą dzieł sztuki, i apartament z widokiem na morze w modnej dzielnicy. Był uznanym ar-

chitektem i współnikiem w dużej firmie. Tyle fakty. Poza tym wiedziała też, że lubił wyjeżdżać za miasto, łowić ryby i chodzić do teatru. A to zdecydowanie nie było wszystko, co chciałyby o nim wiedzieć.

Spokojnie, upomniała się, to nie było zlecenie dla biura matrymonialnego, tylko test na wierność, który miał wykazać, czy facet jest dobrym materiałem na męża dla panny Heather Moreton.

Swoją drogą, to zdumiewające, zamyśliła się. Niesamowite, że to takie proste. Firma jej siostry oferowała klientom usługi, które mogły im zaoszczędzić wiele bólu w przyszłości. A nie wątpiła, że ten kiedyś by nadszedł. Bo mężczyznom nie wolno ufać, nawet na sekundę. Obojętne, jak bardzo mili i uroczy się wydają. Wszyscy są tacy sami - kłamcy, którzy zdradzają w najmniej spodziewanym momencie.

Pomyślała o swojej matce, siostrze, ogromnej liczbie przyjaciółek i odruchowo zacisnęła dłoń. Jej zadanie to w zasadzie szlachetna misja - uchroni kolejną nieszczęsną ofiarę przed popełnieniem błędu.

Nagle zamarła. Cade Taylor Watson właśnie wszedł na salę. Czarny garnitur podkreślał doskonałą sylwetkę, a biała koszula kontrastowała z ciemnopurpurowym krawatem. Wyglądał oszałamiająco.

I nagle ruszył w stronę baru. Obróciła się gwałtownie i spuściła głowę, wbijając wzrok w szklanekę.

Czuła, jak ogarnia ją panika. Nie miała pojęcia, jak wytłumaczy mu ponowne spotkanie. Przeznaczenie? Nawet ona wiedziała, że brzmi to strasznie głupio. Mo-

gła tylko mieć nadzieję, że jej nie rozpozna. Nie sądziła, żeby zapadła mu w pamięć na dłużej.

Ciągle prześladowało ją wspomnienie tego, co wtedy powiedziała. To był przeraźliwie naiwny tekst, najgorszy, jaki mogła wybrać, choć poradnik zapewniał, że zawsze działa. Tym razem stało się inaczej. Zachowała się jak nowicjuszką, źle rozegrała całą sprawę i zrobiła z siebie idiotkę.

Ale tym razem będzie inaczej. Jeśli tylko opanuje zdenerwowanie i postara się traktować wszystko jak normalną randkę. Tyle tylko, że dostanie za nią pieniądze. A raczej dostanie je Nadine.

Usiadł tuż obok i zamówił drinka. Barman nalewał alkohol, a Cade tymczasem sięgnął do kieszeni i wyjął pióro. Przez głowę przebiegła jej szalona myśl, że to koniec jej męczarni - odniosła spektakularny sukces, a on zaraz poprosi ją o numer telefonu. Z natężeniem wpatrywała się w swoją szklankę. Tym razem piła sok owocowy. Postanowiła, że do zakończenia akcji będzie unikać alkoholu. Nie mogła sobie pozwolić na najmniejsze ryzyko.

Dobrze wiedziała, że to jej ostatnia szansa. Nawet najgłupszy facet nie uwierzy w trzecie przypadkowe spotkanie.

Przesunęła rękę i udając, że szuka czegoś w torebce, dyskretnie wcisnęła guzik dyktafonu.

Nerwowym ruchem poprawiła kolorową parasolkę, wystającą ze szklanki. Nie miała pojęcia, jak zacząć tę rozmowę. Modliła się w duchu, żeby on odezwał się pierwszy.

Nagle wpadła na genialny pomysł. Nie szkodzi, że stosowany od wieków przez wszystkie kobiety świata, grunt, że skuteczny.

Dyskretnym ruchem upuściła chusteczkę na podłogę.

Chwylił przynętę. Schylił się i podniósł chustkę.

- To chyba należy do pani...? - Spojrzał na nią w końcu i coś błysnęło w jego spojrzeniu. - Czy my się już nie spotkaliśmy?

Przytaknęła z uśmiechem.

- W zeszły piątek w barze - przypominał sobie. - Powiedziałaś wtedy...

- Och, nie! - Uniosła rękę i zamachała gwałtownie. Za nic nie chciała wspominać tamtej kłopotliwej chwili.

- ... że błąkam się w twoich snach - dokończył jednak, uważnie wpatrując się w jej twarz.

Próbowała się zaśmiać.

- Cóż... muszę przyznać, że teraz brzmi to jeszcze gorzej niż wtedy, choć aż trudno w to uwierzyć.

- To zabawne, że znowu się spotykamy.

- Tak, zabawne - przyznała. Co innego mogła powiedzieć?

- Posłuchaj... - ciągnął - Muszę cię przeprosić, że tak szybko wtedy wyszedłem... - Znowu machnęła ręką, więc przerwał. Wyraźnie nie chciała wracać do tamtego tematu, a i on nie bardzo wiedział, jak wytłumaczyć to nagłe zniknięcie.

- Co pijesz? Mogę postawić ci drinka? - W tym momencie podszedł do niego barman i podał niewielką

- Pan Cade Tylor? Mam dla pana wiadomość.

Cade zerknął na kartkę. To musiało być to. Informacja, że Heather się spóźni.

Dyskretnie zacisnęła kciuki. Tym razem powinno się udać.

- To może ja postawię ci drinka w ramach przeprosin - zaproponowała odważnie.

Ku jej zdumieniu wydawał się trochę zmieszany.

- Dzięki, ale jestem z kimś umówiony...

Uśmiechnęła się i wzruszyła lekko ramionami. Co teraz? Jaki powinien być jej następny krok? Nie bardzo wiedziała, co jeszcze mogłaby zrobić. Nie miała zbyt wiele doświadczenia w podrywaniu.

- Słyszałam, że mają tu dobrą kuchnię - odezwała się głośno i wyraźnie. Chciała, żeby wszystko dobrze się nagrało, to miał być solidny dowód.

- Tak, jedną z najlepszych - zgodził się. - Zwłaszcza cannelloni ze szpinakiem i serem. Doskonałe, to moje ulubione danie.

Obróciła się lekko w jego stronę i wreszcie odważyła się spojrzeć mu w oczy. Jeśli nie przetestuje go dzisiaj, nigdy nie będzie miała następnej szansy.

- Uwielbiam włoską kuchnię - próbowała podtrzymać rozmowę.

-Ja też.

Znowu zapadło nieznośne milczenie. Czuła się jak na torturach, ale miała wrażenie, że dla niego sytuacja nie była aż tak kłępująca. Wyraźnie zrelaksowany popijał drinka.

- Ładna pogoda, nieprawdaż? - wydusiła z siebie po chwili. Zgodnie z radami poradnika przez cały czas starała się utrzymywać kontakt wzrokowy.

- Owszem - uśmiechnął się. - Jeśli się nam poszczęści, będzie tak łało cały tydzień, miejmy nadzieję, że chociaż w weekend się przejaśni.

- Masz jakieś plany na weekend? - brnęła dalej. Nie miała nie do stracenia, gorzej już być nie mogło. - Na przykład wizytę w barze, żeby spotkać się z nieznaną dziewczyną plotącą niedorzeczności...

Roześmiał się lekko.

- Na to nie wpadłem. Ale w galerii w centrum jest wystawa fotografii obrazująca różne style w architekturze XX wieku.

- Brzmi ciekawie - zainteresowała się szczerze. - Ja najbardziej lubię architekturę baroku, ale to pewnie zbyt odległy okres...

- Niekoniecznie - zaprotestował żywo. - W niektórych projektach wciąż można znaleźć wpływy baroku. Na przykład... - urwał nagle i zmieszany wpatrywał się w swoją szklanę.

Pochyliła się lekko w jego kierunku i spojrzała pytająco..

- Przepraszam. - Uniósł głowę i spojrzał na nią zakłopotany. - Często mam wrażenie, że zanudzam ludzi tym tematem.

Przez chwilę odczuwała niezrozumiałą chęć, żeby pogłaskać go po ramieniu. Być może Nadine zdobyłaby się na to i w ten sposób sprawdziła faceta, ale ona nie by-

ła w stanie się odważyć. Siedziała jak zamurowana. W końcu odezwała się łagodnie:

- Przeciwnie, to bardzo ciekawe. Interesujesz się architekturą?-

- To mój zawód i pasja jednocześnie. Jestem architektem. - Wyciągnął do niej rękę. - Cade.

- Roxanne - uściśnieła jego dłoń. Była silna i ciepła.

- Czym się zajmujesz? - spytał, przytrzymując na chwilę jej palce.

- Ja... - Z trudem próbowała pozbierać spłoszone myśli. - Prowadzę biuro. Zwykle pracuję dla niewielkich firm, takich jak małe agencje nieruchomości, ale teraz... - W ostatniej chwili ugryzła się w język. Idiotka. Jak mogła tak się zapomnieć? Fakt, że wciąż czuła ciepło jego dotyku, nie powinien jej aż tak rozpraszać. Nawet jeśli facet wydawał się miły, był na pewno taki sam jak inni - nieodpowiedzialny egoista. - A teraz doskonale swoje umiejętności w tworzeniu kłopotliwych sytuacji, niezręcznej ciszy i w zbieraniu smutnych doświadczeń, takich jak zaczepianie obcych facetów, którzy potem znikają bez śladu - dokończyła gładko.

- Cóż mogę powiedzieć - Jego miękki, głęboki głos odbijał się echem w jej sercu. - Jestem niezmiernie poruszony, że to właśnie na mnie postanowiłaś doskonale lic swoje zdolności. To pewnie wymagało niemałej odwagi.

Kiwnęła głową z lekkim uśmiechem, a on mówił dalej:

- Ale nie zauważyłem żadnych kłopotliwych chwil.



A cisza wcale nie była niezręczna, pozwoliła mi spokojnie podziwiać twoją urodę. Jestem pewien, że wielu mężczyzn na tej sali mi zazdrości. - Pochylił się lekko w jej stronę i spytał: - Ciekaw jestem, dlaczego zdecydowałaś się zrobić pierwszy krok? Na pewno nie narzekasz na brak zainteresowania.

Przez chwilę wpatrywała się w niego ze zdumieniem, zmieszana jego słowami. Naprawdę uważał, że jest piękna? Dlaczego był taki sympatyczny? Wszystko szło na opak.

- To bardzo miłe - powiedziała lekko, starając się okiełznać chaos w głowie. - Rzeczywiście, często ktoś proponuje mi randkę. Jednak rzadko bywa to sensowny mężczyzna. - Przez głowę przemknęło jej wspomnienie wszystkich spotkań, które okazały się katastrofą, i skrzywiła się lekko. Przesunęła spojrzenie na Cade'a, napotkała jego lśniące, złociste oczy i nagle pomyślała coś absurdalnego - naprawdę chętnie poderwałaby tego faceta, gdyby z Heather mu nie wyszło...

Szybko upiła duży łyk soku. Co za szalona myśl! Musi zakończyć tę sprawę jednym mocnym akcentem i wrócić do rzeczywistości.

- Jesteś z kimś związany? - spytała, patrząc mu prosto w oczy. - Czy może szukasz towarzystwa do obejrzenia wystawy fotografii?

- Jestem już umówiony - powiedział takim tonem, że niemal powiało lodowatym chłodem.

Nie wiedziała, czy to na pewno wystarczy jej klientce. Poza tym ten facet ją intrygował. Jakoś nie mogła

uwierzyć, że to taki wyjątkowy egzemplarz. Wierny, bez skazy, idealny kandydat na męża dla panny Heather Moreton.

- Szkoda. Polubiłam cię... - rzuciła kusząco.

Jego spojrzenie stało się chłodniejsze. Spojrzał na zegarek i wstał z kamienną twarzą.

- Ja również cię polubiłem - odparł oficjalnym tonem.

- Zawsze się cieszę, kiedy poznaję kogoś miłego.

Nie dał jej najmniejszej szansy. Zachowywał się bez zarzutu, dżentelmen w każdym calu.

Uśmiechnęła się lekko. Wyobraziła sobie, jak ucieszy się jej klientka, kiedy pozna raport z akcji. Cóż, wyglądało na to, że Heather Moreton była szczęściarą.

Z jakichś nieznanых powodów ta świadomość bardzo zdenerwowała Roxanne.

Chyba wołałaby, żeby Cade dał się poderwać. To potwierdziłoby jej teorię, że wszyscy mężczyźni to kobieciarze, którym nie można ufać. A na obecnym etapie życia takie przekonanie bardzo by jej się przydało.

Nagle w drzwiach restauracji dostrzegła znajomą sylwetkę. Heather właśnie wchodziła do środka. Piękna, pewna siebie, pani serca Cade'a. I nikt nie mógł jej zdezonizować.

- Powodzenia - odezwał się na pożegnanie z lekkim, jakby pocieszającym uśmiechem. - We wszystkim - dodał.

- Wzajemnie.

Ze smutnym uśmiechem obserwowała Cade'a. Podszedł do ukochanej i pocałował ją na powitanie. Heather

rzuciła jej szybkie, pytające spojrzenie. W odpowiedzi Roxanne dyskretnie uniosła kciuk.

Dopiła sok i wstała z krzesła. Zadanie zostało wykonane.

Heather Moreton mogła być spokojna. Cade Tylor Watson z pewnością nie był typem faceta, który wikła się w przypadkowe romanse.

Westchnęła ciężko i powoli wyszła z lokalu. Mogła tylko mieć nadzieję, że kiedyś nadejdzie też jej czas. Wciąż chciała wierzyć, że gdzieś tam istnieje mężczyzna przeznaczony specjalnie dla niej, równie doskonały jak Cade Tylor.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Roxanne siedziała przy biurku i czekała na swoją klientkę. Wciąż miała wrażenie, że słyszy stukot wysokich obcasów na korytarzu i za chwilę wejdzie tu doskonale elegancka Heather Moreton. Wolała sobie nie wyobrażać, co taka kobieta myśli o ich niewielkim biurze ze ścianami w nietypowych kolorach.

Nerwowo poprawiła włosy i wygładziła bluzkę. Zdecydowanie jej siostra dużo bardziej nadawała się do testowania wierności mężczyzn. Roxanne znacznie pewniej czuła się za biurkiem.

W końcu drzwi naprawdę skrzypnęły i Roxanne przybrała oficjalny uśmiech.

- Witam, panno Moreton.

- Darujmy sobie te uprzejmości - przerwała jej klientka i szybko podeszła do biurka. - Jak? Znalazłaś coś ciekawego?

To było dość dziwne zachowanie. Zaskoczona wpatrywała się w narzeczoną Cade'a. Kobieta nerwowo uderzała paznokciami po blacie biurka, połyskiwała wielkim brylantem - z pewnością prezentem od narzeczonego -

i zachowywała się, jakby przyłapanie go na niewierności było celem jej życia.

Roxanne odchyliła się lekko do tyłu i skrzyżowała ręce na piersi.

- A nie dopuszcza pani myśli, że Cade jest lojalnym i oddanym pani narzeczonym?

- Nie płacę ci za takie uwagi - rzuciła Heather zirytowana. - Płacę za to, żebyś go kusiła i muszę przyznać, że czerwona sukienka to był dobry pomysł. Nie miał szans.

- A więc zakłada pani, że był niewierny... - Roxanne machinalnie układała długopisy na biurku, zdziwiona tymi naleganiami. Wyglądało na to, że klientka chciałaby, aby Cade ją zawiódł. - Dałam przecież wczoraj znak...

Czy ta kobieta uważa, że uniesiony kciuk symbolizuje klęskę?

- Tak, zauważyłam. Zrozumiałam, że zebrałaś dowody przeciw niemu.

- To prawda, zebrałam dowody - powtórzyła Roxanne. - Ale świadczą raczej o tym, że Cade naprawdę panią kocha. Proszę mi wierzyć, dawno nie spotkałam tak lojalnego narzeczonego. Dlaczego czuje się pani w tym związku tak niepewnie? - spytała z ciekawością.

Heather prychnęła lekko i niecierpliwie machnęła dłonią.

- Nie zatrudniłam cię jako doradcy do spraw sercowych. Miałas sprawdzić, czy mój narzeczonej jest mnie godzien.

- Jednak wygląda na to, że wciąż nie ma pani do niego zaufania. Żywi pani jakieś podejrzenia? Są powody, by mu nie ufać?

Wypielęgnowana dłoń nerwowo wyciągnęła papierosa.

- Jest przecież facetem, prawda? To wystarczy.

- Nie wszyscy mężczyźni są tacy sami - rzuciła Roxanne i sama nie mogła uwierzyć w to, co powiedziała.

Jak takie słowa przeszły jej przez gardło? Po Aaronie, Steviem i Davidzie?

Zaskoczona Heather uniosła cienką brew.

- Chodzi o pieniądze? - spytała krótko. - Jeśli potrzebujesz więcej czasu albo pieniędzy na stroje, które przyciągną jego uwagę, zapłacę. Albo po prostu podniosę ci stawkę. Koszty nie są ważne, chcę tylko, żebyś wykazała, że jest zdolny do niewierności.

Roxanne nie wierzyła własnym uszom. Czy ta kobieta straciła rozum? Przecież Cade okazał się cudowny, miły, inteligentny i troskliwy.

Panna Moreton nerwowo chodziła po pokoju i zaciągała się papierosem. Rozejrzała się za popielniczką i rzuciła nerwowo:

- Ślub jest za niecałe dwa tygodnie. Nie chcę nawet myśleć o tych wszystkich kosztach... Musisz coś zdobyć! Cokolwiek!

- Może jednak lepiej będzie, jeśli porozmawia pani szczerze z narzeczoną - zasugerowała Roxanne. - Obawiam się, że dalsze śledztwo nic nie przyniesie.

Kobieta spojrzała na nią lodowato.

- Powtarzam - to nie jest twoja sprawa. Płacę za konkretne informacje.

- Oczywiście. - Wolno pokiwała głową. Wyjęła z szuflady raporty ze spotkań i taśmę z nagraniem. - Zgodnie ze zleceniem odbyłam dwa spotkania z podejrzanym. Nie sądzę, żeby kolejne miało coś wniesić do sprawy. Dla wszelkiej pewności nasze rozmowy były rejestrowane na taśmie.

Heather rzuciła się do biurka jak tygrysyca i chwyciła kasotę.

- Zapłaciłam za to - powiedziała jakby na usprawiedliwienie i schowała taśmę do torebki.

Roxanne patrzyła na nią zszokowana.

- Nie wiem, czego się pani spodziewa, ale ta kaseta niczego nie udowadnia. Właściwie przeciwnie - jest tylko potwierdzeniem tego, że pani narzeczony zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Był bez zarzutu.

Jej klientka słuchała z szeroko otwartymi oczyma, jakby nie dopuszczała do siebie takiej myśli.

- Ale,... - Oparła się ciężko o biurko i nalegała: - Musi być jakieś „ale”. Zostało tylko trzynaście dni! Muszę mieć powód, żeby za niego nie wychodzić!

Najwyraźniej nic do niej nie docierało. Z jakichś powodów bała się tego związku i chciała wierzyć, że wszyscy mężczyźni to oszuści. Roxanne miała dość tej rozmowy i szalonej klientki. Jeśli nie chce wierzyć, że ma wyjątkowe szczęście, to jej strata.

- Dobrze więc... - Roxanne była co najmniej zdumiona niedorzecznością całej sytuacji. Ale cóż, Heather

sama się prosi. Jeśli chce mieć swoją opowieść, będzie ją miała,

- Kiedy usiadł obok mnie, miał w oczach błyski namiętności - zaczęła, sama nie wierząc własnym uszom.  
- I seksownie się uśmiechał... - Niewiarygodne! Co ona wygaduje?! Była pewna, że Heather roześmieje się, słysząc te bzdury, tymczasem chciwie chłoneła każde słowo. - Siedział tak blisko, że czułam jego wodę kolońską i ciepło jego ciała. Roztaczał wokół aureę namiętnego mężczyzny, któremu żadna kobieta nie byłaby w stanie się oprzeć.

Ku jej zdumieniu panna Moreton jakby się uspokoiła i przysłuchiwała z entuzjazmem jej słowom.

- Więc jednak złożył pani jakąś propozycję?

Roxanne zrozumiała, że ta kobieta nie spocznie, dopóki nie usłyszy tego, co chce. Wietrzy zdradę w najbardziej niewinnych uwagach i nic innego jej nie usatysfakcjonuje.

- Zaprosił mnie do galerii. - Hmm, sumienie trochę ją gryzło, to już było mocno naciągane, nawet jako pożywka dla szalonych podejrzeń Heather. - To znaczy... w zasadzie powiedział tylko, że zamierza się tam wybrać. Jednak najwyraźniej miał nadzieję, że się spotkamy.

Jej klientka uśmiechała się odprężona i niecierpliwie machnęła ręką.

- Dobrze, dobrze. Coś więcej?

Czyżby to nie wystarczyło? Co jeszcze chciała usłyszeć ta kobieta?

- Nie wspomniał wyraźnie, że jest zaręczony - przy-



pomniła sobie z wysiłkiem i nerwowo szukała w pamięci czegoś, co mogłoby usatysfakcjonować Heather. - I muszę przyznać, że nawiązała się między nami nic porozumienia. Gdyby pani się nie pojawiła, być może zakończyłoby się nawet wspólną kolacją, a potem.. Kto to wie?

Odwróciła głowę i uciekła spojrzeniem w bok, zmieszana bzdurami, które opowiada. Choć nie do końca były to kłamstwa - chętnie zjadłaby z nim kolację, a nawet przegadała całą noc, ale wątpiła, żeby o to właśnie chodziło Heather.

- Doskonale!-Panna Moreton pokiwała głową z uśmiechem. - Powinnam była wiedzieć, że jesteś prawdziwym zawodowcem. Po prostu trochę się martwiłam, że sobie nie poradzisz.

- Do usług - wyjąkała zaskoczona Roxanne. To było absolutne szaleństwo. Facet był niewinny, a Heather uparcie w to nie wierzyła.

Ta kobieta nie zasługiwała na Cade'a. Była zawzięta, podejrzliwa złością. Jeśli nie doceniała tego, co miała, to jej strata.

Heather zgasła papierosa, pożegnała się i zadowolona wyszła z biura. Roxanne patrzyła w ślad za nią, długo jeszcze nie mogąc otrząsnąć się ze zdumienia. O co jej chodziło?

Przez chwilę ogarnęły ją mieszane uczucia. To nie było do końca profesjonalne i dobrze o tym wiedziała. Naciągnęła fakty, żeby zadowolić klientkę. Cóż, ostatecznie chyba zrobiłam dobry uczynek, pocieszyła się

szybko. Uratowała wartościowego faceta od tragicznego losu i dała mu szansę na znalezienie kobiety, która go zrozumie i doceni. Nie miała pojęcia, dlaczego Heather zachowywała się tak dziwnie i na czym polegał jej problem, ale to nieważne. Sprawa była załatwiona.

Cade odzyskał wolność.

Cade stał zamyślony przy samochodzie i czekał na narzeczoną. Zaskoczyła go prośbą o to spotkanie, bo nigdy dotąd nie zdarzyło się, żeby zmieniła ściśle ustalony plan dnia. Pewnie chciała porozmawiać o ślubie albo o planach na miesiąc miodowy.

Uśmiechnął się lekko. Nie powinna tak się tym przejmować, wszystko było przecież dopięte na ostatni guzik.

A może chodzi o Roxanne? Heather widziała ich wczoraj w restauracji, a potem przez cały wieczór czuł ciężar niedopowiedzenia między nimi. Ale o nic nie spytała. Czyżby aż tak mu ufała? Kochała go aż tak ślepo, bez żadnych podejrzeń, po prostu bezgranicznie wierzyła w jego lojalność?

Do licha! Zachowywał się jak ostatni dureń! Jak mógł wątpić w swoje uczucia do takiej kobiety? Kochała go przecież i tylko to się Uczyło.

Jej uczucie było szczere i widoczne we wszystkim, co robiła. W przeciwnym razie, przy tylu obowiązkach zawodowych, z pewnością nie angażowałyby się aż tak bardzo w przygotowania do wesela. Najwyraźniej chciała, aby ten cudowny dzień był niezapomniany.

Jak mógł choć przez chwilę myśleć o nieznajomej w czerwonej sukni?

Kiedy dostał wiadomość od Heather, był pewien, że w ogóle nie przyjedzie. W końcu jednak się pojawiła, a to z pewnością nie było proste. Pewnie musiała odwołać jakieś spotkanie, ale zrobiła to, bo tak bardzo chciała go zobaczyć. A on zrobił z siebie idiotę.

Dlaczego tak się zachowywał? Co to było? Panika przedślubna? Ostatnie fantazje kawalera? Wziął głęboki oddech i z całych sił starał się odpędzić niepotrzebne myśli. Cokolwiek to było, teraz to nieważne. Musi po prostu skoncentrować się na Heather, jej potrzebach i wspólnych planach. Musi być dla niej wsparciem. Tyle przecież robiła dla nich obojga. Z pewnością te wszystkie chwile, kiedy nie mogli być razem, musiały być dla niej bardzo ciężkie.

Tak, zdecydowanie powinni spędzać z sobą więcej czasu, postanowił. To jeszcze bardziej pogłębi ich związek. Ona widocznie ma takie same pragnienia i stąd ten nagły telefon i prośba o spotkanie. Musi jej powiedzieć, jak bardzo ją kocha i że nic innego się nie liczy. To powinno ją trochę uspokoić.

Westchnął i potarł lekko czoło. Swoją drogą to zabawne, że dwukrotnie spotkał ostatnio tę kobietę. To będzie miłe wspomnienie swobody, kiedy już będą z Heather po ślubie. Ciekawe, dlaczego taka kobieta musi szukać znajomości w barze? Czyżby wszyscy faceci byli ślepi? Była przecież taka piękna, tajemnicza, intrygująca...

- Cade!

Odwrocił się, słyszając ostry dźwięk. Obok stała Heather w eleganckim kostiumie, z mocno zaciśniętymi ustami.

Zamarł. Nigdy jeszcze nie słyszał w jej głosie tak lodowatego tonu. Musiała mieć ciężki dzień.

- Stało się coś złego? - spytał łagodnie.

W odpowiedzi ściągnęła z palca pierścionek i niemal cisnęła nim w Cade'a.

- Zrywam zaręczyny - oświadczyła twardo.

- Zrywasz... zaręczyny - powtórzył, nic nie rozumiejąc. Z niedowierzaniem wpatrywał się w pierścionek.

- Tak, zrywam!

- Dlaczego? - To było jedyne, co zdołał wykrztusić. Rodzina, przyjaciele, wszyscy wokół uważali ich przecież za doskonale dobraną parę.

- Ponieważ ci nie ufam.

- Co?! - niemal krzyknął. - Nie masz przecież żadnych powodów do podejrzeń!

- A ta kobieta, z którą cię wczoraj widziałam? - rzuciła z satysfakcją.

- Co z nią? - spytał zdziwiony.

- Wiem wszystko! - krzyknęła. - Wiem, że chciałeś zabrać ją do domu, zedrzyć z niej ubranie i kochać się z nią!

Wpatrywał się w nią osłupiały. Zedrzyć ubranie? Kochać się? Cóż to za niedorzeczne pomysły. Choć jeśli dłużej się nad tym zastanowić...

Nieważne. To wszystko nie działo się chyba naprawdę. Nic się przecież nie wydarzyło, do niczego nie doszło.

Nawet jeśli przez głowę przeszły mu jakieś dzikie fantazje, to przecież jeszcze nic nie znaczyło.

Potrząsnął głową i przejechał palcami włosy.

- Heather, kochanie, to jakieś nieporozumienie. Do niczego między nami nie doszło.

- Słyszałam co innego - oświadczyła twardo.

Zamarł.

- Od kogo? - Nie miał pojęcia, kto tak fałszywie go oskarżył, ale musi to wyjaśnić.

- Mam świadka... I on dokładnie zna treść waszej rozmowy: Bardzo osobistej rozmowy - .powtórzyła znacząco.

- Kto to?

Odwróciła głowę, jakby nie chciała, żeby wyczytał cokolwiek w jej spojrzeniu.

- Moja rodzina bardzo mnie kocha - odezwała się po chwili. - I nie dopuści, żebym wyszła za kłamliwego podrywacza.

- Ach, zatem świadkiem jest ktoś z twojej rodziny, tak? - dopytywał się. To wszystko było niedorzeczne. - Jak mogłaś uwierzyć w coś takiego?

Naręczona niecierpliwie machnęła ręką i przerwała mu.

- To koniec! - Oświadczyła stanowczo. Wyraźnie nie zamierzała słuchać jego wyjaśnień, - Nasz związek to pomyłka. Nie chcę cię więcej widzieć.

Zamarł. Osłupiały wpatrywał się w kobietę, która jeszcze wczoraj zamierzała go poślubić i spędzić z nim resztę życia.

- A co z weselem?

- Oczywiście oczekuję, że w tej sytuacji to ty pokryjesz wszelkie koszty - odparła, odwracając wzrok. - Ja zawiadomię wszystkich, co się stało.

- Heather... - Przerwał i potrząsnął głową z niedowierzaniem. - To jakaś kolosalna pomyłka. Zapewniam cię, że do niczego nie doszło. Nie możesz zerwać zaręczyn z takiego powodu...

Syknęła zniecierpliwiona i Wybuchnęła, wpatrując się w niego błyszczącymi z wściekłości oczami:

- Jak śmiesz winić mnie za zerwanie, podczas gdy ty zdradziłeś mnie z tą kobietą?! To mi wystarczyło! Zrozumiałam, że nie jesteś odpowiednim mężczyzną dla mnie!  
- Obróciła się na pięcie i rzuciła, nie patrząc na niego: - Żegnaj, Cade.

Słyszał stukot jej obcasów i oniemiały patrzył, jak odchodziła.

Jej rodzina musiała się mylić. Nie wiedział, kim był ten świadek, ale chyba chciał ją zranić, zrujnować ich związek, życie...

Nie może tego tak zostawić. Musi coś zrobić. Znajdzie tę tajemniczą Roxanne i udowodni Heather, że się myli.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Będzie pani jadła sama?

Roxanne przytaknęła, nawet nie patrząc na kelnera. Nie czuła się zbyt pewnie w tej sytuacji, nie przywykła sama chodzić do restauracji. Najwyraźniej jednak ostatnio musiała robić wiele rzeczy, do których wcześniej nie przywykła. Takich na przykład jak podrywanie nieznanomych mężczyzn przy barze.

Teraz to nieważne. Oto zaczęła właśnie nowy rozdział swojego życia i nic więcej się nie liczyło. Będzie teraz silną, niezależną kobietą i zostawi całą przeszłość za sobą. Taka kobieta nie potrzebuje mężczyzny, żeby gdzieś wyjść. Potrafi sama zorganizować sobie czas i dobrze się czuć. To będzie nowa wersja Roxanne. Odetnie się od wszystkich kłesk z poprzedniego życia, od swoich nieudanych związków i nędznych podróbek facetów, którzy się wokół niej kręcili.

Mimo woli spojrzała w stronę baru, gdzie ostatnio siedziała z Cade'em.

Oczywiście, to wcale nie z jego powodu tu przyszła. Miała po prostu ochotę na włoską kuchnię, to wszystko.

Rozłożyła serwetkę na kolanach i wygładziła ją nie-

pewnie. Wciąż czuła się niezręcznie. Nigdy dotąd nie zamawiała sama stolika w restauracji. Sięgnęła po menu i długo wczytywała się w listę smakowicie opisanych dań, ale jej myśli wciąż błądziły w innych rewirach. Zastanawiała się, po co tak naprawdę tu przyszła. Czuła się jak przestępca wracający na miejsce zbrodni.

Raz jeszcze wróciła myślami do pamiętnej rozmowy z Heather Moreton. Naprawdę zamierzała tylko zapewnić ją, że Cade to miły i uczciwy facet, ale ona wyraźnie czekała na coś innego. I w końcu usłyszała to, co chciała. Może Roxanne trochę podkolorowała sytuację, ale wiedziała, że robi to dla dobra ich obojga. Ta kobieta ewidentnie szukała pretekstu, żeby go zostawić, i znalazła. Zresztą pewnie i tak nie byłiby szczęśliwi.

Westchnęła lekko i rozejrzała się po sali. Większość stolików zajęta była przez zapatrzonych w siebie, pograżonych w intymnej rozmowie pary. Przyszło jej do głowy, że gdyby nie jej sugestie, być może Heather i Cade też mogliby tak siedzieć.

Do licha, kto właściwie dał jej prawo do wtrącania się w cudze życie? Nie miała pojęcia, jak pokierować swoim, a wydaje jej się, że wie, co będzie dobre dla innych!

Nieważne, tamten, pełen porażek okres swojego życia ma już za sobą. Teraz chce pobyc trochę z Nadine i Rory i pomóc siostrze w prowadzeniu biura. Spędzi ten czas miło i przyjemnie, nie myśląc nawet o mężczyznach.

Uśmiechnęła się do siebie. Żadnych facetów, to brzmiało niezłe.



- Poproszę cannelloni i sałatę - odezwała się do kelnera.

Kiedy odszedł, znowu dyskretnie *rozejrzała* się po sali. Jeden z mężczyzn siedzących przy barze trochę przypominał jej Cade'a, i zadrżała lekko. Szybko jednak uświadomiła sobie, że przez ostatnie trzy dni dziesiątki razy wydawało jej się, że go widzi i zawsze się myliła.

Nie znaczy to oczywiście, że ciągle o nim myślała. Po prostu miała nadzieję, że Cade jakoś się pozbiera i znajdzie miłą kobietę, która będzie potrafiła go docenić. Kobieta, która będzie wiedziała, jakie to niezwykle spotkać miłego, inteligentnego i nieziemsko przystojnego faceta, który na dodatek potrafi być wierny swojej wybrance. Z całą pewnością jednak nie będzie to ona, bo ona przecież nigdy więcej go nie zobaczy.

Drgnęła, słysząc jakiś głos.

- Przepraszam panią - zaczął kelner - ale džentelmen przy barze pyta, czy może postawić pani drinka.

Na jej ustach mimowolnie pojawił się lekko ironiczny uśmiech. Czyżby los próbował z niej zakpić?

- Przykro mi, proszę jednak odpowiedzieć temu panu, że...

— Sama możesz mu odpowiedzieć — usłyszała z tyłu głęboki męski głos.

Zdumiona spojrzała w górę i zobaczyła złociste oczy Cade'a.

- Ja... - Wszystkie myśli nagle wyleciały jej z głowy. Mogła tylko wpatrywać się w niego oniemiała. Wyglądał cudownie. Ciemny garnitur podkreślał jego zgrab-

na sylwetkę, a jedwabny niebieski krawat dodawał mu elegancji.

- Czy będą państwo jeść razem? - spytał kelner.

- To zależy od tej pani. - Cade trzymał dłonie na oparciu krzesła i nie zrobił żadnego gestu, gotów usiąść lub odejść, w zależności od jej decyzji.

Ciągle nie potrafiła wypowiedzieć nawet słowa. Mimo wszystko nie spodziewała się, że znowu go spotka. Co on tu robił? Czyżby czekał na Heather? Ciekawe, czy już z nim rozmawiała...

Cade odsunął krzesło i usiadł obok, biorąc jej milczenie za zgodę.

- Bardzo się cieszę, że wreszcie cię znalazłem, chociaż zajęło mi to kilka dni - zaczął po chwili. - Pytałem barmana, wprawdzie świetnie cię zapamiętał, czemu się wcale nie dziwię, ale twierdził, że nie widział cię tu nigdy przedtem ani potem. A ja spędzałem każdą chwilę na zmianę w tamtym barze i tutaj, byle tylko znowu cię spotkać...

Krew uderzyła jej do głowy i czuła, że nie potrafi opanovać zdenerwowania. Czyżby Heather opowiedziała mu wszystko?

On tymczasem oparł ręce na stole i milczał przez chwilę.

- Chciałbym prosić cię o przysługę - odezwał się w końcu. W jego głosie nie było nawet nuty wrogości ani pretensji. - Sądzę, że tylko ty mogłabyś wyjaśnić coś mojej narzeczonej. Tamtego dnia ktoś widział, jak rozmawialiśmy i Heather zaczęła żywić pewne podejrzenia. Na tyle poważne, że postanowiła odwołać nasz ślub. -

Westchnął ciężko i przeczesał włosy palcami. - Wbiła sobie do głowy, że ja... że my...

- Hmm... - mruknęła tylko.

Kelner przerwał im na chwilę, podając drugą kartę.

- To niepotrzebne. - Cade pokręcił głową. - Poproszę to samo, co pani.

Zmieszała się znowu. Nie chciała, żeby wiedział, że zamówiła danie, o którym wtedy wspomniał.

Upiła łyk wina i przeklinała się w duchu, że nie wybrała czegoś innego. Po chwili uniosła głowę i zauważyła, jak Cade uważnie jej się przygląda. Żałowała, że nie poprawiła wcześniej makijażu i fryzury.

- Lubisz wytrawne wino? - spytał.

- Skąd wiesz, co piję? - zdziwiła się.

- Barman mi powiedział. Zapamiętał, co zamawiałaś, bo zrobiłaś na nim duże wrażenie. Jak pewnie na każdym mężczyźnie. Ale ja chyba byłem pierwszy, którego próbowałaś poderwać.

- Skąd ta pewność? - spytała z nagłą przekorą. Czyżby jej próby były aż tak nieudolne, że od razu odkrył brak doświadczenia?

- To było oczywiste. - Uśmiechnął się z rozbawieniem. - Poza tym zauważyłem tę książkę. Wyobraziłem sobie, że przez te kilka ostatnich dni chodzisz po barach i próbujesz zamienić teorię na praktykę. Szczerze mówiąc, byłem pewien, że już ci się udało i znikniesz na zawsze razem ze swoją zdobyczą.

- Taką miałaś wizję? - spytała zaciekawiona.

W tym momencie kelner postawił przed nimi koszy-

czek z gorącym pieczywem, i poczuła intensywny zapach czosnku.

- Nawet pewność - przyznał. - Tak piękna kobieta nie musi nawet robić pierwszego kroku, wystarczy, że usiądzie sama przy barze.

Wreszcie dotarł do niej sens jego słów i dziwny dreszcz przebiegł jej ciało aż po czubki palców. Naprawdę uważał, że jest piękna?

- Z drugiej jednak strony, kiedy dziś chciałem postawić ci drinka, odmówiłaś, nawet nie patrząc, kto go proponuje - ciągnął przyjaznym tonem. - Byłoby milej, gdybyś rzuciła mi choć spojrzenie, skoro tak bezlitośnie mnie odprawiasz - dodał z udaną pretensją.

Czuła, że ma mętlik w głowie. Nic już z tego nie rozumiała. Tępo wpatrywała się w kromkę chleba i zastanawiała się, co takiego Heather mu powiedziała.

- Po prostu nie byłam w nastroju - odparła wymijająco. - Miałam okropny dzień w pracy.

- A czym dokładnie się zajmujesz? - Upił łyk wina i sięgnął po gorący chleb. - Mówiłaś, że prowadzisz niewielkie biuro. Dla kogo?

- Ja... - Głos znowu uwiązł jej w gardle.

Co miała powiedzieć?

- Ej, to nie było aż tak trudne pytanie - uśmiechnął się Cade, po czym upił łyk wina, nie spuszczać z niej wzroku.

W głowie czuła zupełną pustkę. Co się z nią dzieje? Jeszcze niedawno była pewna, że mogłaby przegadać z nim całą noc, a teraz nie potrafi wykrztusić nawet słowa.

**Ale co właściwie mogła mu powiedzieć? Musiała brnąć w to dalej albo szybko zniknąć, zanim Cade zorientuje się, kim jest i co naprawdę robi. Gdyby się dowiedział, nie rozmawiałby z nią tak miło.**

Scandalous

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cade patrzył na kobietę, która siedziała naprzeciwko niego i nie mógł uwierzyć we własne szczęście. To niewiarygodne, że udało mu się odnaleźć ją tak szybko. Zaczynał odnosić wrażenie, że to przeznaczenie.

Do niczego między nimi wprawdzie nie doszło, ale coś zaiskrzyło. Pewnie, gdyby okoliczności były nieco inne mogliby nawet zostać dobrymi przyjaciółmi.

Ale tak niestety nie było. Ktoś widział ich razem, doszedł do błędnych wniosków i teraz Cade musiał udowodnić, że jest niewinny. Bo przecież nie ma nic złego w zwykłej rozmowie z piękną kobietą. A Roxanne była niewiarygodnie piękna i chyba nawet sama nie do końca zdawała sobie z tego sprawę. W dodatku była urocza, czarująca i zabawna. Nawet dziś zdążył roześmiać się już kilka razy; co nie zdarzyło mu się od dawna.

Patrzył na nią zamyślony i zastanawiał się, czy zranił jej uczucia. Po wszystkich zabiegach z jej strony dwukrotnie ją odrzucił. Ale co innego mógł zrobić?

Miał przecież narzeczoną. I cokolwiek ktoś jej naopowiadał, on był niewinny i zamierzał to udowodnić. Bo-

łało go, że Heather tak łatwo uwierzyła w czyjeś podłe kłamstwa.

Przypomniał sobie tamtą rozmowę i jęknął w duchu. Nawet po kilku dniach to wszystko brzmiało absurdalnie. Powinien był jej powiedzieć, że rozmowa z Roxanne to była niewinna, czysto przyjacielska pogawędka. Nic nie znaczyła, a już na pewno nie zamierzał krzywdzić narzeczonej.

Wspomnienie ostrego tonu Heather do dziś brzmiało mu w uszach. Nigdy wcześniej nie słyszał, żeby tak mówiła - twardo i stanowczo. Ale nie mógł mieć jej tego za złe. Domyślał się, jakie piekło musiała przejść - ktoś oskarżał jej narzeczonego, mężczyznę, którego zamierzała poślubić, o zdradę. To na pewno było dla niej szalenie przykre. W dodatku odwołała ślub w ostatniej fazie przygotowań, chociaż wiedział, jak bardzo się starała, żeby wszystko wyszło perfekcyjnie.

Wciąż nie mieściło mu się w głowie, że Heather tak łatwo spisała go na straty. Wszyscy przecież twierdzili, że świetnie do siebie pasują. Jego matka ją uwielbiała, a ojciec i reszta rodziny uważali ją za chodzącą doskonałość. I mieli rację, była rzeczywiście perfekcyjna w każdym calu.

Upił łyk wina i z przyjemnością obserwował, jak Roxanne je swoje danie. Starannie nabierała niewielkie porcje makaronu, maczała je w sosie i z wyraźną przyjemnością połykała, cała skoncentrowana na tej czynności. Widać było, że delektuje się tym. Śmieszne, ale przypominało mu to taniec - ta sama widoczna radość, odprężenie i zmysłowość.

Było mu miło, że wybrała właśnie to danie, które polecił jej podczas poprzedniego spotkania. Heather rzadko była zadowolona z jego wyborów, a już na pewno nie zdecydowałaby się na danie ociekające taką ilością śmietany.

Odstawił kieliszek, ale ciągle patrzył na Roxanne. Zdaje się, że trochę go polubiła i "miał nadzieję, że to dobry znak. Chociaż chwilami zaczynał podejrzewać, że wcale niekoniecznie. Przyszło mu do głowy, że za jej nieudolnymi próbami podrywu kryje się coś więcej. Prawdopodobnie nie chodziło tylko o to, aby zaczepić przystojnego faceta, a raczej o to, żeby po prostu porozmawiać z kimś miłym. Pewnie chciała wyzalić się, a jednocześnie trochę podbudować swoje poczucie własnej wartości. Ciekawe, dlaczego? Czyżby miała za sobą jakieś bolesne doświadczenia? Ktoś zerwał z nią brutalnie i złamał jej serce?

Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Nie, to niemożliwe. Roxanne była wspaniałą, piękną i miłą kobietą, żaden facet przy zdrowych zmysłach nie zostawiłby jej.

- Winien ci jestem przeprosiny - zaczął, obracając nóżkę kieliszka. - Przykro mi, że nie mogłem wtedy zostać i porozmawiać z tobą dłużej.

- To cannelloni jest po prostu niewiarygodne - zręcznie zmieniła temat. - A sos to czysta poezja! Nie rozumiem, czemu to miejsce nie jest obleżone.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Dawno nie widział, żeby ktoś entuzjasmował się jak dziecko tylko dlatego, że zjadł dobry makaron.



- Pewnie dlatego, że większość ludzi nie pasjonuje się włoską kuchnią.

- Pewnie masz rację - uśmiechnęła się. - Muszę przyznać, że kiedy czuję zapach czosnku, ziół i oliwy, tracę głowę. A ty? - spytała z zainteresowaniem. - Jakie są twoje pasje? Oczywiście, poza architekturą.

To było miłe. Nie przyszedł tu wprawdzie po to, żeby opowiadać o sobie, ale musiał przyznać, że dawno nikt nie interesował się tym, co sprawia mu przyjemność. Dlatego uległ pokusie i zaczął opowiadać:

- Spędzam wiele czasu na plaży. Kiedy byłem dzieckiem, dziadkowie często zabierali mnie nad morze. Pamiętam tamte beztrudne chwile - kąpiel, wygrzewanie się na słońcu, a potem piknik na plaży przygotowany przez babcię. - Uśmiechnął się na samo wspomnienie.  
- Wtedy zacząłem pływać na desce.

Spojrzała na niego ciepło.

- Ja też kocham plażę - przyznała.

- Poza tym, jak już wiesz, kocham architekturę. I ośmielim się twierdzić, że wiem co nieco o sztuce.

- Naprawdę? Znasz się na tych wszystkich impresjonistach, kubistach i seksistach?

- Seksiści? - zaśmiał się. - O tym kierunku chyba nie słyszałem.

- Ha! A więc jednak nie wiesz wszystkiego! - zawołała z udawanym oburzeniem. - Jest to nowa forma sztuki, nad którą właśnie pracuję. Polega na tym, żeby wpakować byłego partnera do wielkiej szklanej klatki, okleić ją symbolami jego win i wystawić go na publiczne potępienie.

Nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Ktoś ją ciężko zranił, to jasne, ale znosiła to z dużą klasą.

- Muszę przyznać, że brzmi bardzo awangardowo. Jaki jest odbiór społeczny twojej sztuki? Spotyka się ze zrozumieniem twoich bliskich?

- A jakie to ma znaczenie? - zdziwiła się.

Spojrzał na nią lekko zaskoczony.

- Dla mnie to raczej ważne - wyjaśnił. - Nie lubię sprawiać zawodu swoim rodzicom.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem i uśmiechnęła się mimo woli.. -

- Czy ktoś kiedyś powiedział ci, że jesteś uroczy? - spytała ciepło po chwili.

- Czyżbym właśnie usłyszał komplement? - dopytywał się z uśmiechem.

- Nie - droczyła się z nim. - Z zasady nie prawię komplementów mężczyznom. To z troski o wasze wybujałe ego. Zauważyłam, że niewiele trzeba, aby woda sodowa uderzyła wam do głowy. Mógłbyś spuchnąć z dumy, a szkoda by było.

—Nie musisz się martwić o moje ego, ani tym bardziej o moją głowę i resztę ciała - zapewnił. - Usilnie staram się zachować wszystko w odpowiednich proporcjach.

Omiotła spojrzeniem jego smukłą, wysportowaną sylwetkę, jakby chciała sprawdzić, czy może się z nim zgodzić. W końcu kiwnęła głową z uznaniem.

-I muszę przyznać, że całkiem nieźle ci idzie - przyznała.

- Tobie zresztą też - zrewanżował się uprzejmie.

- To nie moja zasługa. - Machnęła lekko ręką. - Moim zdaniem kobiety są w grupie mniejszego ryzyka, jeśli chodzi o możliwość deformacji ciała z powodu przestroju ego.

Przez myśl przebiegła mu teraz Heather i westchnął smutno.

- Wcale nie byłbym tego taki pewien.

Przez chwilę walczył z pokusą, żeby sięgnąć po ostatni kawałek chleba i wytrzeć nim resztę sosu z talerza, ale na szczęście zdołał się opanować.

- Posłuchaj - zaczął znowu. - Chciałbym cię jeszcze raz przeprosić za tamten wieczór. Odniosłem wrażenie, że koniecznie chcesz się komuś wyżalić i szukasz słuchacza.

- O czym miałabym opowiadać?

- O twoim ostatnim związku - powiedział spokojnie.

- O h... - wyszeptwała tylko.

- Wydaje mi się, że tamtego wieczoru chodziło ci o coś więcej niż poderwanie jakiegoś faceta - ciągnął odważnie.

Nie wiedział, jak Roxanne to przyjmie, ale czuł, że musi jej to powiedzieć. Musiało być jej naprawdę ciężko, skoro zdecydowała się na tak ryzykowny krok jak podryw w barze.

Unióś wzrok i zobaczył wpatrzony w siebie chłodne spojrzenie.

- Zawsze jesteś taki miły? - spytała lodowatym tonem,

- Cóż, dzięki za troskę, ale może lepiej będzie, jeśli zaczniesz martwić się o siebie.

-Przepraszam - powiedział szybko. - Nie chciałem cię zranić. - Sięgnął przez stół i delikatnie dotknął jej dłoni. - Po prostu miałem nadzieję, że możemy pomóc sobie nawzajem, jak przyjaciele.

O co mu właściwie chodziło? Czyżby naprawdę wierzył w to, że namówi ją, aby ponownie spotkała się z Heather i wyjaśniła cały ten bałagan? To absolutnie nie wchodziło w grę. Nie miał pojęcia, że prosi o zbyt wiele. Sama myśl, że mogłaby to zrobić, przyprawiała ją o ból żołądka. Cade nie wiedział nawet, ile zamętu wniósł w *jej* życie. I wcale nie zanośliło się na to, żeby cała sprawa miała się szybko zakończyć. A ona zdecydowanie nie miała ochoty dłużej tego ciągnąć.

- Cóż... Przyjmuję przeprosiny i doceniam twoje starania, ale naprawdę muszę już iść - oświadczyła stanowczo, podnosząc się z krzesła.

Spojrzał na nią zdumiony i podniósł się odruchowo. Jak to? Chciała już uciec? Znowu? Nie mogła mu tego zrobić! Musiała mu pomóc!

- Roxanne, nie spędziłem ostatnich kilku dni na przeszukiwaniu barów tylko po to, aby cię przeprosić - odezwał się z wahaniem, wkładając ręce do kieszeni. - Choć oczywiście to też było ważne. Ale przede wszystkim chciałem cię prosić o przysługę. Musisz pomóc mi wyjaśnić Heather, że nic między nami nie zaszło.

Uparcie patrzyła w stronę drzwi, wyraźnie unikając jego wzroku.

- Przykro mi - zaczęła po chwili. - Jesteś miłym człowiekiem i chętnie bym ci pomogła, ale to niestety nie-

możliwe. Każdy z nas ma swoje problemy. Naprawdę nie mogę.

Wyjął ręce z kieszeni i opuścił je zrezygnowany. Ktoś musiał bardzo skrzywdzić tę kobietę.

- Przepraszam. Za wszystko - ciągnęła tymczasem Roxanne. - Za pierwszy raz, za ostatni. I za teraz. Przepraszam.

Była wyraźnie zdenerwowana, ale nie miał pojęcia, dlaczego. I za co go przepraszała?

Ze zdumieniem patrzył, jak pospiesznie zebrała swoje rzeczy, wcisnęła kelnerowi kilka banknotów i szybkim krokiem opuściła restaurację.

Westchnął z rezygnacją. Znowu wyprowadził ją z równowagi. Chciał biec za nią, ale stał jak zamurowany. Chyba miała dość jego towarzystwa na dzisiaj. Może spróbuje później.

Później? Kiedy? Rozmawiało im się tak dobrze, że miał wrażenie, jakby byli starymi przyjaciółmi. Tymczasem widział tę kobietę trzeci raz w życiu i powinien coś szybko zrobić, jeśli nie chce, by na tym się skończyło.

Musi ją dogonić i dowiedzieć się o niej czegoś więcej. A potem jakoś namówić, aby zgodziła się mu pomóc.

Wybiegł z restauracji i nerwowo rozejrzał się wokół. Na szczęście Roxanne jeszcze nie odjechała. Machała właśnie ręką, usiłując zatrzymać przejeżdżające taksówki.

- Roxanne! - zawołał.

Obróciła się gwałtownie z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

- Daj spokój! Naprawdę nie mogę ci pomóc. Mu-

sisz po prostu zaakceptować sytuację i żyć dalej, rozumiesz?

Potrząsnął głową. Gdzie się podziała kobieta, która przed chwilą jadła z nim obiad? Optymistyczna, niezależna, odważna? Tamta kobieta nie próbowałaby go przekonać, że powinien się poddać.

- Masz swoją pracę, rodzinę, przyjaciół... - ciągnęła dziwnym tonem, jakby sama próbowała się przekonać, że ma rację. - A więc pracuj, spotykaj się z rodziną i przyjaciółmi, zwiedzaj wystawy...

- Problem w tym, że nie mam z kim iść na wystawę - odezwał się powoli, patrząc jej prosto w oczy. To była jego ostatnia szansa, nie wolno jej stracić. - Nie możesz mi odmówić - dodał po chwili, nie zrażając się jej milczeniem. - Chętnie wybrałbym się z tobą jutro do galerii. Proszę, zgódź się i zaszczyc mnie swoim towarzystwem - spróbował łżejszego tonu. - Inaczej będę czuł się jak kompletny frajer, który nie ma z kim wyjść.

- Dość oryginalne zaproszenie, ale miłe - uśmiechnęła się lekko. - Mimo wszystko muszę odmówić.

- Proszę... Chodźmy tam jak zwyczajni znajomi. Po prostu będziemy zwiedzać ciekawą wystawę i dobrze się przy tym bawić. Obiecuję, nie będziesz się nudziła - kusił.

Smutno potrząsnęła głową.

- Jeśli się nie zgodzisz, będę musiał iść z moim kumplem, a on zacznie się nudzić po pięciu minutach. Wolałbym twoje towarzystwo. Możemy przecież wybrać się tam jak przyjaciele. Jeśli chcesz, spotkamy się na miejscu - próbował cierpliwie.

Wreszcie, po długiej jak wieczność chwili, odwróciła głowę i spojrzała na niego.

- W porządku. - Zdobyła się na słaby uśmiech. - Przekonałeś mnie.

- Szybko wsiadła do taksówki i zatrzasnęła drzwiczki.

Cade patrzył za odjeżdżającym samochodem i na wszelki wypadek zapamiętał boczny numer. Nie wiedział, co miałoby mu to dać, ale wolał być przezorny. Nie dopuści do tego, żeby znowu zniknęła bez śladu. Wiedział, że tym razem nie może sobie pozwolić na żaden błąd. Roxanne była jego ostatnią szansą.

Po prostu wyświadczą sobie przysługę. On pomoże jej pozbyć się cieni przeszłości, a ona pomoże jemu odbudować przyszłość. Tylko tyle. Żaden problem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nowoczesny budynek przypominał pudełko z mnóstwem okien, a nie świątynię sztuki.

Roxanne stała przed wejściem i próbowała uspokoić oddech. Jakim cudem dała się namówiona to szaleństwo?

Wiedziała, co ją tu sprowadziło. Tak naprawdę miała silne poczucie winy. Musi przekonać Cade'a, że Heather nie jest dla niego odpowiednia. Powinien pozwolić jej odejść i zająć się własnym życiem.

Po prostu była mu to winna.

Zerknęła kontrolnie na białe spodnie i jasnoróżową bluzkę. Miała nadzieję, że delikatny makijaż i spięte w kok włosy dodadzą jej elegancji i pewności siebie.

To prosta sprawa, przekonywała się w duchu, zwykła przyjacielska przysługa. Skieruje tego faceta na inne tory, z dala od Heather i jej pokręconych motywów. Nic osobistego, postara się zachować dystans, odpowiednio naświetli całą sprawę, a potem zniknie.

Miała nadzieję, że wszystko pójdzie po jej myśli. Włożyła wiele trudu, żeby przygotować się do tego spotkania. Przejrzała nawet kilka magazynów poświęconych architekturze i przygotowała sobie parę pytań, na wy-



padek, gdyby rozmowa kulała. Ale mimo wszystko nie potrafiła opanować zdenerwowania.

A co będzie, jeśli Cade dowiedział się, kim ona naprawdę jest i po co się z nim spotykała? Może obarczyć ją winą za rozpad swojego związku. W końcu to ona próbowała go testować, żeby sprawdzić, czy jest właściwym mężczyzną dla Heather i ona naopowiadała jej niestworzonych rzeczy.

Przebiegły ją zimne dreszcze. Z trudem zmusiła się, aby wejść do środka. Musiała jakoś zakończyć tę sprawę, ale nie wolno jej zapominać o zachowaniu dystansu. Spotykają się przecież tylko jak dwoje znajomych, sam tak mówił. Ostatecznie przyjaciele często chodzą razem na wystawy. Musi tylko wyjaśnić mu, że Heather nie zasługuje na niego, a to nie powinno być specjalnie trudne.

A jeśli się myli? Skąd właściwie pewność, że Cade łątwo da się przekonać?

Ze zdenerwowania zaczęła prawie obgryzać paznokcie.

- Co się stało? Czyżby budynek nie robił na tobie najlepszego wrażenia? - Usłyszała z boku ciepły męski głos i drgnęła lekko.

Obróciła się gwałtownie i tuż przed sobą zobaczyła Cade'a. Wyglądał świetnie w lekkich, płóciennych spodniach i jasnej koszulce.

- Witaj, Roxanne - odezwał się z uśmiechem. - Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że zdecydowałaś się przyjść.

- Cześć - wyjąkała.

- Chodźmy. - Łagodnie położył jej rękę na plecach i poprowadził w głąb budynku. - Bałem się, że się roz-

myślisz. Żałowałem nawet, że nie wziąłem twojego numeru telefonu, ale dzisiaj muszę to nadrobić.

- Dlaczego? - spytała zaskoczona.

- Nie zrozum mnie źle, to nie znaczy, że czegoś od ciebie oczekuję. Chciałbym tylko wiedzieć, że będę mógł kiedyś do ciebie zadzwonić i sprawdzić, co się z tobą dzieje. Upewnij się, że znalazłaś kogoś wyjątkowego, kto sprawi, że jesteś szczęśliwa.

Rzuciła mu zdumione spojrzenie. Czyżby czytał w jej myślach?

- To ciekawe, bo chciałam ci życzyć tego samego...

Hmm, zastanawiała się, dlaczego coś takiego przyszło mu do głowy. Czyżby było mu jej żal? Musiała kiepsko wypaść w jego oczach - jadła samotny obiad i była tak zdesperowana, że podrywała mężczyzn w barze. Nie podobała jej się ta wizja, nie chciała, żeby litował się nad nią. Ale to teraz nieważne, nie po to tu przyszła.

- Mam nadzieję, że wszystko ci się ułoży - ciągnęła. - Powinieneś wiedzieć, że na świecie jest mnóstwo wspaniałych kobiet, które docenią takiego faceta jak ty.

- Dzięki, ale mam przecież Heather.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Zerwała z tobą...

- Tak, jednak z twoją pomocą...

Chciała wykrzyknąć, że to nagłe zerwanie dokonało się z jej pomocą. Jeszcze chwila, a ten facet wycisnie z niej prawdę.

- Ciekawa koncepcja - rzuciła, zmieniając temat.

Zatrzymali się właśnie przed zdjęciem surowego bu-

dynku, który wyglądał, jakby wyciosano go z jednego kawałka kamienia.

- Marzę, żeby zaprojektować coś równie oryginalnego - odezwał się półgłosem. - A ty, o czym marzysz?

Zadrzała lekko. Pomyślała, że on naprawdę mógłby zaprojektować coś podobnego. Ludzie zatrzymywaliby się, żeby to obejrzeć i na chwilę odrywaliby się od codzienności. Ciekawe, czy takie właśnie pomysły notował na serwetkach w barze?

- Marzę o zamkach z piasku - odparła lekko.

- To niezbyt solidny fundament - uśmiechnął się.

Obawiam się, że nikt ci tego nie ubezpieczy - szeptał niemal prosto do jej ucha.

Obróciła się w jego stronę.

- Czasami marzenia to wszystko, co mamy - odparła, patrząc prosto w złociste oczy.

Zmarszczył lekko brwi;

- Ale czasami trzeba trochę wysiłku, żeby marzenia się spełniły.

Znowu się obróciła i patrzyła na zdjęcia. O co mu właściwie chodziło? Naprawdę przejął się jej losem, czy tylko próbował ją podejść, żeby zgodziła się mu pomóc?

- Chciałabym mieć rodzinę, dom, własną firmę - mówiła, nie patrząc na niego. - Marzę jeszcze o mnóstwie wolnego czasu, dalekich podróżach i pokoju na świecie.

- Hmm - mruknął. - Brzmi całkiem realnie, zwłaszcza ten pokój na świecie.

Uśmiechnęła się lekko i odsunęła trochę pod pretekstem oglądania kolejnej fotografii.

Ta rozmowa stawała się stanowczo zbyt osobista, przynajmniej jak na jej gust. Planowała tylko przekonać go, że świat nie kończy się na Heather Moreton, to wszystko:

- Heather lubiła oglądać z tobą wystawy? - spytała.

- Twierdziła, że tak - rzucił bez przekonania. — Ale nie zwiedzaliśmy ich zbyt często. Zwykle była bardzo zajęta. Zresztą, taka sztuka byłaby dla niej zbyt realistyczna. Woli nowoczesną rzeźbę i malarstwo.

Natychmiast wyczuła tu swoją szansę.

- To musiało być dla ciebie trochę przykre. Miło jest dzielić pasję z bliską osobą. Jestem pewna, że wiele kobiet byłoby bardzo zainteresowanych tym, co masz do powiedzenia na temat architektury - ciągnęła nieubłaganie. Miała nadzieję, że nie przeholowała. Chciała mu tylko pokazać, że nie musi wcale rozpaczać, tymczasem jeszcze chwila, a Cade zacznie podejrzewać, że próbuje go z kimś wyswatać. - Pewnie brakowało ci wspólnych wypraw z Heather nad morze czy w góry... Wiesz, co mam na myśli - wypadki w nieznanne, rozmowy, które trwają całą noc, a ty chcesz się dowiedzieć wszystkiego o drugiej osobie.

- Tego właśnie brakowało ci, kiedy byłaś ze swoim ostatnim chłopakiem? - spytał łagodnie.

- Słucham? - drgnęła zaskoczona.

- Ostatni chłopak - powtórzył. - Ten, który cię rzucił.

- Skąd ci to przyszło do głowy?!

Nie mógł przecież nic wiedzieć o Aaronie! Spojrzała w bok, nie chciała, aby wyczytał coś z jej spojrzenia. Nie

mogłaby opowiedzieć mu o Aaronie, Davidzie ani Steviem, to byłoby zbyt bolesne. Poza tym domyślała się, jakby to ocenił..

- Co się stało? - drażył Cade. - Nie oszukiwał cię, bo jesteś zbyt inteligentna, żeby dać się oszukać. Nie mógł też cię zaniedbywać, bo jesteś na to zbyt urocza. A żaden facet nie byłby przecież tak szalony, żeby spędzać czas z kolegami, gdy na niego czekasz... Przepraszam - przerwał nagle. - Nie chciałem się wtrącać.

- Nic się nie stało... Nie o to chodzi... - Próbowła wciągnąć powietrze przez zaciśnięte gardło. Czuła, że zaraz się rozplacze. A wszystko przez jakąś głupią Heather Moreton która nie potrafi docenić tak cudownego faceta. Po prostu było jej przykro, że taki mężczyzna nie dostrzegał, o ile lepiej mogłoby mu być bez żółzowatej narzeczonej.

- Powinien być skazany za to, że tak cię skrzywdził - dodał łżejszym tonem. - Powiedz, gdzie mieszka, a pójdę i zastrzelę go - zaproponował żartobliwie.

∴ Potrząsnęła głową i próbowała się uśmiechnąć.

- To nie tak, jak myślisz.

-A jak?

- To ja go rzuciłam - powiedziała cicho. Domyślała się, że Cade przebiega teraz w myślach wszystkie możliwe powody takiej decyzji, z całą pewnością jednak nie domyśli się prawdziwego.

- Nie mogłam się zdecydować...

- Zamierzaliście się pobrać? - spytał zaciekawiony.

Przez głowę przeleciało jej wspomnienie tamtego dnia.

Ona w sukni ślubnej, Aaron we fraku, nieco zdenerwowany, kościół pełen ludzi... I nagle znowu to straszne przeświadczenie, że to wszystko nie dla niej.

- Kiedy weszliśmy do kościoła, nagle zrozumiałam, że to oszustwo. Po prostu nie mogłam za niego wyjść...

I wtedy wiedziała już na pewno, że jest beznadziejnym przypadkiem. Bo to był trzeci raz. Właśnie straciła kolejnego faceta, bo nie była w stanie mu zaufać. Chyba zasłużyła na to, żeby umrzeć w samotności.

W dodatku właśnie zaraziła tą chorobą kolejną kobietę. Przeszedł ją zimny dreszcz.

Ta świadomość była szalenie irytująca. Dość miała swoich problemów. Dlaczego, do licha, ta cała Heather zrzuciła wszystko na nią?! Nie mogła sama stanąć przed swoim narzeczonym i powiedzieć mu prosto w oczy, że boi się popełnić błąd i wcale nie jest pewna, czy chce za niego wyjść?

Zerknęła ukradkiem na Cade'a. Może to jej szansa na naprawienie dawnych win? Może los go zesłał, żeby zobaczyć, jak się czuje porzucony mężczyzna i pomogła mu przez to przejść? Gdyby tylko chciał słuchać jej rad... A może po prostu nie wyrażała się dość jasno?

Tymczasem on patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Uświadomiła sobie, że w jego oczach musi być podobna do Heather. Pewnie zaraz straci dla niej całą sympatię...

- Nie martw się - odezwał się ciepło. - Na pewno znajdziesz właściwego mężczyznę. A wtedy nie będziesz miała żadnych wątpliwości.

Choć to nie było rozsądne, dała się uwieść jego optymizmowi.

- Naprawdę tak sądzisz?

Zbliżył się i musnął ustami jej czoło.

- Ja to wiem - szepnął z przekonaniem.

Zamarła. Pocałował ją! To było zaskakujące, dziwne i... cudowne. Poczła się wspaniałe, choć wiedziała, że to niebezpieczne uczucie. Chciała je odrzucić, ale nie była w stanie.

Cade zatrzymał przechodzącego kelnera i wziął dwa kieliszki szampana.

- Toast - zaproponował. - Za porozumienie między płciami.

- Porozumienie - uśmiechnęła się lekko. Ciągle czuła ciepło jego ust i to wprawiło ją w miły błogostan. - Jedynie zrozumienie, jakiego potrzebujesz, to świadomość, że kobiety zwykle zrywają bez konkretnych przyczyn. I nieważne, czy wydaje ci się to logiczne i rozsądne.

- To akurat rozumiem.

- W takim razie najwyraźniej nie przyjmujesz do wiadomości. Heather widocznie doszła do wniosku, że nie chce wychodzić za ciebie, nie zamierza podjąć takiego ryzyka. Musisz pozwolić jej odejść i żyć własnym życiem. Rozumiesz?

Cade powoli i zdecydowanie pokręcił głową.

- Nie, to nie tak. Ktoś wprowadził ją w błąd, to wszystko. I zamierzam to naprawić.

Patrzyła na niego zaskoczona. Jak mógł być tak uparty?

Chciała coś powiedzieć, ale zauważyła, że Cade drgnął

nagle. Dostrzegł kogoś na drugim końcu sali i odstawił kieliszek.

- Chciałbym, żebyś kogoś poznała - rzucił pospiesznie i ruszył w tamtym kierunku.

Serce Roxanne zabiło szybciej. Nie, to nie mogła być prawda. Tylko nie Heather Moreton, nie teraz!

Ale w zasadzie, dlaczego się dziwiła? To przecież było logiczne. Zadał sobie tyle trudu, żeby ją odnaleźć, więc teraz chciał, żeby wyjaśniła wszystko jego narzeczonej.

I co ona ma zrobić? Ciekawe, jak zachowa się Heather, kiedy zobaczy ich razem? Pomyśli, że jednak coś między nimi było, a jej raport nie był do końca prawdziwy.

Mocno ścisnęła kieliszek. Taka kobieta nie przywykła do tego, żeby manipulowała nią jakaś niewielka firemka. Na pewno ich pozwie, a wtedy biuro Nadine nie przetrwa i jej siostra straci jedyną rzecz, która pozwalała jej się utrzymać. I to będzie wina Roxanne.

Cade przepychał się przez tłum, a ona czuła, jak ogarnia ją coraz większe zdenerwowanie. Nie mogła do tego dopuścić. Serce biło jej jak szalone. Niemal wcisnęła kieliszek przechodzącemu kelnerowi i rzuciła się do drzwi. Trudno, nie odkupi swoich win, nie pomoże temu facetowi, ale przynajmniej ochroni Nadine.

Wybiegła na zewnątrz i szybko wsiadła do taksówki.

Nic więcej nie mogła mu powiedzieć.

Nic więcej nie mogła zrobić.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Cade wszedł do mieszkania i ze złością cisnął kluczyki na stół. Ta kobieta doprowadzała go do szału. W jednej chwili rozmawiała z nim tak szczerze i otwarcie, a w następnej zniknęła bez śladu.

Nie miał pojęcia, czym wytłumaczyć to dziwne zachowanie. Czyżby zbyt mocno ją naciskał?

Miał nadzieję, że zrozumie, jak ważna jest dla niego jej pomoc. Bez niej nie zdoła wytłumaczyć Heather, że do niczego między nimi nie doszło.

Nagle przez głowę przebiegła mu zaskakująca myśl - czy naprawdę ciągle tego chciał?

Uwagi Roxanne trafiły w samo sedno. Musiał przyznać, że jego związek z Heather raczej nie przypominał bliskiej relacji z całonocnymi dyskusjami i wspólnymi spacerami po plaży. Czyżby dotąd tylko się łudził, że doskonale do siebie pasują?

Rzucił marynarkę na oparcie krzesła i jego myśli znów wróciły do Roxanne. Dlaczego uciekła tak nagle?

Czuła się winna, że opowiada o swoich problemach obcemu człowiekowi, czy przestraszyła się tego, o co ją prosił?

A może spłoszyło ją jego głupie, impulsywne zachowanie? Nie miał pojęcia, co go podkusiło i dlaczego ją pocałował. Zwykle tak się nie zachowywał. Nawet nie zdażył o tym pomyśleć, po prostu się stało. I musiał przyznać, że było zachwycające. Szczerze wątpił, czy mógłby to nazwać niewinnym, przyjacielskim pocałunkiem.

Szkoda, że ją tym przestraszył. Tak bardzo chciałby, żeby Roxanne poznała jego młodszą siostrę. Petra od dwóch lat prowadziła galerię i była niezwykle dumna ze swojego dzieła. Często organizowała nowe wystawy, ściągając eksponaty z najodleglejszych miejsc i widać było, że stało się to jej prawdziwą pasją. Musiał też przyznać, że praca bardzo zmieniała jego siostrę. Całą energię skierowała na życie zawodowe i to pozwoliło jej zapomnieć o facecie, który odszedł bez śladu i zranił ją boleśnie. Jeszcze niedawno twierdziła, że galeria jest wszystkim, czego potrzebuje i wcale nie szuka nowego związku. Aż nagle w jej życiu zupełnie nieoczekiwanie pojawił się John i całkiem stracił głowę dla jego małej siostrzyczki. Za kilka miesięcy zamierzali się pobrać.

Tak, praca z pasją i docenianie uroków życia to najlepsze lekarstwo na rany w sercu. Musi odnaleźć Roxanne i pokazać jej, że nie ma sensu wciąż rozpamiętywać starych porażek. Nawet jeśli nie udało jej się z jednym facetem, to jeszcze o niczym nie świadczy. Powinna skupić się teraz na swoim życiu, na rodzinie, pracy, zainteresowaniach i marzeniach o przyszłości.

Ciekaw był, jak dokładnie wyobrażała sobie tę przyszłość. Szczerze mówiąc, interesowało go wszystko, co było związane z Roxanne.

Zostawił buty na środku pokoju i wyjął z lodówki puszkę piwa.

Zrobiła dziś na nim piorunujące wrażenie. I pewnie nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Wyglądała po prostu niewiarygodnie pięknie. Tak świeżo, słodko i pociągająco. Wciąż pamiętał ciepło jej skóry na swoich wargach... Do licha! Nie powinien tyle o niej myśleć.

Ale musiał przyznać, że zaskoczyła go jej skromna, niewymuszona elegancja. Nie starała się wyglądać jak modelka, choć miała wszelkie warunki ku temu. Widać było, że nie przyszła tam, żeby zaprezentować wszystkim swoje nowe buty, fryzurę czy coś innego...

Potrząsnął głową. Nie był przyzwyczajony do takiego zachowania. Heather zawsze starała się być w centrum uwagi. I doskonale jej to wychodziło. Roztaczała swój czar na wszystkich wokół, uśmiechała się kusząco i wypowiadała gładkie uwagi starannie modulowanym tonem.

Aż do ich ostatniego spotkania nie podejrzewał nawet, że potrafiłaby podnieść głos. Przypomniał sobie tamten dzień i zaklął głośno. To była prawdziwa katastrofa. Wciąż nie mógł uwierzyć, że zerwała z nim z powodu absurdalnych podejrzeń. Gdyby tylko domyślał się, co zamierza zrobić, mógłby jakoś przygotować się do obrony. Próbowałby ją uspokoić, pocieszyć, zapewnić, że to kłamstwa. Był zupełnie nieprzygotowany na

taki atak i dlatego poniósł klęskę. Jej oskarżenia tak bardzo go zaskoczyły, że nie był w stanie powiedzieć nic sensownego.:

A może po prostu nie miał pojęcia o kobietach? Bo musiał przyznać, że zachowanie Roxanne też było dla niego za każdym razem co najmniej zaskakujące. Podobnie jak jego reakcja na jej bliskość.

Prawie zgniół puszkę z piwem. Nie mógł zapomnieć jej świetlistych, zielonych oczu, ciepłego spojrzenia, zabawnych uwag. Dawno nie spotkał kobiety, która nie dążyła tylko do tego, żeby skupiać zainteresowanie na sobie. Roxanne zachowywała się zupełnie inaczej. W uszach wciąż brzmiały mu jej miłe pochwały. Tak otwarcie mówiła o tym, że jest wartościowym mężczyzną i z pewnością wiele kobiet potrafiłoby to docenić. Tylko dlaczego w ogóle sprawiało mu to przyjemność? On przecież miał Heather i to powinno mu wystarczyć. Albo właściwie będzie miał, jeśli zdoła wyjaśnić jakoś to nieporozumienie.

Tylko jak to zrobić? Znowu pomyślał o Roxanne i jednym haustem wypił prawie pół puszki piwa.

Przymknął oczy i zacisnął szczęki. Dlaczego to wszystko jest takie trudne? I dlaczego nie ma prostej instrukcji, jak zachować się w takich sytuacjach? To zdecydowanie ułatwiłoby mu życie.

Nie mógł uwierzyć, że wszystko tak się poplątało. Jeszcze trzy miesiące temu Heather nie potrafiła mówić o niczym innym poza ślubem. Godzinami wybierała lokal, kwiaty, kolory wstążek. Co chwila dzwoniła do

kobiety, która odpowiadała za organizację całej uroczystości i zadreślała ją pytaniami. Niepokoiła się o każdy szczegół i najchętniej osobiście nadzorowałyby druk zaproszeń czy wybór fryzjera dla druzhen.

Podobał mu się ten entuzjazm. Na ogół była raczej stonowana i doskonale kontrolowała własne emocje, ale najwyraźniej planowanie ich wspólnego życia sprawiało, że zapominała o zwykłe wyważonym zachowaniu.

Wszyscy wokół ulegli jej urokowi i zapewniali go, że są wprost dla siebie stworzeni, ale czy rzeczywiście tak było?

Zastanowił się nad motywami, które nim kierowały i musiał przyznać, że były raczej mało romantyczne. Skończył właśnie trzydzieści dwa lata, został wspólnikiem w dużym biurze projektowym i doszedł do wniosku, że to doskonały moment, żeby ustabilizować swoje życie. Wystarczająco długo był już kawalerem. Nadszedł czas, aby spoważnieć i pomyśleć o rodzinie. I wtedy właśnie spotkał Heather. Wydawała się idealną kandydatką, a przy tym traktowała wszystko, co związane z ich życiem, niezwykle poważnie.

Czasami nawet brakowało mu odrobiny beztroski, ale wiedział, że nie ma prawa narzekać. Była piękną, odnoszącą sukcesy światową kobietą. Żałował jednak, że tak bardzo absorbuje ją życie zawodowe i tęsknił często do zwykłych, leniwych, długich rozmów, podczas których mogliby lepiej się poznać.

Tak, jak właśnie poznawał Roxanne.

Westchnął ciężko i opadł na kanapę.

Nie mógł zrozumieć zachowania Heather. Tyle wysiłku włożyła w przygotowanie ślubu, a teraz uwierzyła pozorom i niszczyła wszystko bez powodu.

Cóż, cokolwiek się stało, zmusi ją, aby uwierzyła, że jest niewinny. Powinna wiedzieć, jak bardzo zależy mu na ich związku. Tak, odzyska jej zaufanie i wszystko da się jeszcze naprawić. Jedno nieporozumienie nie może zrujnować całego życia! Czyż nie to właśnie chciał też przekazać Roxanne?

Właśnie, jest jeszcze Roxanne. Tym też się zajmie. Nie chciał, żeby była nieszczęśliwa. Powinien przekonać ją, że nawet jeśli zerwała z kimś przed ołtarzem, to i tak lepsze, niż nieszczęśliwy związek albo rozstanie po ślubie.

Skrzywił się na samą myśl o rozwodzie. Zawsze marzył o tym, aby żyć w równie szczęśliwym związku, jaki stworzyli jego rodzice. Przeżyli wspólnie ponad trzydzieści lat, a mimo to nadał się kochali i nieustannie troszczyli o siebie.

Potarł twarz rękoma i rozpiął guzik koszulki. Niestety, akurat w tym momencie jego szanse nie wyglądały najlepiej. Ale nie podda się. Przekona Heather, że nic się nie zmieniło. Wciąż był tym samym facetem, za którego chciała wyjść, nie nadużył jej zaufania. Musi tylko udowodnić jej to i wszystko znów będzie dobrze.

Czy naprawdę? Sam nie wiedział, czy rzeczywiście chce, żeby wszystko wróciło do poprzedniego stanu.

Dźwięk telefonu przerwał te rozmyślania.

- Cześć, kochanie! - usłyszał głos matki. - Chciałam

sprawdzić, jak się miewasz... - Nagłe jej głos się załamał. - Dlaczego nic nam nie powiedziałaś? - spytała poruszona. - Właśnie dowiedzieliśmy się, że wszystko odwołane. Siostra Heather obdzwaniania znajomych...

Zaklął pod nosem i przeczesał włosy. Nie wątpił, że siostra Heather nie ukrywa przyczyn całego zamieszania. I pewnie świetnie się bawi.

- Dzwonili z kościoła, żeby potwierdzić tę informację i odwołać uroczystość - ciągnęła matka - a my nie umieliśmy nic im powiedzieć. Co się stało? Przecież wszystko tak świetnie się zapowiadało. Co takiego się wydarzyło?

Milczał przez chwilę i mimowolnie zaciskał i rozprostowywał pięść. Słyszał przejęty głos matki i przeklinał się w duchu, że doprowadził do takiej sytuacji. Nie chciał wtajemniczać rodziców we wszystko, bo uważał, że to tylko niepotrzebnie ich zmartwi. Był pewien, że zdoła naprawić sytuację, zanim wszyscy się dowiedzą.

- Wiesz, ona sugerowała - mówiła dalej matka wyraźnie zdenerwowana - że to twoja wina. Twierdziła, że ty...

- Nic nie zrobiłem - zapewnił stanowczo.

Starął się mówić z całym spokojem, na jaki było go stać. Wyobrażał sobie, jakie płotki rozsiewała siostra Heather, i chciał ochronić rodziców przed niepotrzebnym cierpieniem. :

- Mamo, zapewniam cię, że to nieporozumienie. Jestem niewinny.

Po drugiej stronie słuchawki usłyszał ciche westchnienie ulgi.

- Chcemy, żebyś wiedział, że zawsze możesz na nas liczyć - odezwała się matka zmęczonym głosem. - Cokolwiek się stało.

Te słowa ugodziły go w samo serce. Czyżby rodzice dopuszczali do siebie myśl, że zdradził Heather? To musiałby być dla nich bolesny cios. Tyle wysiłku włożyli, żeby wychować go na uczciwego i porządnego człowieka, a tymczasem dowiadują się, że był w stanie oszukać własną narzeczoną.

- Dziękuję - zapewnił szybko. - Ale nie ma powodu do obaw. Ktoś wysnuł fałszywe wnioski i wprowadził Heather w błąd.

- Więc rozumiem, że byłeś już u niej i wszystko wyjaśniłeś?

Zamarł, Nie dość, że nie był, to jeszcze takie rozwiązanie w ogóle nie przyszło mu do głowy. Ciekawe, dlaczego? Przecież to było najprostsze wyjście i każdy rozsądny człowiek właśnie tak by postąpił.

On natomiast myślał tylko o tym, jak odnaleźć Roxanne.

Coś tu było nie tak. Chyba zupełnie pomieszały mu się priorytety i należało się zastanowić, dlaczego tak było. Może istotnie powinien się najpierw rozeznac we własnych uczuciach do Heather i przemyśleć swoje motywy i pragnienia? Inaczej sprawa zagmatwa się jeszcze bardziej.

Teraz musi ustawić rzeczy we właściwym porządku. A dla niego bez wątpienia najważniejsze było, by nikt nie uważał go za wiarołomcę.



Musi odnaleźć Roxanne i przekonać ją, aby pomogła mu odzyskać dobre imię.

Tylko, do licha, jak to zrobić?

Roxanne dopijała z kubka resztki herbaty i machinalnie gładziła łapę szkockiego teriera, który rozłożył się obok niej. Pumpkin zamiatał ogonem podłogę i od czasu do czasu posapywał z zadowolenia.

Rozejrzała się po miłym wnętrzu i po raz kolejny musiała przyznać, że jej siostra umiała stworzyć przytulny klimat. Dom, w którym wynajmowała niewielkie mieszkanie, był prawdziwym zabytkiem i stał nieco na uboczu od centrum miasta. Przez całą długość mieszkania biegł szeroki korytarz, z którego wchodziło się do dwóch sypialni, salonu i kuchni z aneksem jadalnym. Nie było to duże mieszkanie, ale Nadine potrafiła sprawić, że stało się ciepłe i przytulne. Pomalowała ściany na pastelowe kolory i urządziła pokoje kolonialnymi meblami.

Oczywiście, specyficznego uroku dodawały całemu wnętrzu zabawki Rory porzrucane w każdym kącie. Wszędzie poniewierały się jej lalki, gumki do włosów i książeczki do kolorowania.

Zamyślona spoglądała na Nadine, która wyciągnęła się na kanapie razem z córką i czytała jej książeczkę na dobranoc. Gd kilku dni zbierała się, żeby z nią porozmawiać. Niewygodna tajemnica nieznośnie ciążyła jej na duszy.

Co z tego, że minęły już dwa tygodnie i szansa na spotkanie Cade'a malała z każdym dniem. Powoli prze-

stała też obawiać się, że pewnego dnia do biura wpadnie Heather Moreton, zrobi dziką awanturę i pozwie je do sądu. Roxanne miała po prostu dość uczucia, że coraz bardziej pograża się w kłamstwie i traci kontrolę nad sytuacją.

Poza tym musiała przyznać, że chętnie opowiedziałaby komuś o tym fascynującym, niezmiernie przystojnym mężczyźnie, który od jakiegoś czasu zaprzętał jej myśli. Może gdyby wtajemniczyła we wszystko Nadine, napięcie trochę by zelżało i przestałaby w kółko myśleć o jego uroku, czarującym uśmiechu i złocistym spojrzeniu.

Nadine powinna przecież znać prawdę. Musiała być przygotowana na wypadek, gdyby kiedykolwiek pojawiły się problemy.

Znowu zerknęła na siostrę, która czułe obejmowała córkę. Rory była niemal kopią swojej matki i ciotki. Miała piękne, zielone oczy, brązowe włosy i oliwkową cerę. Wyglądała słodko, kiedy tak siedziała w swojej ulubionej piżamce w króliczki, z wilgotnymi jeszcze po kąpieli włosami i przechyloną głową.

Sam ten widok sprawiał, że zegar biologiczny Roxanne zaczynał tykać głośniejsze.

Odstawiła kubek i zebrała całą odwagę. Nawet jeśli szansa na to, że Heather Moreton pozwie ich i sprowadzi katastrofę na biuro Nadine, malała z każdym dniem, to i tak chciała opowiedzieć siostrze o wszystkim. Potrzebowała jej rad i wsparcia. Może to pozwoli jej uwolnić się od obsesji na punkcie Cade'a, w którą wyraźnie wpadała.

- Pora spać, wskakuj do łóżka - odezwała się Nadine do córki. - Zaraz do ciebie przyjdę i dam ci buziaka na dobranoc.

Dziewczynka zabrała misia i wyszła z salonu, a Roxanne poczuła, że nie powinna dłużej zwlekać. Lepszy moment może się nie trafić.

- Chciałam z tobą porozmawiać - odezwała się z trudem. - Potrzebuję twojej rady.

- Służę - westchnęła Nadine. — Mam tylko nadzieję, że nie chodzi o facetów, bo jeśli tak, to zapomnij. Znasz moją przeszłość, znasz swoją, wiesz, jakie było małżeństwo naszych rodziców.

- Co masz na myśli? - zdziwiła się Roxanne.

- Nic poza tym, że najwyraźniej jesteśmy skażone genetycznie. Widocznie to jakieś fatum, które ciąży nad rodziną. Ja jestem nieuleczalną romantyczką, tym bardziej tragiczną, że obecnie pozbawioną złudzeń. Nasi rodzice nie potrafili ze sobą wytrzymać i umarli w samotności, a ty, droga siostrzo, cierpisz na syndrom wiecznej nieufności.

- Nieprawda!- zaprotestowała szybko.

- Czyżby? — Nadine uśmiechnęła się kąpiąco. - Zastanówmy się. Najpierw, jeszcze w liceum, był Kevin - liczyła na palcach. - Zostawił cię, bo przestałaś się do niego odzywać.

- Miałam go dość, ciągle się czepiał i chciał, żebym się zmieniła - broniła się.

- Potem David. - Nadine zgięła kolejny palec. - Nigdy nie odpowiedziałas na jego oświadczyny.

- Po prostu potrzebowałam dużo czasu do namysłu... Nadine lekko uniosła brew.
- Tak dużo, że w końcu znudziło mu się czekanie i poszedł sobie. Ze Stevenem było lepiej, nie musiał tak długo czekać, ale rzuciłaś go miesiąc po tym, jak przyjął oświadczyzny.
- Zrozumiałam, że to była pomyłka.
- No i Aaron, nasz ostatni bohater. Ten zaszedł najdalej, ale za to zostawiłaś go najbardziej spektakularnie, bo przed samym ołtarzem.

Roxanne zagryzła wargi. Kto wymyślił starsze siostry? Powinna była sprawdzić horoskop Nadine na dzisiaj, zanim zdecydowała się na tę rozmowę. Pesymistyczne skorpiony miały najwyraźniej fazę prawienia kazań.

- Wiesz, że to tylko tak wygląda - odezwała się z westchnieniem. - Potrafię doskonale wytłumaczyć każdy z tych przypadków.
- Ja też. Boisz się związku.
- Nieprawda - zaprzeczyła z przekonaniem. To absurd, nie miała żadnego problemu ze związkami. Po prostu nie trafiła jeszcze na odpowiedniego faceta.
- Nieważne. - Nadine machnęła ręką i westchnęła ciężko. - Więc o czym chciałaś rozmawiać?
- O pracy - mruknęła Roxanne.
- O pracy? O nie, za żadne skarby nie będę teraz rozmawiać o pracy. Wciąż śnią mi się tasiemcowe wyciągi księgowe i nie mam zamiaru pogarszać sytuacji. Tak naprawdę wiem, że nie powinnam była brać tego urlopu przed dwoma tygodniami, teraz wszystkie sprawy są

rozgrzebane i nie mam pojęcia, jak doprowadzić to do porządku.

- Cóż... - Roxanne zerknęła na zmęczoną twarz siostry i nagle nie miała odwagi ciągnąć tematu.

A więc to by było tyle na temat wyjaśnień. W każdym razie na dziś.

Nie dziwiła się Nadine. Miała dość na głowie i rzeczywiście nie musiała nieustannie słuchać o problemach związanych z biurem.

Poza tym miała nadzieję, że cała sprawa jest już zakończona, bo Cade nie miał szans, żeby znaleźć ją w tak wielkim mieście. Na wszelki wypadek szerokim łukiem omijała wszystkie bary i restauracje.

- Chciałam tylko powiedzieć ci, że teraz, kiedy już wszystkie dokumenty w biurze są uporządkowane, postanowiłam rozejrzeć się za jakąś pracą. Twoja firma nie da rady utrzymać nas obu. Poza tym chętnie się sprawdzę na nowym gruncie, wiesz przecież, że lubię wyzwania - uśmiechnęła się do siostry.

Nadine westchnęła lekko.

- Ja też lubię wyzwania. I właśnie mam przed sobą kolejne - muszę położyć kogoś do łóżka i postarać się, żeby czytanie ulubionych bajek nie przeciągnęło się do późnej nocy.

- Historia pięknej księżniczki, która spotyka księcia i żyją długo i szczęśliwie? - spytała z lekko kpiącym uśmiechem.

- Jasne. Przecież wszystkie małe dziewczynki uwielbiają takie bajki i nie wiedzą, że zdarzają się tylko w książ-

kach - odparła Nadine, spoglądając za okno nieobecny wzrokiem.

Roxanne zastanawiała się, o czym myśli jej siostra. O swoim byłym mężu czy o tym, jak to się stało, że wyszła za takiego oszusta? A może myślała o tym, co przyniesie jej przyszłość?.

W każdym razie rzeczywiście miała dość swoich problemów. Nie potrzebowała kolejnego zmartwienia. Nie musiała wiedzieć, że młodsza siostrzyczka naraziła jej firmę na katastrofę, bo za wszelką cenę chciała uchronić miłego faceta od klątwy zwanej Heather.

Zresztą, jakie to teraz miało znaczenie? I tak nie zobaczy go nigdy więcej. A on nie ma najmniejszych szans, żeby ją odnaleźć. Była pewna, że nie zostawiła żadnych śladów.

Nigdy już nie spotka Cade'a.

Poczuła zimny dreszcz i jej serce wypełniła przeraźliwa pustka. To dziwne, przecież ledwie go znała. Cokolwiek to było, najlepiej zrobi, jeśli jak najszybciej o nim zapomni. Powinna zająć się swoim życiem i nigdy już nie wspominać Cade'a. To jedyna szansa, żeby się z tego wyleczyć.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Czekasz na jakąś przesyłkę?

Roxanne zamarła z jedną stopą w nogawce i potrząsnęła głową. Właśnie przymierzała szare spodnie, które wypatrzyła na wyprzedaży. Były nieźle dopasowane i ładnie podkreślały jej kobiece kształty. I świetnie pasowały do obcisłej różowej koszulki, którą dziś włożyła.

Ciekawe, co to było. Na widok listonosza wciąż odczuwała radosne podniecenie. Kiedy była dzieckiem, codziennie sprawdzała skrzynkę pocztową, czekając na list od ojca, który niestety nigdy nie nadszedł.

- Musisz pokwitować odbiór. - Nadine stała w progu i spojrzała z uznaniem na jej nowy zakup. - Nieźle - przyznała. - Idź i odbierz kopertę. To z jakiejś galerii.

No tak! Teraz sobie przypomniała. Zamówiła przecież fotografię tego niezwykłego budynku, który oglądała razem z Cade'm. Chciała mieć jakąś pamiątkę po nim. Coś więcej niż jego zdjęcie z Heather, które dostała na potrzeby śledztwa, a którego ciągle używała jako zakładki do książki. Co, rzecz jasna, o niczym nie świadczyło.

Wiedziała, że powrót do galerii był z jej strony dużym

ryzykiem, ale starannie wybrała porę i załatwiła wszystko najszybciej, jak potrafiła.

Poprawiła jeszcze ramiączka koszulki i powoli ruszyła do drzwi. Po drodze dobiegł ją pełen westchnień dialog z bajki, którą właśnie oglądała Rory, i uśmiechnęła się mimo woli.

Stanęła w progu i wtedy zobaczyła doręczyciela.

Zamarła, a serce przestało bić jej w piersi.

Czekała na to zdjęcie już od jakiegoś czasu, bo w galerii powiedziano jej, że sprzedaż będzie możliwa dopiero po zakończeniu wystawy. Teraz niewielka, płaska paczka owinięta w brązowy papier nareszcie do niej dotarła. Ale najważniejszy i tak był mężczyzna, który ją przyniósł.

Miał na sobie niebieskie dżinsy, jasny sweter i twarz, która wciąż jej się śniła.

- Witaj, Cade - wyjąkała.

- Cześć.

Usłyszała jego głos i poczuła, jak przebiega ją dreszcz.

- Co ty tutaj robisz? - spytała.

Oparł się ramieniem o framugę i spojrzał na nią przeciągle.

- Dorabiam sobie jako dostawca obrazów z galerii. Specjalizuję się zwłaszcza w odnajdywaniu Kopciuszków, które nie gubią pantofelków...

Poczuła, jak jej beztroski nastrój znika bez śladu. A więc znowu udało mu się ją odnaleźć...

Wyciągnął rękę i podał jej paczkę.

- Proszę, twoje zdjęcie. Nawiasem mówiąc, doskonały wybór.



- Ale jak... - wykrztusiła.

- Cóż - uśmiechnął się. - Tak się składa, że moja siostra Petra jest właścicielką tamtej galerii.

Siostra... A więc nie chodziło wcale o Heather! Wyszła na kompletną kretynkę. Gdyby wiedziała, że chce ją przedstawić siostrze, zostałaaby tam trochę dłużej. I byliby razem jeszcze przez kilka chwil.

Nie. Słusznie postąpiła. Nie mogła przecież nic dla niego zrobić. Powiedziała mu już wszystko, co powinien usłyszeć. Jego sprawa, czy zechce skorzystać z jej rad, w każdym razie jej rola już się skończyła.

Tymczasem Cade wyjął z kieszeni długopis.

- Cóż, Kopciuszkule, musisz tu podpisać.

- Ona wcale nie jest Kopciuszką! - usłyszeli nagle z dołu oburzony dziecięcy głosik i po chwili między nich wcisnęła się Rory.

Roxanne dostrzegła nieme pytanie w oczach Cade'a, ale nic nie powiedziała. Może będzie lepiej, jeśli pomyśli, że to jej dziecko. To powinno go odstraszyć.

Ale Cade wcale nie wyglądał na przerażonego. Przykucnął obok dziewczynki i zapytał:

- Witaj, młoda damo. Jak masz na imię?

- Rory - odparła dama z godnością, chociaż nie wyglądała specjalnie reprezentacyjnie. Wciąż miała na sobie piżamkę, włosy sterczały jej na wszystkie strony, a policzki były różowe od snu.

- Czy ten Kopciuszek jest twoją mamą? - spytał otwarcie.

- Coś ty! - Rory zaśmiała się perliście. - Mama jest

w kuchni i robi mi śniadanie. To jest przecież moja ciocia. Jeśli chcesz, możesz ją sobie zabrać - dodała łaskawie.

Roxanne spojrzała na nią zaskoczona, ale napotkała rozbawione spojrzenie Cade'a i słowa uwięzły jej w gardle. Coś dziwnego działo się z jej żołądkiem.

Tymczasem mała rozkręcała się na dobre.

- Weź ją na spacer. Nie bój się, ja ci pozwalam.

A myślała, że gorzej już być nie może. Zerknęła znowu na niego i jęknęła w duchu. Wyglądał jeszcze lepiej, niż zapamiętała.

Czuła na sobie jego wyczekujący wzrok i zastanawiała się, co robić.

Wiedziała, że powinna za wszelką cenę unikać kontaktu z tym człowiekiem. Nie raz przekonywała się przecież, jak wielkie ryzyko stanowią mężczyźni.

Z drugiej jednak strony minęło trochę czasu. Być może nie chodziło mu już wcale o Heather. Może po prostu chodziło o nią...

Ciepło rozlało się po całym jej ciele. O nią? Czyżby ten doskonały, cudowny facet przyszedł tu specjalnie dla niej? Może też nie potrafił wymazać jej z pamięci?

- Teraz musisz ją ładnie poprosić, jak prawdziwy księżę - doradzała mu Rory scenicznym szeptem.

- Czy ty, Roxanne - zaczął uroczyście - uczynisz mi ten zaszczyt i zechcesz towarzyszyć mi na spacerze?

Niemal straciła oddech ze zdenerwowania. Próbowała sobie wytłumaczyć, że to całe przedstawienie jest tylko ze względu na Rory, ale niewiele to pomogło.

Niestety, jej siostrzenica nie wyglądała na zadowolona, wręcz przeciwnie.

- I to koniec? - zdziwiła się. - Nie poprosisz jej o rękę?

Roxanne mogła tylko mieć nadzieję, że ziemia pod jej stopami rozstąpi się i pochłonie ją, a wtedy ona nie będzie już musiała znosić gadatliwych małych dziewczynek.

Cade przez chwilę spoglądał na nią z dołu i widziała, jak drżą mu kąciki ust.

- To chyba trochę za szybko, nie sądzisz? - zwrócił się w końcu do dziewczynki. - Powinienem najpierw lepiej ją poznać. Co będzie, jeśli nie spodoba mi się za bardzo?

- Masz rację. - Mała poważnie pokiwała głową. - Ale ja myślę, że ją polubisz.

- Naprawdę? - Zaśmiał się.

Rory przytaknęła z entuzjazmem.

Roxanne nadal nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Ścisnęła kłamek, jakby to była lina ratunkowa i modliła się w duchu, żeby Rory nie powiedziała nic więcej.

Nie chciała iść z nim na spacer. Nie miała zamiaru znowu mieszać się w jego sprawy. Ostatnie dwa tygodnie były dla niej niewiarygodnie ciężkie i za nic nie chciałyby znowu tego przechodzić.

Rory jednak najwyraźniej nie zamierzała wcale kończyć.

- Na pewno ją polubisz, zobaczysz - zapewniała. - Jest bardzo miła. Umie ładnie rysować, czyta mi książki i bawi się lalkami. Ale strasznie bałagani - ostrzegła zdradziecko.

- Och! - Cade uniósł brew i udał zaskoczenie.
- Roxanne poczuła, że czas wkroczyć do akcji. Nie zamierzała czekać, aż mała zdradzi coś jeszcze.
- Kochanie... - odwróciła się w jej stronę i usiłowała jej przerwać, było już jednak za późno.
- Ale ona nie będzie twoją księżniczką - odezwała się Rory ze smutkiem. — Może cię pokochać, ale nie wyjdzie za ciebie. Bo jej serce nie jest takie silne i dzielne, jak mojej mamusi.
- Tak? - wymruczał Cade głębokim głosem. - Dlaczego?
- Bo ona się boi, że kiedy książę ją porzuci, to serce jej pęknie i ona umrze - wyjaśniła mała poważnie. - Tak jak boi się moja mamusia.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cade starał się iść swobodnym, naturalnym krokiem, ale nie potrafił przestać myśleć o tym, co powiedziała Rory. Miał ochotę stanąć, objąć Roxanne mocno, przytulić ją do siebie z całych sił i zapewnić, że wszystko się ułoży.

Czy rzeczywiście bała się angażować, bo nie chciała narażać się na cierpienie?

Rozejrzył się wokół. W spokojny sobotni poranek ulica była jeszcze pusta. Samochody stały wzdłuż chodników, a ich właściciele pewnie wylegiwali się w łóżkach i cieszyli się każdą wolną minutą, kiedy ich dzieci oglądały kreskówki.

Tak jak Rory.

W pierwszej chwili był pewien, że to dziecko Roxanne. Te same włosy, oczy, odcień skóry.

Potrafił sobie wyobrazić dzieci Roxanne. Śliczne małe aniołki. Na pewno byłaby doskonałą matką.

Cade westchnął i potrząsnął głową.

Nie powinien myśleć o niej w ten sposób. To wszystko nie miało sensu.

Żeby przywołać się do porządku, zmusił się do wyob-

rażeń o tym, jak wspaniale będzie wyglądała jego przyszłość z Heather. Nic z tego jednak nie wyszło. Nic nie mogło się równać z poprzednią wizją.

To, co myślał o Roxanne, to, co do niej czuł... To było coś, czego nie umiał ocenić, zmierzyć, zaplanować. Nie kontrolował tego, ale też nie zamierzał tego zaakceptować.

Takie podejście sprawdzało się w pracy, w kontaktach z klientami i z Heather.

Przezeszał włosy rękoma. Właśnie, Heather, to na niej powinien się skupić.

Tymczasem każdym zmysłem reagował na kobietę, która szła obok niego. Włożyła wprawdzie lekki żakiet, ale i tak wyobrażał sobie kuszące linie jej ciała. Miała zgrabne biodra i bardzo długie nogi, a rozchylna marynarka ukazywała zarys jej piersi. Czuł świeży zapach jej perfum, jego myśli błądziły po zakazanych rejonach i nie potrafił tego zmienić.

Czy to, co usłyszał od Rory, było prawdą? Wolałby, żeby to były tylko fantazje dziecka, podsycane romantycznymi bajkami. Bo przecież tylko w bajkach ludzie umierają z miłości.

Mała wspomniała, że nie tylko Roxanne, ale też jej siostra nie potrafiła ułożyć sobie życia, a domyślił się, że małżeństwo ich rodziców również się rozpadło.

- Gdzie jest teraz ojciec Rory? - spytał, starając się, aby nie wypadło to zbyt natarczywie.

- Rozwiedli się pół roku temu - odparła smutno. - I Nadine bardzo to przeżyła.

- Co się stało? Mieli niezbyt dopasowane charaktery?

- Raczej on miał zbyt dopasowaną sekretarkę.

Zatrzymał się zaskoczony i spojrzął na nią.

- I nie umieli sobie z tym poradzić?

Roxanne wzruszyła ramionami i wpatrywała się w chodnik.

- Moja siostra uważa, że dodatkowa kobieta w małżeństwie to już tłok.

- Zostawił taką żonę i dziecko i odszedł z sekretarką?

- Nie mógł uwierzyć, że facet był takim durkiem. - Nie potrafił z niej zrezygnować?

- Nie, i nadal nie umie. — Roxanne potrzęsnęła głową.

- Przykro mi - odezwał się cicho.

- Mnie też. - Spojrzała na niego błyszczącymi oczami.

- Nadine to naprawdę miła osoba, choć czasami ma nieco despotyczne zapędy. A Rory to prawdziwy skarb.

- Jest słodka - przyznał. - Choć jej poglądy na temat małżeństwa są trochę... szokujące - uśmiechnął się z trudem.

Powoli ruszyli dalej. Szli zgodnym krokiem wzdłuż miłego zacienionego chodnika. I nagle, sam nie wiedząc kiedy wziął ją za rękę. To było jedyne, co mógł zrobić.

Nie czuł się tak chyba od liceum. Zupełnie nie wiedział, co powiedzieć, aby jakoś ją pocieszyć. Trzymał więc tylko jej drobne palce w swojej dłoni i starał się przelać w ten sposób całe ciepło, jakim chciałby ją otoczyć.

Na szczęście nie zabrała ręki. W milczeniu doszli aż do parku, skapanego w jaskrawym wiosennym słońcu. Ale on ledwie to wszystko zauważał. W tej chwili liczył się tylko jej dotyk i ciepło jej ciała.

Mimo woli znowu powróciło wspomnienie Roxanne w czerwonej sukni, ich rozmowa w restauracji, jej zabawne uwagi, miły głos, słodki zapach wanilii i te wspańnięte, kuszące usta. Marzył o tym, żeby poznać ich smak, chciał wiedzieć, czy jej skóra jest równie gładka, jak sobie wyobrażał.

Uspokój się, rozkazał sobie w duchu. Nie po to tu przecież przyszedłeś!

Znowu skręcili za róg i za chwilę będą już na ulicze prowadzącej prosto do jej domu. Czas kończył się nieubłaganie. Musi coś powiedzieć, cokolwiek... Nic sensownego nie przychodziło mu jednak do głowy.

- Wierzysz w bajki? - zapytał w końcu.

- Nie. - Potrząsnęła głową i odwróciła wzrok.

- Dlaczego nie? Nie uważasz, że zasługujesz na przystojnego księcia, który zjawi się pewnego dnia, zabierze cię do swojego królestwa i będziecie żyli długo i szczęśliwie?

- Oczywiście, że zasługuję na księcia - zgodziła się z bladym uśmiechem. - Ale nie jestem już dzieckiem i wiem, że znalezienie właściwego mężczyzny to raczej kwestia przypadku. Trzeba mieć dużo szczęścia, żeby trafić na swojego księcia.

- A jak jest z twoim szczęściem?

- Żałośnie.

Poczuł bolesny skurcz na widok jej rezygnacji. Nie chciał, żeby poddała się tak łatwo. Jeszcze niedawno, kiedy rozmawiali przy obiedzie, wydawała mu się pełna optymizmu i radości życia.



- Opowiedz mi o swojej matce - poprosił łagodnie. Może to pozwoli mu zrozumieć coś więcej.

- Niewiele mam do opowiadania. - Uśmiechnęła się smutno i spojrzała w bok. - Ojciec zostawił nas, kiedy byłam dzieckiem. Dla mamy to był ciężki cios. Pamiętam, że była zrozpaczona, ciągle płakała, aż wreszcie zachorowała. - I umarła? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak.

- Dlatego, że miała złamane serce? - upewniał się.

Doszli już do jej domu, otworzył więc niską furtkę i weszli na ganek.

Roxanne zatrzymała się przy drzwiach i spojrzała na niego wielkimi zielonymi oczami.

- Cóż, na tym właśnie polega miłość, czyż nie? - powiedziała, patrząc na niego dziwnie.

- Nie. - Pokręcił głową. - Miłość to coś innego...

- Co? Spacerzy? Wspólne plany? - Splotła ręce na piersi i z błyszczącymi oczami wyrzucała z siebie słowa. - Coś jeszcze? Namiętność? Udane dzieci? Dbanie o kogoś?

- Tak, to wszystko - powiedział powoli, kiwając głową. - I jeszcze wiele innych rzeczy.

Zamyślony nie odzywał się przez chwilę. Jej słowa trafiły go w samo serce. Co z tego wszystkiego było udziałem jego i Heather?

Odbyli miłe randki w eleganckich restauracjach. Planowali wspólną przyszłość, choć nigdy nie rozmawiali o tym, jakie są ich marzenia. Heather była miła i słodka dla każdego, więc wszyscy ją lubili. Ale chyba nie było w tym nic głębszego.

Z trudem przełknął ślinę. Właśnie uświadomił sobie, jak to wszystko wyglądało naprawdę. Był kompletnym durniem. Nie łączyło go z Heather nic poza powierzchowną sympatią. A ponieważ zjawiła się w odpowiednim momencie jego życia, wziął to za coś więcej. Jak mógł być tak ślepy? Widział przecież, jak wygląda małżeństwo jego rodziców i związku przyjaciół, już dawno powinien zauważyć, że czegoś tu brakuje.

W ich relacji nie było żadnego z elementów, które wymieniła Roxanne. I nie powinien był liczyć, że pojawią się z czasem. W prawdziwym związku to wszystko jest od samego początku i stanowi mocny fundament na przyszłość.

Uświadomił sobie z przerażającą jasnością, że między nimi nigdy nie było prawdziwej bliskości. Utrzymywali się na dystans i stwarzali pozory. A to z pewnością nie była prawdziwa miłość.

Westchnął głęboko i potrząsnął głową z niedowierzaniem. Omal nie popełnił największej pomyłki swojego życia.

Pewnie Heather też czuła, że w ich związku czegoś brakuje i dlatego tak łatwo uwierzyła w fałszywe plotki.

Musiał jej to wyjaśnić. Mimo wszystko była przecież wspaniałą kobietą i nie chciał, żeby myślała o nim jak o kłamcy. Poza tym nie mógł dopuścić, żeby tak jak Roxanne zaczęła wierzyć, że zaufanie mężczyźnie oznacza tylko ból i cierpienie. Musiał to naprawić.

I zrobi to, wyprostuje swoją przeszłość, żeby z czystym kontem stanąć przed tym, co niesie jutro.

Wpatrywał się w szmaragdowe oczy Roxanne i poczuł, że chciałby zetrzeć z nich bolesne wspomnienia, chciałby przytulić ją mocno i trzymać tak na zawsze.

Ta myśl nim wstrząsnęła, cofnął się o krok.

To dlatego tak bardzo zależało mu na tym, żeby ją odnaleźć! Wcale nie ze względu na Heather.

W jego sercu przelewały się dziwne uczucia, których nawet nie miał odwagi nazwać. Wiedział jednak, że nie potrafi z nimi walczyć. Jedyne, czego chciał, to być blisko tej cudownej kobiety.

- Kochać to chceć się wspólnie zestarzeć - odezwał się cicho. - To mieć pewność, że obok jest ktoś, kto będzie cię kochał aż do śmierci.

- Cade - wyszeptała tylko.

Jego imię wypowiedziane drżącym głosem było dla niego jak sygnał. Impuls, który poruszył coś, co drzymało ukryte w jego duszy. Przynurzył się do niej jeszcze bliżej i dotknął kciukiem jej podbródka. Potem przesuwał rękę na kark, gładząc po drodze miękkie, jedwabiste włosy.

-Wiesz, czego chcę...

Roxanne zagryzła wargi i spuściła głowę, wpatrując się w czubki butów.

- Chyba wiem - przyznała cicho. - Ale to nie jest dobry pomysł.

Ujął jej twarz i zmusił, żeby spojrzała na niego. Na moment zatonał w jej oczach i przez głowę przelatywały mu szalone wizje - oni razem na spacerze, w łóżku, przy kolacji... Słodkie dzieci, wyglądające jak mała Rory,

- Zrobię wszystko, żeby to osiągnąć - zapewnił. Był pewien, że to najwspanialsza okazja, jaką oferowało mu życie, a on omal ją przegapił.

- Też mam takie wrażenie - odparła, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

- To dobrze.

Delikatnie przesunął palcami po jej policzku i rozkoszował się delikatną skórą. Oboje nie byli w stanie ignorować magii, która iskrzyła między nimi. Czuł, że krew płonie mu w żyłach. Przyciągnął Roxanne bliżej i dotknął jej ust.

To było niesamowite, wprost niewyobrażalne. Od pierwszego spotkania zastanawiał się, jaki jest smak jej ust, ale wydawało mu się, że to niewłaściwe, więc spychał te pragnienia gdzieś w głąb świadomości.

Teraz było inaczej. Zrozumiał nareszcie, że nie był dotąd szczerzy. Ani wobec Heather, ani wobec siebie. Ale nadszedł czas, aby to zmienić.

Roxanne wpatrywała się w cudowne usta, które zbliżały się coraz bardziej i z drżącym sercem czekała na to, co nastąpi. Wstrzymała oddech w napięciu i odpędziła z głowy wszystkie rozsądne myśli.

Zamknęła oczy. Poczowała łagodny dotyk, który przypominał raczej pocałunek wiatru, i przyłgnęła do niego bliżej. Słodka pieśczoła sprawiała, że nagle wszystko wokół przestało istnieć. Liczył się tylko ten mężczyzna, ciepło jego czułego dotyku i delikatne dłonie błędzące po jej ciele.

. Chciała, żeby ta chwila nigdy się nie skończyła. Czowała silne ramiona obejmujące ją coraz bardziej zaborczo i pragnęła zatracić się w jego objęciach.

Oparła dłoń na jego piersi i przez sweter poczuła silne bicie jego serca. Uniosła zamglony wzrok i nagle uświadomiła sobie, co się dzieje.

- Cade...

Odepchnęła go z poczuciem winy. Jak mogła dopuścić, żeby sprawy zaszły tak daleko?

Musi powiedzieć mu prawdę, inaczej wszystko skomplikuje się jeszcze bardziej. Cade zasługiwał na szczerść. Poza tym nie chciała, aby to, co się między nimi rozdziło, bazowało na kłamstwie.

A może wyobrażam sobie zbyt wiele, pomyślała w tej samej chwili. Nie raz już przecież uległa złudzeniom. Może Cade szukał tylko pocieszenia po przykrych przeżyciach z ostatnich dni? To w końcu nie byłoby nic nadzwyczajnego.

Poza tym powinna pamiętać, że jak twierdziła Nadine, ciąży nad nimi jakaś klątwa. Bez względu na to, jak zaczęłyby się ta historia, i tak pewnie skończyłaby się katastrofą. I nic nie mogło tego zmienić.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Co tu się dzieje!? - Pełen napięcia głos przerwał ciszę, która zapadła między nimi.

W drzwiach stała Nadine z Rory u boku i wpatrywała się w nich zaskoczonym wzrokiem.

- Kto to jest? - dopytywała się zirytowana.

- To księżę z bajki, a to Kopciuszek - pospieszyła z wyjaśnieniem Rory..

- Co takiego?! - Jej matka wcale nie wyglądała na zadowoloną.

- To jest księżę, który uratuje ciocię - usłużnie tłumaczyła mała.

- Uratuje? - spytała Nadine z powątpiewaniem. —Od czego?

- No... nie wiem - stropiła się dziewczynka.

Roxanne zdołała już nieco ochłonać. Zabrała rękę z piersi Cade'a i dokonała prezentacji:

- To Cade Taylor Watson, a to moja siostra Nadine.

-Przecież to ten kurier - odezwała się zaskoczona Nadine. Przenosiła zdeorientowane spojrzenie z jednego na drugie i widać było, że nie z tego nie rozumie.

- Poderwałaś kuriera - mruknęła po chwili. Pociągnęła

Roxanne za rękaw i spojrzała na nią z niedowierzaniem. - Jesteś aż tak zdesperowana? - Obrzuciła Cade'a krótkim, taksującym spojrzeniem i dodała: - No, owszem, muszę przyznać, że jest niezły, ale do diabła, dziewczyno, sama się prosisz o kłopoty!

- Nadine, bardzo miło cię poznać. - Cade uznał, że najwyższy moment, aby wkroczyć do akcji. - Wiem, martwisz się o siostrę. Zapewniam jednak, że ja też chciałbym dla niej jak najlepiej.

- Dlaczego niby mam w to wierzyć? - Nadine wyszła na ganek i zamknęła za sobą drzwi, żeby Rory nie słyszała rozmowy. - Dopiero co się poznaliście.

- Tak naprawdę znamy się od kilku tygodni - powiedziała Roxanne i starała się uspokoić wzrokiem rozjuszoną siostrę.

- Ale przecież nie wychodzisz prawie nigdzie poza pracę - powiedziała z powątpiewaniem. - A tam go raczej nie spotkałaś, zauważyłabym to.

- Nie, nie spotkaliśmy się w pracy - przyznał Cade i wsunął ręce w kieszenie džinsów. - Gdzie ty właściwie pracujesz?

- To nie ma znaczenia. - Roxanne czuła, że serce podchodzi jej do gardła. - Nadine, chyba już czas, żeby przygotować małej śniadanie. - Niemal siłą wepchnęła siostrę do środka. W ostatniej chwili odwróciła głowę i rzuciła: - Zobaczmy się... później.

Modliła się, aby zamknąć drzwi, zanim Nadine zdradzi ją jakąś głupią uwagą. Wołała teraz nie myśleć, jak zareagowałby Cade, gdyby poznał prawdę. Właś-

nie sięgała po klamkę, kiedy silne ramię przytrzymało drzwi.

- Może jutro wieczorem? - usłyszała szybkie pytanie.

-Ja... - Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. To wszystko było takie trudne. Wciąż czuła na ustach smak jego pocałunków i to nie pozwalało jej myśleć logicznie. Nie miała pojęcia, czy naprawdę mu się spodobała, czy tylko szukał pocieszenia po rozstaniu z Heather. A może liczył na to, że dzięki niej uleczy rany, które to rozstanie zostawiło? I co będzie, kiedy dowie się prawdy o wszystkim?

- Zrobię coś dobrego do jedzenia - kusił. - I będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Porozmawiać. Rzeczywiście, powinni porozmawiać. Chciała jeszcze raz nacieszyć się jego towarzystwem, zanim skończy się najcudowniejsza przygoda w jej życiu.

- Zgoda - zdążyła powiedzieć, zanim się zastanowiła.

Uśmiechnął się do niej ciepło i wyjął wizytówkę.

- O ósmej, dobrze? Tu jest adres domowy.

Kiwnęła tylko głową i pospiesznie zamknęła drzwi za najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Odetchnęła głęboko, oparła się plecami o drzwi i jej ręka mimowolnie powędrowała do ust. Ciągłe przechodziły ją dreszcze na samo wspomnienie jego pieszczoty. Nie miała pojęcia, czy to wszystko było szczere, czy Cade był mężczyzną, któremu mogła zaufać.

Przymknęła oczy i przypominała sobie te cudowne chwile, kiedy czuła na ustach jego gorące pocałunki.



Tak, cokolwiek to było, powinna zwalczyć swoje uprzedzenia do mężczyzn. Nie mogła stracić szansy na związek z Cade'em.

Zagryzła wargi zmieszana. Nie uda nam się, uświadomiła sobie z bólem, jeśli wyznam mu prawdę.

Wizytówka wypadła jej z ręki i Rory natychmiast ją podniosła.

- Co to jest? - spytała ciekawie. - Adres jego zamku? Idziesz tam na bal?

- Co ty opowiadasz? - mruknęła Nadine z kwaśną miną.

Roxanne spojrzała na siostrę i zrozumiała, że czeka ją jeszcze jedna nie lada przeprawa. Musi jej wszystko wyjaśnić, a Rory raczej nie powinna tego słuchać.

Wzięła dziewczynkę za rękę i zaprowadziła do jej pokoju.

— Kochanie, może pobawisz się trochę u siebie? Mama i ciocia muszą chwilkę porozmawiać.

Wróciła do salonu i wzięła potężny haust powietrza. Wiedziała, że zaraz nastąpi gruntowne przesłuchanie. I nie myliła się.

- Co się tu dzieje!?! - Nadine oparła rękę na biodrach i ściągnęła brwi. - Kiedy zdążyłaś go poznać, skoro cały czas byłaś w pracy? W moim biurze! To o tym chciałaś ostatnio porozmawiać? Dlatego dostaliśmy przelew od Heather Moreton?

Roxanne kiwnęła głową, cała spięta ze zdenerwowania.

- Tak, to właśnie ta sprawa. - Wzięła głęboki oddech

i wyjaśniła, zbierając całą odwagę: - Kiedy Rory była chora i wzięłaś sobie wolne, do biura przyszła narzeczona Cade'a i zażądała, żeby szybko zająć się tą sprawą. Bardzo nalegała, mówiła, że to pilne. Nie miałam pojęcia, co robić, więc postanowiłam sama to załatwić. Chciała, żebym spotkała się z nim i udowodniła, że jest zdolny do zdrady.

- No, przynajmniej jedna kobieta z głową na karku - mruknęła Nadine z niechętnym uznaniem. - I, jak widać, miała rację.

Roxanne odwróciła głowę, unikając wzroku siostry

- To nie jest takie proste - odezwała się w końcu.

Nadine skrzyżowała ramiona i spoglądała na nią ostro.

- Co chcesz powiedzieć? W tym nie ma przecież nic skomplikowanego. Albo był wierny, albo nie. Podrywał cię?

- Nic nie rozumiesz. Ta kobieta to prawdziwa przebiegła wiedźma.

-I co z tego? - drażyła coraz bardziej rozjuszona Nadine. - To jego sprawa, kogo sobie wybrał. Udowodniłaś coś? Chyba tak, skoro zapłaciła?

-Cóż... Nie do końca... To znaczy... - płątała się nerwowo. - W zasadzie... Z jego strony nie padła żadna propozycja, ale Heather i tak zerwała z nim, przekonana, że chciał mnie poderwać.

- To dlaczego tu przyszedł? Czego on chce? - dopytywała się Nadine, próbując cokolwiek z tego zrozumieć.

- On nie wie, kim jestem. Myśli, że to wszystko po-

myłka i chce, żebym się z nią spotkała i przekonała ją, że jest niewinny - przyznała Roxanne z ciężkim westchnieniem.

- Ale to nieprawda, tak?

Milczała przez chwilę z głową odwróconą do okna. Nie potrafiła spojrzeć siostrze w oczy. Jak miała powiedzieć, że tak bezmyślnie naraziła jej firmę na kłopoty?

- Podrywał cię czy nie? - Nadine była coraz bardziej natarcywa i wiadomo było, że nie spocznie, dopóki nie pozna prawdy.

Roxanne spojrzała w sufit i zacisnęła dłonie. Musiała w końcu zmierzyć się z realiami.

- Nie - powiedziała otwarcie. - Nie podrywał mnie.

- To co to było? Tam na ganku, przed chwilą? - dopytywała się.

- To zupełnie co innego - zapewniła pospiesznie. - To moja wina. On chciał mnie tylko pocieszyć. Myśli, że potrzebuję wsparcia.

- Bo potrzebujesz.

- Nie! - Roxanne zaprzeczyła gorąco. - Nic nie rozumiesz, on po prostu jest przekonany, że zostałam zraniona i dlatego obawiam się związku.

- Bo tak jest - powtórzyła uparcie jej siostra. - I rozumiem, że właśnie dlatego, by zaleczyć te rany i odwieść go od planów małżeństwa z wiedźmą, umówiłaś się z nim na randkę.

Roxanne bezradnie opadła na kanapę.

- Był taki miły.

- A ty byłaś ślepa i głupia! - wybuchła Nadine. - Po

prostu nie mogę w to wszystko uwierzyć! Okłamałaś klienta! Nie miałaś żadnych dowodów i sprzedawałaś fałszywe informacje! Tylko dlatego, że zdawało ci się, że w ten sposób uratujesz go przed złym związkiem! Jakim prawem wtrącasz się w cudze życie?! Kobieto, obudź się! Nie można wierzyć facetom!

Jej młodsza siostra ścisnęła palce w zdenerwowaniu i skuliła ramiona w poczuciu winy.

- Wiem, masz rację. Trochę naciągnęłam fakty, bo ona wyraźnie chciała to usłyszeć. Jutro wszystko mu wyjaśnię.

- Żartujesz sobie!?! - wykrzyknęła Nadine z przestraszeniem. - To mnie zrujnuje. Masz pojęcie, ile kosztowało odwołanie wesela? Jeśli spróbuje obciążyć mnie kosztami, nie wypłacę się przez lata! Chcesz mu to wszystko powiedzieć tylko dlatego, że jest miły?!

Roxanne zagryzła wargi.

- Przecież nie mogę tego tak zostawić. On naprawdę jest niewinny. - \_

- Doprawdy? - spytała Nadine ironicznie. - Co w takim razie znaczyły te pocałunki przed drzwiami? Spójrz prawdzie w oczy - jest takim samym łajdakiem jak wszyscy.

- Nie jest - zaprzeczyła z przekonaniem, choć wiedziała, że niewiele ma na jego obronę. Rzeczywiście, z punktu widzenia Nadine nie wyglądało to dobrze. - On naprawdę jest inny!

- Ej, chyba się w nim nie zakochałaś? - spytała siostra podejrzliwie.

- Skąd! Oczywiście, że nie. - Roześmiała się z przymusem. - Nie ma szans, przecież wiesz, że ja się nie zakochuję.

Nie ma nawet takiej możliwości. Po wszystkich obserwacjach z małżeństwa jej rodziców, po tyłu nieudanych związkach, po rozwodzie Nadine, zdecydowała, że lepiej będzie, jeśli już nigdy nie zwiąże się z żadnym mężczyzną. Nie miała zamiaru być kolejną skrzywdzoną i porzuconą kobietą.

Postanowiła unikać mężczyzn. No, może nie wszystkich, Cade był inny! Chociaż... A co, jeśli Nadine miała rację?

— Zakochałaś się! - wykrzyknęła jej siostra. - Masz to wypisane na twarzy!

Zagryzła wargi i zacisnęła powieki. Nie, nie mogła się zakochać. A na pewno nie w tym facecie.

Kanapa się ugięła, po chwili Roxanne poczuła, jak ciepłe dłonie ujmują jej sztywne ze zdenerwowania palce.

-Jesteś romantyczną wariatką, chociaż sama nie chcesz się do tego przyznać - odezwała się łagodnie Nadine. - Naprawdę wierzyłaś, że uratujesz księcia od złej czarownicy, a potem on zakocha się w tobie? Obudź się, siostrzyczko, wiesz przecież, dokąd to prowadzi.

Wiedziała, doskonale wiedziała. Dość miała przykładów wokół, żeby mocno wierzyć, że szczęśliwe zakończenia nie są możliwe.

Nadine poklepała ją pocieszająco i uniosła się z kanapy.

- Przecież właśnie przed chwilą potwierdził, że jest taki sam jak wszyscy. Zamierza poślubić jedną kobietę, a całuje się z inną!

- Sama już nie wiem, co myśleć - przyznała z bólem.

Może istotnie to ona manipulowała rzeczywistością, by widzieć wszystko tak, jak było jej wygodnie? A może to ona była złą czarownicą, która zniszczyła szczęście księcia?-

- Coś tu jest nie tak! - oświadczyła z przekonaniem Nadine. - Skończ to szaleństwo jak najszybciej, zgoda? Inaczej dołączysz do klubu skrzywdzonych kobiet. Uciekaj, póki masz szansę! I byłabym wdzięczna, gdybyś przy okazji zapobiegła bankructwu mojej firmy.

Bez słowa pokiwała głową. Ból i poczucie winy przyniatały jej piersi. Wiedziała, że siostra ma rację. Ten związek nie miał przyszłości. A już to, że naraziła przy tym firmę, było niewybaczalne.

Nadine podeszła do niej znowu i objęła ją ciepło.

- Maleńka, wiem, że to trudne, ale musisz spojrzeć prawdzie w oczy. Jeśli szukał cię tyle czasu, to znaczy, że musi ją bardzo kochać.

- Kogo? - Nie zrozumiała.

- Tę Heather, swoją narzeczoną. Pomyśl, ile trudu go to kosztowało - te poszukiwania, starania, żeby cię odnaleźć, a wszystko po to, żeby udowodnić swoją niewinność...

Roxanne poczuła się, jakby traciła grunt pod nogami. Jeśli żywiła jakiegokolwiek złudzenia, właśnie się rozwiały. Nadine miała rację, to oczywiste, jak mogła tego nie zauważyć? To pewnie przez Rory i te jej bajki o księciu...

Z trudem hamowała łzy. Siostra uścisnęła ją serdecznie i powiedziała czułe:

- Nieszczęśliwa w miłości jak zawsze, co?

Nie miała nawet siły, żeby odpowiedzieć. Teraz mogła zrobić tylko jedno - jak najszybciej wydostać się z tej żałosnej sytuacji i zakończyć nierealny sen z cyklu „i żyli długo i szczęśliwie”. Wiedziała, że ta bajka jest nie dla niej. Podobnie, jak nie była dla jej matki i siostry.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Cade po raz kolejny zmienił płytę w odtwarzaczu i raz jeszcze rozejrzał się po mieszkaniu. Wszystko było przygotowane. W powietrzu unosił się apetyczny zapach, świece płonęły, a kieliszki do wina stały na stole.

Chciał, żeby wszystko wypadło jak najlepiej. Zasługiwała na to.

Ich pocałunek odsłonił mu nagle inną rzeczywistość. Wciąż o nim myślał i nie mógł zrozumieć, że do tej pory żył, nie zdając sobie sprawy z istnienia takiej magii.

Ta kobieta była niesamowita. Nie miał pojęcia, jak to wszystko się stało, ale jedno wiedział na pewno - ona była tą jedyną. Chciał być z nią zawsze. To uczucie przepełniało jego duszę, wypełniało myśli, potęgowało pragnienia i prowokowało do słodkich marzeń o przyszłości.

Nigdy dotąd nie wierzył w przeznaczenie, nie był specjalnie romantyczny, aż do chwili kiedy poznał Roxanne. Tak nieoczekiwanie wtargnęła w jego życie i przewróciła je do góry nogami. Nie mógł przestać o niej marzyć, o jej cudnych ustach, zachwycających oczach.

I pomyśleć, że był tak blisko popełnienia największego życiowego błędu. Jak mógł w ogóle myśleć o poślu-



bieniu Heather? Była wprawdzie bardzo miłą dziewczyną, ale nigdy nie czuł przy niej tego, co przy Roxanne. Tamto było ledwie bladym odbiciem prawdziwego uczucia. Był ślepy, stanowczo zbyt długo się oszukiwał. Ale teraz nie zamierzał tracić ani chwili. W jego życiu wydarzyło się coś cudownego i miał ochotę wykrzyknąć to na środku największej ulicy.

Usłyszał dzwonek przy drzwiach. Podeszedł szybko i już po chwili ujrzał Roxanne. Wyglądała po prostu oszałamiająco. Prosta bluzka i krótka czarna spódnica podkreślały jej długie nogi i cudownie zgrabne ciało. Spięte z tyłu włosy odsłaniały smukłą szyję i subtelne rysy twarzy.

- Roxanne - odezwał się miękko i z całych sił powstrzymywał się, aby nie chwycić jej w ramiona.

Wziął głęboki oddech i powtarzał sobie w duchu: spokojnie, wszystko w swoim czasie. Nie powinien się spieszyć, to mogłoby ją spłoszyć, zaczeka na odpowiedni moment.

- Cade - wyszeptła ze ściśniętym gardłem.

Spojrzała w jego złociste oczy i utonęła w nich na chwilę. Stał przed nią taki cudownie, męski, przystojny, pociągający i patrzył z takim pożądanym, że nie potrafiła myśleć rozsądnie. Nie sądziła, że to będzie takie trudne. Nie miała pojęcia, jak przeżyje ten wieczór.

Samo patrzenie na niego sprawiało jej ból. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona i zatracić w jego objęciach, ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Jego serce należało do innej kobiety. A ona go okłamała. I nieważne, że chciała uchronić go przed nieszczęśliwym zwią-

kiem. Intencje nie były ważne, nie miała prawa wtrącać się w jego życie.

Powinna zacząć twardo stapać po ziemi. Cade nie był dla niej i nigdy nie będzie.

Wzięła głęboki oddech i już chciała powiedzieć mu to, z czym przyszła, gdy nagle poczuła obezwładniający aromat czosnku, cebuli i pomidorów.

- Co tak pachnie? - spytała ciekawie.

- Pizza - wyjaśnił. Zrobił kilka kroków w tył i gestem zaprosił ją do środka.

Weszła do nowocześnie urządzonego, przestronnego mieszkania i wciągnęła apetyczny zapach.

- Zrobiłeś pizzę? - zdziwiła się.

- Nie, zamówiłem - zaśmiał się. - Nie jestem aż tak dobry w kuchni. My, książęta, mamy wiele zalet, ale gotowanie nie jest jedną z nich.

Uśmiechnęła się i rozejrzała po wnętrzu. Salon urządzony był w stonowanej, eleganckiej gamie kolorów. Jasne ściany, fotele i kanapy pokryte ciepłą, brązową tkaniną, a na nich poduszki w kolorze głębokiej czerwieni, i niewysokie komody stwarzały miłą, swobodną atmosferę. Na środku pokoju stał duży stół z grubym, szklanym blatem. Pomieszczenie rozświetlały wysokie lampy z weneckiego szkła, wyglądające jak ogromne tulipany.

- Bardzo miłe mieszkanie - powiedziała z uznaniem.

- Sam je urządziłeś?

- Oczywiście. Przecież jestem architektem.

Posłała mu pełen uznania uśmiech. Gdzieś w głębiniszy ucieszyła się, że wystrój mieszkania nie jest za-

sługą Heather. Widać było, że Cade znał się nie tylko na projektowaniu wielkich budynków, ale też doskonale umiał aranżować przestrzeń wokół siebie.

- Jestem pod wrażeniem - przyznała.

Uśmiechnął się z satysfakcją i przeszedł w stronę kuchni.

- Nasza pizza chyba już się podgrzała.

Po chwili na stole pojawił się wielki, aromatycznie pachnący placek.

Zagryzła wargi ze zdenerwowania. Nie wiedziała, czy będzie w stanie przełknąć choćby jeden kęs.

Nie mogła w to brnąć. Przestała się okłamywać już dawno temu, w tym samym dniu, kiedy zostawiła Aarona przed ołtarzem. Wtedy zrozumiała, że nigdy nie będzie w stanie zaufać mężczyźnie na tyle, żeby się z nim związać. Powinna być wdzięczna Nadine, że uświadomiła jej to, zanim wplątała Cade'a i siebie w kolejną katastrofę.

Ten facet zdecydowanie zasługiwał na coś więcej.

Kusiło ją bardzo, żeby zasiąść do pięknie nakrytego stołu i cieszyć się wspólną kolacją. Tak łatwo byłoby nic nie mówić i posiedzieć z nim jeszcze chwilę dłużej, ostatni raz żyć marzeniami.

Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić, nie po to tu przyszła.

Stanęła przed nim, zwilżyła usta i odezwała się z trudem:

- Cade, nie mogę tego dłużej ukrywać. Chciałabym szczerze z tobą porozmawiać...

Oczy mu rozbłysły i twarz rozpromieniła się ze szczęścia.

- Wiem, o czym myślisz - zapewnił miękkim, głębokim głosem i podszedł do niej bliżej.

Przełknęła ślinę i z całych sił starała się zignorować ciepło, które zalało jej ciało.

- Chciałabym, żebyśmy porozmawiali otwarcie.

- Masz absolutną rację. Ja też nie lubię niejasnych sytuacji. Muszę zrobić trochę porządku w swoim życiu, ale teraz nie czas na to. Cieszymy się chwilą. Po prostu udawajmy, że nic dotąd się nie wydarzyło. Istnieje tylko tu i teraz.

Nie była pewna, czy oboje mówią o tym samym, ale jego propozycja była niezwykle kusząca. Bardzo chciałyby wymazać z pamięci wszystko co złe.

- Nie zamierzam zaczynać kolejnego etapu w moim życiu ze świadomością, że nieuchronnie zmierzam do katastrofy - tłumaczyła.

- Doskonale cię rozumiem - potwierdził z entuzjazmem. - Ja też tak czuję. Dlatego postanowiłem wszystko wyprostować.

Przytaknęła z ulgą. Tak, taka rozmowa była im stanowczo bardzo potrzebna. Będzie mogła oczyścić się i wyrzucić z siebie wszystkie winy. Uniosła dzielnie podbródek i przeszła do najgorszej kwestii:

- To dobrze. Wiesz, jeśli chodzi o Heather... - prze-rwała nagle.

Patrzyła w jego jasne, pełne zachwyty oczy i czuła kompletny mętlik w głowie. Z trudem hamowała własne pragnienia. Nieważne, jak bardzo podobał jej się ten mężczyzna. Nie miała żadnej pewności, co tak naprawdę działało się w jego sercu. Ani tym bardziej w sercu jego narzeczo-

nej. Może naprawdę powinna iść do niej i wszystko wyjaśnić? Co z tego, że ta kobieta przypominała jej podstępą lisicę? Cade ją wybrał i powinna to uszanować. Musi się z nią spotkać i wytłumaczyć jej, jak bardzo Cade ją kocha i na ile trudów się naraził, żeby jej to udowodnić.

- Z Heather wszystko skończone - powiedział twarde Cade.

- Domyślałam się - przyznała ciężko. Nie chciała wspominać, że miała w tym swój mały udział. Nie wiedziała, dlaczego wybrał taką kobietę, ale jeśli tego właśnie chciał od życia, to trudno...

A czy jeśli Heather nie da się przebłagać, to kolejna kobieta, którą Cade wybierze, będzie taka sama? Może nie wiedział, że zasługiwał na kogoś lepszego?

- Cade... - zaczęła odważnie - chciałam ci powiedzieć, że... -I nagle coś w niej pękło i słowa same wylały się z jej serca:— Jesteś najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Od naszego pierwszego spotkania byłam pod wrażeniem twojego zachwycającego uśmiechu. Jesteś miły, ciepły, dowcipny...

-Roxanne - wymruczał miękko i czule pocałował przegub jej dłoni.

- Cade - upomniała go łagodnie - nie ułatwiasz mi sprawy. Staram się powiedzieć ci, że ...

Przytrzymała ją bliżej i objął ciasno ramionami.

-Wiem, co chcesz mi powiedzieć - szepnął jej do ucha.

Przez chwilę stała nieruchomo. Skoro tak, to co to ma być? Uścisk na pożegnanie? No dobrze, mogła się na to

zgodzić. To przecież nic nie znaczy, Cade jest po prostu miłym, serdecznym facetem.

Objęła go ciasno, chłonęła ciepło jego ciała i wdychała przyjemny zapach wody kolońskiej. Czuła bicie jego serca. Chciała zapamiętać ten moment na zawsze.

Serce waliło mu jak oszalałe, uniosła więc pytający wzrok i napotkała zamglone pożądaniem oczy.

- Cade...

Nie odpowiedział. Pochylił się tylko nad nią i pocałował ją z taką namiętnością, że wszelki rozsądek rozplynął się jak bańka mydlana. Jej ciało rozpadało się na drobne kawałeczki i nie liczyło się nic więcej oprócz tego fantastycznego mężczyzny tuż obok i jego dłoni błędzących po jej ciele.

Nie potrafiła się obronić przed tym uczuciem.

A może wcale nie powinna tego robić? Być może dzięki temu zdoła udowodnić mu, że ma wybór. Przekona go, że na świecie są nie tylko takie kobiety jak Heather.

Dreszcz rozkoszy przebiegł jej po plecach i przerwał te rozmyślenia.

Lekko odurzona poddała się jego pocałunkom. Wiedziała, że to błąd, ale w tej chwili wołała o tym nie myśleć. Nic się nie stanie, jeśli jeszcze przez chwilę pozwoli ponieść się emocjom. Nie chciała się zastanawiać, co naprawdę do niej czuł.

Na smutne rozmyślenia będzie czas jutro. Dziś po raz ostatni ulegnie szaleństwu.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Cade przesunął dłoń po łagodnym łuku jej bioder i poczuł, że krew mocniej zatętniła mu w żyłach.

Nie miał pojęcia, co się z nim działo. Nigdy dotąd nie stracił do tego stopnia panowania nad sobą. Co ze spokojem i brakiem pośpiechu, który planował?

Nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Chociaż był ślepy młotem, gotowym zgodzić się na marną podróbkę prawdziwego uczucia, los w tym samym niemal momencie zesłał mu kobietę jego życia. Stała tuż obok, z pasją oddawała mu pocałunki i nie miał wątpliwości, że pragnie go równie gorąco, jak on jej.

Z trudem zachowywał resztki kontroli. Czuł słodki smak jej ust i tylko to się liczyło.

Nagle odsunął się nieco, żeby złapać oddech i to pozwoliło mu trochę oprzytomnieć. Być może naprawdę powinien odrobinę przystopować. Mieli przecież mnóstwo czasu. Może powinni najpierw gdzieś się wybrać, pospacerować, porozmawiać...? Chciał wiedzieć o niej wszystko!

- Cade - zamruczała, głaszcząc czule jego pierś przez cienką tkaninę koszuli.

Jego ciało natychmiast odpowiedziało na tę pieszczotę i miał ochotę wyrzucić wątpliwości przez okno.

- Nie chciałybym niczego przyspieszać - powiedziała jednak dzielnie. - Możemy najpierw zjeść i porozmawiać - zaproponował, przeklinając się w duchu.

- Nie chcę jeść - powiedziała wolno. - Nie chcę rozmawiać. Chcę ciebie.

Resztki rozsądku gdzieś odpłynęły i wcale nie zamierzał ich szukać. Przyciągnął ją do siebie i otoczył ciasno ramionami.

Jej ręce błędziły po jego karku i gorączkowo przyciskały jego głowę. Czuł, że go pragnie i zaprasza, żeby był jeszcze bliżej.

Wsunął ręce pod jej bluzkę i rozkoszował się gładkością jej skóry. Z ust wydobyło mu się drżące westchnienie, spojrzał jej w oczy z uczuciem.

Odpowiedziała mu pełnym czułości uśmiechem. Oboje wiedzieli, dokąd zacierają. Wiedzieli, że dążą do czegoś niezwykłego, do czegoś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyli.

- Jesteś piękna - wymruczał, całując jej szyję. Nozdrza wypełniał mu słodki zapach wanilii. - Ale myślę, czy trochę nie za wcześnie na...

- Za dużo myślisz - przerwała mu, nie przestając gładzić jego pleców.

Miała rację. To nie był czas na rozmyślanie. Przesunął dłońmi po jej ramionach i delikatnie zsunął ramiączka bluzki.

- Roxanne... - wymruczał chrapliwym głosem.



Odpowiedziała mu namiętym spojrzeniem zielonych oczu, w których błyszczało pożądanie.

Nie mógł powiedzieć nic więcej. Z czułością wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Łagodnie położył na łóżku i starał się nie działać zbyt pośpiesznie.

Wyciągnęła do niego ramiona i powiedziała cicho:

- Cade... chodź do mnie...

Pochylił się nad nią, spojrzął głęboko w jej oczy i wyczytał w nich cudowną obietnicę. Pragnęła go, wiedział to na pewno.

A on pożył jej bardziej, niż potrafił to wyrazić.

Roxanne leżała z głową na piersi Cade'a i wsłuchiwała się w jego oddech. Całe jej ciało drżało jeszcze od jego dotyku, pocałunków i pieszczot. Pragnęła wtopić się w niego i zatracić się w jego bliskości. Kochała go...

Ta myśl sprawiła, że przeszedł ją dreszcz. Zagryzła wargi z przejęcia. Wiedziała, że nie mogła sobie pozwolić na to uczucie.

Powinna była wcześniej powiedzieć mu prawdę. Teraz było już za późno.

Niczego jednak nie żałowała. Wołała żyć ze zranionym sercem, niż nie zaznać miłości.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Obudziły ją pierwsze promienie porannego słońca. Obróciła się na łóżku i przeciągnęła leniwie. Cudowny dreszcz przeszył jej ciało aż po czubki palców. Ach, więc to nie był sen.

Zerknęła na śpiącego obok mężczyznę i uśmiechnęła się czule. Przez głowę przeleciały jej wspomnienia ich namiętności, rozmów i żartów.

Cudownie byłoby śnić dalej i nigdy się nie obudzić.

Wiedziała jednak, że pora wrócić do realnego świata. Nie bardzo sobie wyobrażała, jaki będzie ten świat po ostatniej nocy. Czy to, co się wydarzyło, jakoś ją zmieniło? Czy teraz będzie w stanie bezgranicznie zaufać mężczyźnie?

Otworzyła oczy, spojrzała na promienie wschodzącego słońca i odważyła się znowu pomyśleć to, czego nie umiałaby jeszcze powiedzieć głośno - kochała go.

Za dnia jednak wszystko wyglądało inaczej. Nie mogła dłużej odsuwać od siebie bolesnej prawdy, ten związek był oparty na fałszu.

Jeśli naprawdę go kochała, nie powinna była tak po-

stępować. Nie miała pojęcia, jak to teraz naprawić, ale musiała coś z tym zrobić. Jeśli naprawdę jej na nim zależy, powinna dać mu szansę. Dać im szansę. Musi porozmawiać z Heather i powiedzieć jej prawdę. A reszta jest w rękach Cade'a. Będzie mógł wybierać, ale chciała, żeby zrobił to świadomie.

Musi uporządkować ten bałagan, tylko wtedy będzie mogła z czystym sumieniem myśleć o przyszłości. Z Cade'em, albo bez niego.

Przyszłość bez Cade'a... Sama myśl o tym sprawiła, że poczuła nieznośny ciężar w piersi. Westchnęła cicho i spojrzała na pogrążonego we śnie Cade'a. Szeroka klatka piersiowa unosiła się przy każdym oddechu, a opalona skóra kontrastowała z bielą pościeli.

Go powinna teraz zrobić? Może najlepiej będzie, jeśli wyjdzie, zanim Cade się obudzi. To pozwoli im uniknąć krępującego pożegnania.

Nawet jeśli zesza noc była dla niego czymś więcej niż słabym pocieszeniem zranionego serca, nie wątpiła, że ich związek nie ma przyszłości. Cade nie wybaczy jej tego, co zrobiła. Sama nie mogła sobie wybaczyć.

Jak by sobie tego nie tłumaczyła, prawda była taka, że nie miała prawa wtrącać się w cudze życie.

Ostrożnie przesunęła się na brzeg łóżka. Kolejny raz okazała się kompletną idiotką. Gdyby nie przyjęła tego zlecenia i nie wplątała się w tę całą historię, mogłaby poznać go w jakichś normalnych okolicznościach, zakochać się w nim i spokojnie planować wspólną przyszłość.

Przymknęła oczy i poczuła rozkoszny dreszczyk. Sama myśl o przyszłości z Cade'em była cudowna.

Nie ma sensu o tym teraz myśleć. To do niego należał wybór, a ona z góry ustawiła, się na straconej pozycji.

Przez chwilę leżała nieruchomo i oczami pełnymi łez wpatrywała się w sufit.

. Jeśli naprawdę wierzył, że będzie szczęśliwy z kimś takim jak Heather, to dlaczego w ogóle wtrącała się w jego życie?

Wyobraziła sobie Cade'a z Heather, ich wspólny dom, dzieci, i nieznośny ból ścisnął jej serce.

Ciekawe, czy jego uczucia do narzeczonej nie zmieniły się w ciągu tych ostatnich tygodni? Czy nadal ją kochał, po tej ostatniej nocy?

A może... aż wstrzymała oddech na samą myśl o takiej możliwości - może już nie kochał Heather? Musiała to wiedzieć, inaczej zwariuje z niepewności.

- Cade... - wyszeptała z iskierką nadziei w sercu. - Kochasz ciągle Heather?

Przekreślił głowę w jej kierunku, ale oczy nadal miał zamknięte, a oddech miarowy i spokojny.

- Cade - odezwała się głośniej. - Ciągle chcesz, żebym porozmawiała z Heather?

Z trudem otworzył oczy.

- Tak - mruknął niewyraźnie i ziewnął przeciągle. - Jasne, że tak. Nie zasłużyła na to, aby żyć ze złamanym sercem z powodu głupiego nieporozumienia.

Więc to tak! Z trudem powstrzymała łzy. To oczywi-

ste. Kochał ją nadal, a ona była tylko chwilową przygodą. Myślał pewnie, że na zawsze stracił narzeczoną i wtedy... trafiła się ona. Doskonałe pocieszenie zbolełego serca.

Najciszej, jak potrafiła, podniosła się z łóżka i ruszyła do drzwi, zbierając po drodze swoje rzeczy.

A więc Nadine miała rację. Ciężko nad nimi jakieś fatum i nic nie można było z tym zrobić. Zawsze wybierała niewłaściwych facetów. Znowu źle zainwestowała uczucia, mimo wielu ostrzeżeń. Wierzyła, że tym razem się uda, że czeka ją coś więcej niż tylko smutek i ból, i okazało się, że była kolejną naiwną idiotką.

Z butami w ręku wyszła z mieszkania i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Najwspanialsza przygoda w jej życiu właśnie smętnie się zakończyła.

Cade obrócił się leniwie i nagle poczuł, że miejsce obok niego jest puste. Szybko otworzył oczy i przebiegł pokój wzrokiem.

A więc odeszła.

Zakrył twarz dłońmi i zacisnął powieki. Mógł się tego spodziewać. Zachował się jak skończony głupiec! A tak się upominał, żeby nie działać za szybko! Powinien był przewidzieć, że będzie potrzebowała więcej czasu. Musiała pewnie wszystko przemyśleć i uporządkować swoje uczucia.

To, co przeżyli zeszłej nocy, było wprost niewiarygodne. To było jak sen. Nie sądził nawet, że można czuć taką jedność z drugim człowiekiem...

Usiadł na brzegu łóżka i oddychał głęboko. Jeszcze nigdy nie czuł się taki... spełniony.

Powoli przeszedł pod prysznic, żeby zmyć z siebie resztki snu.

Roxanne była kobietą jego życia, spełnieniem jego snów. Ostatnia noc była najlepszym tego dowodem. Nie mógł uwierzyć, że los zesłał mu taki skarb - wspaniałego przyjaciela, świetnego kompana i cudowną kochankę w jednym. Nic nie było teraz ważniejsze niż to, żeby ją odzyskać.

Gorąca woda spływała po jego ciele, a on wciąż wspominał namiętność, jakiej oddawali się jeszcze kilka godzin temu.

Było cudownie... Martwiły go tylko smutne błyski, które czasami pojawiały się w jej oczach, ale wierzył, że zdoła jakoś je rozproszyc.

Byle tylko nie odstręczył jej jego pośpiech.

Od tej chwili wszystko będzie jak trzeba, obiecał sobie. Da jej czas na przemyślenia i upewnienie się w swoich uczuciach. Roxanne zasługiwała na wszystko, co najlepsze - na kwiaty, czekoladki, romantyczne randki, długie spacery i wszystkie te rzeczy, o których marzą kobiety.

I on zamierzał jej to wszystko zapewnić. Przekona ją, że może być księżciem z bajki, a ona zasługuje na to, żeby ktoś ją kochał i otaczał troską.

Kochał ją, przyznał się przed sobą, i poczuł, że fałszywa błogość zalewa mu serce. Cudownie było to czuć i myśleć o niej. Wprost nie mógł się doczekać, kiedy jej o tym powie.

Była jednak pewna rzecz, którą musiał załatwić, zanim całkowicie odda się Roxanne i zatrafi w miłość do najwspanialszej kobiety na ziemi.

Powinien wyjaśnić pewne kwestie i wyprostować stare sprawy. Im szybciej to zrobi, tym lepiej.

Scandalous

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Roxanne stała przed nowoczesnym wieżowcem i niepokojnie przełykała ślinę. Zdenerwowana poprawiła ubranie i starała się opanować drżenie rąk.

Wnętrze budynku było onieśmielająco eleganckie, emanowało chłodną klasą, podobnie jak kobieta, z którą miała się spotkać.

Na samą myśl o rozmowie z Heather serce podchodziło jej do gardła, a puls przyspieszał niebezpiecznie, ale wiedziała, że nie może się wycofać.

Musiała to zrobić dla Cade'a. Nie miała prawa wtrącać się w jego wybory. Kto wie, być może Heather jest miłszą osobą, niż wydawało się na pierwszy rzut oka. Może pod tym chłodem i dystansem kryło się wrażliwe serce, a wobec najbliższych osób potrafiła zdobyć się na ciepło i czułość.

Na pewno miała przecież jakieś zalety, skoro Cade wybrał ją na narzeczoną i zamierzał spędzić z nią życie.

Wsiadła do windy i wjechała na piąte piętro. Próbowowała dobrze przygotować się do tej rozmowy, ale wszystko, co przychodziło jej do głowy, wydawało się



beznadziejnie głupie. Może lepiej będzie, jeśli zda się na improwizację. Co z tego, że Heather tak wyraźnie chciała, aby Cade okazał się niewierny. Może czuła się niepewnie w bliskim związku i tylko udawała podejrzliwą lisicę, żeby nie odsłaniać swoich prawdziwych uczuć i nie narażać się na ból?

Ale to przecież nie znaczyło, że wszystko stracone. Musiała po prostu dać im jeszcze jedną szansę. Była pewna, że kiedy Heather pozna wszystkie fakty, zrozumie, jak bardzo się myliła. A wtedy Cade zdobędzie ukochaną kobietę...

Biuro Heather było przestronne i niezwykle wytworne. Eleganckie kanapy, najświeższe czasopisma na stolikach i przytłaczająca wręcz liczba roślin ozdobnych. Było to miejsce tak różne od zagraconej klitki Nadine, że Roxanne mimo woli zaczęła się zastanawiać, jak w ogóle Heather do nich trafiła.

- Chciałabym zobaczyć się z panną Moreton - odezwała się do recepcjonistki.

- Była pani umówiona? - spytała kobieta oficjalnym tonem.

- Nie.

- W takim razie obawiam się, że.

- Proszę jej to dać. - Podała jej swoją wizytówkę. - Na pewno zgodzi się ze mną porozmawiać.

Recepcjonistka z niedowierzaniem wpatrywała się w niewielką karteczkę.

- Jest pani prywatnym detektywem? - spytała.

- Coś w tym rodzaju - potwierdziła Roxanne.

- Proszę chwilę zaczekać... - Podniosła słuchawkę i zaczęła szeptać do telefonu.

Roxanne rozglądała się ciekawie po wnętrzu i czekała na efekt tych pertraktacji.

- Sądziłam, że nasze interesy są już zakończone - usłyszała nagłe za sobą znajomy głos.

Odwrociła się i ujrzała Heather, równie chłodną i nieprzystępną jak ostatnio. Miała na sobie elegancki trzyczęściowy komplet, a spięte na karku włosy odsłaniały starannie umalowaną twarz.

Roxanne westchnęła ciężko. Jak mogła w ogóle myśleć, że jest jakąkolwiek konkurencją dla tej kobiety.

- Panno Moreton... - zaczęła, z trudem panując nad nerwami. - Czy mogłybyśmy porozmawiać na osobności?

- No, nie wiem - odezwała się Heather, patrząc na nią ze zdziwieniem. - Być może będę potrzebowała świadka tej rozmowy. Zapłaciłam wam przecież.

- Tak, ale.....- Wzięła głęboki oddech. Nadszedł najważniejszy moment, musiała powiedzieć prawdę. Przed oczami stanęła jej twarz Rory i Nadine, i zacisnęła powieki. Trudno. Będzie je błagać o wybaczenie, zrobi wszystko, odda oszczędności, sprzeda samochód, będzie pracować na dwa etaty przez siedem dni w tygodniu, ale musi naprawić swój błąd i wyprostować życie Cade'a.

- Tak - powtórzyła. - Ale moja relacja ze spotkaniem nie była do końca... prawdziwa.

Heather splótła ręce na piersi i spoglądała na nią zdumiona.

- Chcesz powiedzieć, że Cade niczego ci nie proponował?

- Tak właśnie - potwierdziła pospiesznie, zanim opuści ją odwaga. - Przykro mi, że wprowadziłam panią w błąd. Sama nie wiem, jak do tego doszło, ale tak pani nalegała... Miałam wrażenie, że zależy pani, żeby to właśnie usłyszeć i dałam się ponieść fantazji. Ale uznałam, że muszę to wyjaśnić. Wiem, że tym nieprofesjonalnym zachowaniem zniszczyłam plany pani i pani narzeczonego i...

- To już nieważne - przerwała jej Heather i machnęła ręką zniecierpliwiona. - Coś jeszcze?

- Jak to? - Roxanne z niedowierzaniem zamrugała oczami. - Nie ma to dla pani znaczenia? Przecież mówię właśnie, że Cade jest niewinny. Zachowywał się bez zarzutu i... i może powinna pani jeszcze raz to przemyśleć i wrócić do niego - wyrzuciła z siebie dzielnie.

- Wrócić do Cade'a? - Heather roześmiała się kpiąco. - Oszalałaś! Nie... - Ubawiona pokręciła głową. - Dwa miesiące temu podczas podróży służbowej do Madrytu poznałam kogoś niesamowitego. I od tamtego czasu za wszelką cenę usiłowałam bezboleśnie wykręcić się od małżeństwa z Cade'em.

Roxanne wpatrywała się w nią zszokowana. A więc myliła się, Heather niczego się nie bała, po prostu chciała zostawić Cade'a i przerzucić na niego koszty odwołanego wesela. A ona była tylko częścią tej gry.

- A co z Cade'em? - spytała oszołomiona.

Heather mlasnęła z niecierpliwością.

- Och, poradzi sobie. To duży chłopiec. - Spojrzała na nią z czymś w rodzaju uśmiechu i dodała: - Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, to całkiem niezły kasek. Na pewno znajdzie kogoś, z kim będzie mógł wieść to swoje miłe, poukładane życie. - Szybko jednak wróciła do swojej zwykłej pozy. - To wszystko? - spytała chłodno. - Jeśli skończyłaś już oczyszczać swoje sumienie, to zęgam. Mam dużo pracy.

- Ale Cade... - powtórzyła, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała.

To niemożliwe, żeby ta historia tak się zakończyła. Nie wierzyła, że kobieta, którą Cade kochał, potraktowała go tak okrutnie.

Nagle urwała, marszcząc brwi. Roxanne, oprzytomniej, rozkazała sobie w duchu. Chyba właśnie po raz kolejny okazała się naiwną idiotką. Ta kobieta bezwzględnie prowadziła własną grę i nie zamierzała liczyć się z niczymi uczuciami. I jeśli teraz odkryje, że przywiodła ją tu nie tylko etyka zawodowa, na pewno nie zawaha się, żeby bezlitośnie to wykorzystać. A to zrujnuje firmę Nadine.

Mogła tylko mieć nadzieję, że starannie ukryła swoje uczucie do Cade'a. A teraz musi jeszcze zatrzeć wszelkie ślady i rozwiać ewentualne podejrzenia.

- Ma pani rację - rzuciła lekko. - Taki facet na pewno szybko się pocieszy.

- Potrafi być miły, jeśli się postara - potwierdziła Heather niechętnie.

Miły... Roxanne cofnęła się o krok. Żałowała, że

w ogóle tu przyszła. Zrobiła z siebie idiotkę. Ryzykowała przyszłość firmy Nadine, podczas gdy dla tej kobiety ważne było tylko to, żeby nie ponosić kosztów wesela.

Żałosne.

Zwilżyła usta i nerwowo szukała w głowie odpowiednich słów. Takich, które odsuną od niej wszelkie podejrzenia.

- Sama miałabym na niego ochotę - rzuciła lekko. - Ale chyba jest poza moim zasięgiem. Nie mam pani klasy.

- To prawda - zgodziła się Heather bez wahania i dotknęła lekko swoich włosów.

- Dziękuję, że poświęciła mi pani swój czas. Po prostu chciałam się pozbyć tego ciężaru. Pójdę już.

Heather skinęła głową bez słowa i odwróciła się do recepcjonistki.

Oszołomiona Roxanne odchodziła, czując, że nogi drżą jej jak galareta. W jej sercu przelewały się najróżniejsze uczucia. Ulga, strach, niesmak, zawstydzenie... Ale najważniejsze było jedno - Cade nie wróci do Heather!

Wcisnęła guzik windy i czuła, że na twarzy wykwita jej błogi uśmiech. Cudownie... A więc mają jakąś szansę. Jeśli wyzna mu szczerze, co zrobiła, jeśli otworzy przed nim duszę i serce... Może będzie w stanie ją pokochać?

Przez chwilę pozwoliła sobie na słodkie marzenia - a co, jeśli wcale nie była dla niego tylko pocieszeniem po Heather? Jeśli kochał się z nią dlatego, że naprawdę mu się podobała, bo jej pragnął i potrzebował?

Musi to wiedzieć. Była wystarczająco odważna, żeby spotkać się z Królową Śniegu, więc musi znaleźć w sobie dość siły, żeby wyznać wszystkemu ukochanemu mężczyźnie.

Uśmiechnęła się z nadzieją. Może ich klątwa właśnie przestała działać? Może pozna wreszcie smak szczęścia?

Cade siedział odrętwiały w zacisznym kącie biurowego holu, skryty za ogromnym rododendronem.

Właśnie zrozumiał, że był kompletnym głupcem...

Przyjechał do biura Heather, żeby wszystko wyjaśnić. Chciał jej powiedzieć, że nigdy nie zawiódł jej zaufania. Wtedy był zupełnie niewinny. Teraz jednak spotkał kobietę swojego życia i najlepsze, co oboje mogą zrobić, to rozstać się w przyjaźni i iść swoją drogą.

Bał się, że to ją zrani. Ciagle myślał o niej jako o miłej, wrażliwej dziewczynie. Tymczasem okazało się, że Heather bezwzględnie nim manipulowała. Był tylko niczego nieświadomym narzędziem w jej rękach. Pewnie wcale go nie kochała. Chciała za niego wyjść, dopóki nie pojawił się ktoś lepszy. A potem jej jedyną troską było to, jak przerzucie na niego koszty odwołanego wesela!

Nie mógł w to wszystko uwierzyć...

Kiedy nieoczekiwanie usłyszał głos Roxanne w tym miejscu, zamarł zaskoczony. Bujna roślinność w holu chroniła go przed ich oczami, usłyszał więc tę rozmowę i wszystko zrozumiał...

Kiedy Roxanne odeszła, opadł na kanapę w kącie i bezradnie zacisnął pięści. Ależ był głupcem! Oszukany przez dwie kobiety naraz! Kobieta, o której sądził, że ją kocha, zapłacała kobiecie, którą naprawdę kochał...

Był idiotą. Wykorzystanym idiotą. Potem porzuconym, a potem znów wykorzystanym. I pewnie zaraz będzie znowu porzucony, bo nie wątpił, że Roxanne odejdzie teraz od niego. Zakończyła swoje zlecenie, co więcej mogło ją więc zatrzymać?

Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Do licha, była doskonałą aktorką. Myślał, że naprawdę potrzebuje czułości, wsparcia i opieki... I dał się nabrać jak ostatni dureń!

Dobrze chociaż, że nie powiedział jej, co do niej czuje. Ciekawe, co byłoby dalej? Kolejne przedstawienie?

Przez gęste liście spojrzął na Heather, która wydawała jakieś polecenia recepcjonistce. Wiedziała więc, że był niewinny i nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Jedynie, na czym jej zależało, to by zachować twarz. I nie-naruszone konto.

Krew w nim zawrzała. A on, głupi, tak cierpiał! Bolało go oskarżenie o zdradę i martwił się tym, co czuła, podejrzewając, że narzeczony oszukał ją już przed ślubem!

Trzeba zakończyć tę farsę jak najszybciej!

Podniósł się z kanapy i podszedł do wysokiego kontuaru.

-Heather!

Odwróciła się zaskoczona.

- Cade... - Rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku windy. - Co ty tu robisz? - spytała, próbując przywołać na twarz wyraz skrzywdzonej niewinności.

- Oszczędź sobie! - uciał stanowczo. - Wszystko słyszałem - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Mam tylko jedno pytanie.

Heather zbladła nagle, a w jej oczach pojawiła się panika,

- Kim była ta kobieta?

- To profesjonalistka... - wyjaśniła niechętnie. - Prywatny detektyw. Kusi facetów, żeby sprawdzić, czy potrafią dochować wierności.

Jej słowa ugodziły go w samo serce. Więc to tak... Nie słyszał początku rozmowy, ale teraz wszystko rozumiał. Był tylko pionkiem w ich grze!

Nic dziwnego, że Roxanne była tak zaskoczona, że zdołał ją odnaleźć. Wcale nie bała się kolejnego związku. Bała się zdemaskowania!

Zimnym wzrokiem wpatrywał się w kobietę, której omal nie poślubił. Może powinien być im wdzięczny? W końcu gdyby nie ta podstępna gra, związałyby się z nią na zawsze.

- Żegnaj, Heather - odezwał się w końcu.

Co jeszcze mógł powiedzieć? Zapytać, ile zapłaciła? I czy westchnienia i czułe pocałunki były bonusem, czy też dostała za to oddzielny rachunek?

- Poczekaj, Cade... Przepraszam - odezwała się nagle zawstydzona.

- To nie wystarczy - pokręcił głową.



Nie miał ochoty ciągnąć tego tematu. Mogła po prostu przyjść i wyjaśnić mu wszystko. Zrozumiałby. A tak zabawiła się jego kosztem i wygrała to, co chciała.

Obrócił się i ruszył do wyjścia.

Wyszedł z budynku z głową huczącą od myśli. Żałował, że nie słyszał całej rozmowy. Ciekawe, po co się spotkały? Pewnie Roxanne proponowała Heather jakieś dodatkowe usługi lub informacje.

Nie mógł uwierzyć, że okazał się aż takim głupcem! Powinien się domyśleć, że w jego związku z Heather coś się zmieniło. Od powrotu z Madrytu stała się jakaś inna, odwoływała spotkania, trzymała go na dystans. Dlaczego tego nie widział?

Teraz nagie wszystko wydało mu się tak jasne. Nawet Roxanne i jej gierki!

Roxanne... Piękna, czarująca, kłamliwa manipulatorka! Pewnie uważała go za kolejnego durnia, który wpadł w zastawione przez nią sieci. Dał się nabrać na jej gierki, uwierzył w przypadkowe spotkania, miłe uśmiechy i czułe słowa. Pewnie nawet radziła się Heather, co zrobi na nim lepsze wrażenie i jak rozegrać kolejne akty!

A on wierzył w to wszystko i był jak ćma lecąca do ognia.

I pomyśleć, że omal nie powiedział, że ją kocha! Błogosławił los, że chociaż tu ustrzegł go przed zbłądzeniem. Przypomniawszy sobie zeszłą noc, jej cudowne ciało, smak pocałunków, zapach jedwabistych włosów, i jęknął głucho.

Zacisnął zęby i ruszył w stronę samochodu. Nieważ-

ne. Nie będzie teraz o tym myślał. Koniec z kobietami. Pojedzie do biura i od dziś poświęci się tylko pracy. To najlepsze rozwiązanie.

Roxanne tylko grała. Była profesjonalistką i zrobiła to wszystko dla pieniędzy.

I tak dobrze, że dowiedział się o tym, zanim zrobił coś jeszcze bardziej głupiego. Na przykład - oświadczył się jej. Z pewnością miałyby niezły ubaw.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Roxanne stała przed domem i czekała na taksówkę. Niecierpliwie wpatrywała się w światła przejeżdżających samochodów. Nie mogła już się doczekać, żeby znowu go zobaczyć.

Czuła, że wreszcie ma szansę odmienić swój los. Nigdy chyba nie wierzyła, że kiedykolwiek nastąpi taki dzień. Ciągle drzemały w niej resztki niepewności. Bała się zaufać losowi, bała się, że marzenia o wspólnym życiu z Cade'em to naiwne mrzonki, ale wiedziała, że musi spróbować.

Nareszcie spotkała mężczyznę, którego kochała tak bezgranicznie, że gotowa była zaryzykować. Chciała wierzyć, że tym razem los się odmieni i jej wybór nie okaże się błędem.

Gdzie ta taksówka? Wyglądziła krótką sukienkę i nerwowo spojrzała na drzwi. Nie chciała, aby Nadine zorientowała się, że wychodzi na randkę. Jeszcze o niczym jej nie powiedziała. Wołała najpierw porozmawiać z Heather i Cade'em, a dopiero potem podzielić się radosną nowiną z siostrą.

Zacisnęła kciuki. Oby tym razem się udało. Wszyst-

kie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że to właśnie jej szansa. Tylko temu mężczyźnie mogłaby zaufać. Jeśli oczywiście okaże się, że on czuje do niej to samo. Teraz musiała uzyskać pewność.

Usłyszała, że drzwi się otworzyły, i zobaczyła w nich Rory.

- Idziesz na bal? - spytała cicho z oczami pełnymi ekscytacji. Kiedy Roxanne przytaknęła, dodała z uśmiechem: - Pozwól księciu, żeby cię uratował. Od tego oni są. Mamę też powinien uratować jakiś książę, ale ona o tym nie wie.

- Masz rację - zgodziła się miękko. - Życz mi szczęścia i zmykaj do domu.

- Zaraz - powiedziała dziewczynka. Wyciągnęła rączkę i wcisnęła jej w dłoń niewielki przedmiot. - Weź to. To moja czarodziejska różdżka. Gwiazdka odpadła, ale może jeszcze działa?

Roxanne schowała krótki patyczek do torebki i uśmiechnęła się rozczulona.

Samochód wreszcie podjechał, pomachała więc ręką swojej małej wróżce i wsiadła do środka. Przez całą drogę nie mogła opanować ekscytacji. Czuła, że jej żołądek wyprawia dziwne harce, a z twarzy nie schodzi pełen nadziei uśmiech.

Miała wrażenie, że w powietrzu unosi się coś magicznego...

Po kilkunastu minutach stała przed drzwiami jego mieszkania i nagle ogarnęły ją wątpliwości. Nie mogła się

zebrać, żeby nacisnąć dzwonek. Jak właściwie miała mu powiedzieć prawdę? I skąd ta pewność, że oh zareaguje na to entuzjastycznie i będzie chciał budować z nią życie?

W zasadzie nawet nie zdziwiłaby się, gdyby wcale tak nie było.

Może trzeba było zaczekać na jego ruch? Niepewnie spojrzała w kierunku schodów. Może jest jeszcze szansa, żeby się wycofać?

Nie, postanowiła twardo. Cade wart jest każdego ryzyka.

- Roxanne!

Niemal podskoczyła, słysząc za plecami głęboki głos. Obróciła się szybko i zobaczyła Cade'a. Miał rozpięty garnitur, zmierzwił włosy i poluzowany krawat. Wyglądał, jakby był bardzo zmęczony.

- Cade... - wyszeptała zdziwiona. Nie sądziła, że pracuje tak długo. - Gdzie byłeś do tej pory?

- W pracy - odpowiedział krótko. Miała wrażenie, że unika jej wzroku, - Pracowałem. Praca bardzo dużo dla mnie znaczy. W zasadzie całkiem mnie pochłania.

Dostrzegła dziwny cień w złocistych oczach i wyraz jakiejś goryczy na twarzy. Zastanawiała się, co go tak zmartwiło. Czyżby zraniła go, znikając rano bez pożegnania?

- Cade - powtórzyła i zrobiła krok w jego kierunku. - Przyszłam tu, bo... bo chciałam cię zobaczyć - mówiła. Stał niewzruszony i to zaczynało ją trochę niepokoić, ale dzielnie postanowiła kontynuować: - Ostatnia noc była taka cudowna. Musiałam tu przyjść, chciałam, żebyś to wiedział. Mam ci tyle do opowiedzenia...

- Nie interesuje mnie to - odparł zimno. Wciąż na nią nie patrzył. - Słuchaj - odezwał się po chwili. - Zeszła noc była rzeczywiście całkiem fajna, ale to nic wielkiego.

Wpatrywała się w niego i nie mogła uwierzyć własnym uszom. A więc aż tak bardzo się pomyliła?

- Nadal kochasz Heather? - spytała, z trudem dobywając głos z gardła.

- Chyba tak - mruknął. - Choć muszę przyznać, że byłaś całkiem miłą rozrywką. Bardzo mnie to odprężyło.

Otworzyła usta zszokowana, ale czym prędzej je zamknęła. A więc stary scenariusz znowu się powtórzył. Dlaczego ją to dziwi? Czego innego mogła oczekiwać od mężczyzny?

Czuła, że w jej oczach zbierają się łzy, ale za wszelką cenę starała się je powstrzymać. Był więc taki sam jak inni.

- Cóż... Cieszę się, że mogłam pomóc...

Usta drżały jej ze zdenerwowania i bała się, że jeszcze chwila i nie wytrzyma, rozpłacze się tu, przed jego drzwiami i zrobi z siebie idiotkę.

Przygryzła wargę, próbując się opanować.

Nie, to nie mogło działać się naprawdę. Przecież jeszcze pół godziny temu była taka szczęśliwa! I miała w torbie czarodziejską różdżkę...

Musi być dzielna. W końcu kobiety z jej rodziny powinny być uodpornione na takie ciosy.

Trudno, okazał się takim samym łotrem jak wszyscy, ale ona i tak powie to, co zamierzała. Przynajmniej będzie uczciwa wobec siebie.

- Cade - odezwała się z westchnieniem. — Chcę, żebyś wiedział, że czas, który razem spędziliśmy, bardzo wiele dla mnie znaczył.

- Nie wątpię. - Założył ręce na piersi.

- I kocham cię - dodała, zaciskając powieki.

- Coś jeszcze? - spytał, spoglądając na zegarek. - Mam trochę pracy.

- Nie. - Pokręciła głową.

A więc to wszystko. Nawet nie zareagował na jej wyznanie. Widocznie wcale mu na niej nie zależało. Kolejny egzemplarz do jej bogatej kolekcji nieudanych związków.

- Gdybyś kiedyś chciał porozmawiać, potrzebował przyjaciela... - odezwała się jeszcze.

- Miałem dość. Dzięki,

Te słowa uderzyły ją w samo serce. Przez chwilę wpatrywała się w niego z bólem, a potem odwróciła się i wybiegła.

Wreszcie nie musiała tamować łez. Płynęły po jej policzkach i rozmazywały makijaż.

A więc zrobiła to znowu. Znowu przegrała. Nie była wcale Kopciuszką. Nie zostawiła mu kryształowego pantofelka, a książę wcale nie zamierzał jej szukać.

I znowu nie zostało jej nic oprócz bólu i cierpienia.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Cade trzasnął drzwiami gabinetu i przeszedł przez biuro, dopinając po drodze płaszcz.

Usłyszał kilka oficjalnych słów pożegnania, ale nie było w nich cienia sympatii. I nie mógł nikogo za to winić. Wiedział, że współpracownicy mają go ostatnio dość i nie dziwił im się. Był w takim humorze, że wszyscy woleli omijać go z daleka.

Szczerze mówiąc, sam miał siebie dość. Z jakiegoś powodu zrobił się nieznośny dla innych, ale sam też cierpiał.

Zacisnął pięści. Nie wiedział, dlaczego tak się zachowywał, ale przecież na pewno nie przez Roxanne. Z nią wszystko było skończone. Skończone równo trzy dni, osiem godzin i pięćdziesiąt minut temu.

I wiedział, że postąpił słusznie. Wykonała wprawdzie świetną robotę. Okazała się doskonałą aktorką, no i trzeba przyznać, że była niezła w łóżku. Ale on nie pozwoli nikomu robić z siebie durnia.

Jedyne, co nie pasowało do tej układanki, to jej wyznanie na koniec... Wspomnienie tamtych słów nie da-



wało mu spokoju. Czy to był kolejny element gry? Nie miał pojęcia, jak to rozumieć.

Do diabła! Nie będzie się nad tym zastanawiał! Wykorzystała go i oszukała! Była nawet gorsza niż Heather. Udawała przyjaciółkę, pozwoliła mu wierzyć, że go lubi, potrzebuje, że jest dla niej ważny.

A on dał sobą manipulować jak mały dzieciak. Był naiwnym głupcem, który uwierzył, że spełniły się wszystkie jego marzenia, że znalazł kogoś wyjątkowego, z kim chciał dzielić życie.

Najbardziej irytowało go, że wciąż nie mógł się uwolnić od wspomnień o tamtej nocy. Nagle łapał się na tym, że przywołuje obraz jej lśniących włosów rozsypanych na pościeli, zapach jej skóry, kuszące linie ciała...

Musi o niej zapomnieć! Teraz skupi się na pracy i to da mu satysfakcję!

Przez głowę znowu przeleciało mu wspomnienie jej smutnych oczu, kiedy się rozstawali. Zauważył też, że przygryzła wargę i wyglądała, jakby się miała zaraz rozpłakać.

Czy to była prawda, czy tylko dalszy ciąg gry?

A niby dlaczego miałaby wciąż udawać? Przecież zlecenie Heather było już zrealizowane.

Nie lubił niejasnych sytuacji. Ani poczucia winy, a musiał przyznać, że wyraz oczu Roxanne prześladował go nawet w snach.

Wyglądała tak, jakby jego słowa sprawiły jej ból. Czyżby ją zranił? Ale właściwie dlaczego? Dla niej była to przecież tylko kolejna sprawa.

A może właśnie wtedy była naprawdę sobą? Czasami przypominał sobie chwile, które razem spędzili, i nie mógł uwierzyć, że potrafiła grać aż tak doskonale. Naprawdę myślał, że jego bliskość sprawia jej przyjemność. A tamta noc... Nie, potrząsnął głową, nie mogła udawać aż tak!

Musiał znaleźć sposób, żeby dowiedzieć się, jak jest naprawdę. Która Roxanne jest tą prawdziwą - jego zabawna i wrażliwa towarzyszka spacerów czy chłodna profesjonalistka, zwodząca niewinnych mężczyzn na manowce.

Po chwili ułożył plan. Potrzebował tylko pomocy kogoś doświadczonego. I wiedział już, kto to będzie.

Roxanne wpatrywała się w fotografię wiszącą na ścianach galerii, ale ledwie mogła odróżnić szczegóły. Nie potrafiła skupić się na pejzażach, które przedstawiały. Łapała się na tym, że odruchowo wciąż szuka ich zdjęcia z niezwykłym budynkiem. Ale tamta wystawa się skończyła. Podobnie jak wszystko, co było piękne w jej życiu.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak wypalona. Ciało miała ociążałe, jakby wypełnione ołowiem, a w jej sercu była pustka.

I do tego musiała ukrywać swój smutek, żeby nie martwić niepotrzebnie Nadine. I tak patrzyła na nią podejrzliwie i ciągle pytała, czy wszystko w porządku.

Dobrze chociaż, że Rory była taka kochana. Nie zdradziła, gdzie ciotka wybrała się tamtej nocy. A kiedy Roxanne wróciła od Cade'a, zapytała tylko:

- Bał się nie udał, tak?

Wtedy na szczęście zdołała powstrzymać łzy. Ale gdy tylko zamknęła za sobą drzwi pokoju, popłynęły nieopanowanym strumieniem. Lały się całą noc. I wszystkie kolejne noce.

Próbowała oddychać głęboko, ale ból ścisnął jej pierś. Wiele już razy w życiu myślała, że ma złamane serce, ale teraz wiedziała, jak bardzo się myliła. Nigdy jeszcze nie cierpiała tak straszliwie jak przez ostatnie dni. Świat stracił dla niej barwy i wątpiła, aby kiedykolwiek miał je odzyskać.

Nie dziwiła się już, że jej matka się poddała. Ciekawe, czy Nadine czuła to samo, kiedy odkryła kłamstwa męża. Czy je obie też wypełniała taka pustka?

One miały przynajmniej wspomnienia krótkich, szczęśliwych dni. Ich marzenie spełniło się chociaż na chwilę, a ona nie miała nic.

I wiedziała, że tak będzie już zawsze. Co rano wstała, pracowała, kładła się i nie zauważała nawet, jak mijały dni.

Sama nie wiedziała, jak znalazła się w tej galerii. Po prostu przechodziła obok i wstąpiła bezmyślnie. Ale to był błąd. Tu wspomnienie czasu spędzonego z Cade'em było niemal namacalne.

To okazało się ponad jej siły. Łzy potoczyły jej się po policzkach, otarła je wierzchem dłoni.

- To zdjęcie nie jest aż tak złe - usłyszała głos młodej kobiety, która stanęła obok niej. - Proszę mi wierzyć, zdarzają się gorsze, nie ma powodu płakać.

- Przepraszam - wyszeptała z bladym uśmiechem.

- Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale czy to nie pani kupiła od nas jedno ze zdjęć jakiś czas temu?

Przytaknęła milcząco. Powiesiła je nad łóżkiem i wpatrywała się w nie godzinami, wspominając Cade'a i płacząc z bólu nad tym, że nigdy nie będzie szczęśliwa.

- A więc to pani jest kobietą, którą mój brat tak usilnie starał się odnaleźć!

Odruchowo zrobiła krok do tyłu. Oczywiście, jak mogła zapomnieć! Ta galeria należała przecież do jego siostry!

- To właśnie pani złamała mu serce...

- Złamała serce? - powtórzyła zdziwiona. Potrząsnęła głową. - Nie, pani myśli o Heather Moreton. Czy oni znowu są razem? - Zmieszała się lekko. - Pytam, bo długo się martwiłam, czy nie powinnam go ostrzec, że ona ma kogoś innego.

Kobieta przechyliła lekko głowę.

- To brzmi, jakby zależało pani na nim.

Roxanne zaprzeczyła pospiesznie.

- Tylko jako na przyjacielu. On po prostu potrzebuje kogoś, kto go zrozumie i pocieszy.

Siostra Cade'a milczała przez chwilę i patrzyła na nią uważnie.

- Nie - odezwała się w końcu wolno. - Nie są razem.

- Muszę już iść - zawołała pospiesznie. Nie chciała tego słuchać.

Niemal wybiegła z galerii. Uciekała zarówno od jego siostry, jak i od wspomnień, które ją prześladowały.

Bała się, jak zareaguje, jeśli rozmowa stanie się jeszcze bardziej osobista.

Musi z tym skończyć. Od dziś będzie omijać to miejsce z daleka. Nie ma sensu ciągle tego rozpamiętywać.

Powinna wziąć się w garść i iść dalej. Tak jak Nadine. Musi być silna. W jej życiu nie ma miejsca na księcia, który przybiegnie, aby ją uratować. Księżniczka musi poradzić sobie sama.

Tak, zajmie się sobą i swoim życiem. A któregoś dnia ból zniknie.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Roxanne siedziała przed komputerem i próbowała napisać list motywacyjny. Z tyłu, za jej plecami, Rory odgrywała jakieś niezwykle sentymentalne przedstawienie. Machała swoimi lalkami i ciągle słychać było różne „ochy” i „achy”.

- Najdroższy królewiczu, jak to dobrze, że wreszcie po mnie przyjechałeś. Jak się nazywasz?

- Ja nazywam się Złotowłosa - odpowiadała sobie grubym głosem. - A ty, królewno?

- Ja... - piszczała cieniutko. - Ja jestem królowna... Warkoczyk. Chodźmy już do twojego zamku.

Roxanne usiłowała skupić się na liście. Nie miała ochoty wsłuchiwać się w zabawę Rory, choć zwykle śmieszyły ją dialogi i przygody, które siostrzenica wymyślała. Ale ostatnio było to zbyt bolesne. Wszystkie te księżniczki i książęta przypominali jej własną bajkę, która niestety skończyła się zupełnie inaczej.

Nie ma nic złego w tym, że pięcioletka wierzy w bajki, ale jeśli robi to dorosła kobieta...

Przeczytała jeszcze raz ostatnie zdanie w swoim liście. Musiała znaleźć inną pracę, nie mogła przecież zo-

stać u Nadine na zawsze. Powinna stanąć na własnych nogach. Miło jej się wprawdzie mieszkało u siostry, ale Nadine miała własne życie.

- Znowu płaczesz. - Rory podała jej kilka chusteczek. Nie martw się, ciociu - pocieszała ją dziewczynka. Objęła ją drobnymi ramionami i pogłaskała po dłoni.

- On przyjedzie. Księżę zawsze przyjeżdża. Tylko czasami trzeba trochę czekać. Nawet sto dni! - zakończyła z przejęciem.

- Chyba lat - poprawiła ją Roxanne i z trudem zdobyła się na uśmiech. Dla niej nie miało znaczenia, czy będzie to sto dni czy lat. I tak była pewna, że nigdy już nie spotka swojego księcia.

Wytarła oczy i znowu usiłowała skupić się na liście.

Wtedy właśnie usłyszała dzwonek do drzwi.

- Ja, ja! - Rory zerwała się z kanapy i popędziła do drzwi.

Nie musiała się tak spieszyć, Roxanne i tak nie zamierzała ruszać się z miejsca. Nie miała ochoty nikogo widzieć. Zresztą, to na pewno i tak jedna z przyjaciółek Nadine.

- Och, jesteś wreszcie! - usłyszała pisk Rory. - Ona czekała na ciebie tak długo. I ciągle płakała. Dałam jej moją różdżkę, ale chyba nie znała dobrego zaklęcia. A może to przez tę gwiazdkę - stropiła się dziewczynka.

Roxanne czuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

Poderwała się z krzesła, strącając po drodze notatnik i telefon. Jej nogi były jak z waty.

Rory nie mówiłaby tak do przyjaciółki Nadine, listonosza czy kogoś równie przypadkowego.

Dziewczynka wpadła do pokoju w podskokach, wyraźnie podekscytowana.

- Ciociu! On już idzie do ciebie! Idzie!

I po chwili w progu salonu stanął Cade.

Widziała, że jest równie zdenerwowany jak ona. Oczy miał podkrążone, a włosy rozrzucone w nieładzie.

- Chcę z tobą porozmawiać - odezwał się cicho.

Rory klasnęła radośnie i obróciła się na pięcie.

- Mówiłam ci, że przyjdzie! -Pamiętasz, mówiłam! Książęta zawsze przychodzą, chociaż ten był bardzo powolny! - Zerknęła w górę na Cade'a i dodała z przyganą: - Chyba się ruszasz jak żółw, ale dobrze, że dotarłeś. Chociaż ona i tak by na ciebie czekała. Nawet sto lat.

Roxanne otworzyła usta, żeby jej przerwać, ale nie była w stanie wykrztusić nawet słowa. Czuła, jak płoną jej policzki i żałowała, że nie ma dość siły, aby stąd uciec.

Cade zrobił krok naprzód i wszedł do salonu.

- Przyszedłem tu, bo nie mogę przestać o tobie myśleć - odezwał się gardłowym tonem. - Próbowałem to zwalczyć, ale nie potrafię wyrzucić cię ze swoich myśli.

Zamarła zaskoczona. Nie wiedziała, czy dobrze słyszy. Już raz uwierzyła złudzeniom i okazało się, jak bardzo się pomyliła.

- Pewnie nie miałbym odwagi, żeby tu przyjechać, ale ... - zawahał się i potarł czoło. - Spotkałem się ostatnio ze swoją siostrą, chciałem prosić ją o radę. Miałem na-



dzieję, że coś mi wyjaśni, jest kobietą i trochę już przeżyła. Ale zanim jej wszystko opowiedziałem, zdradziła mi, że byłaś u niej.

Wpatrywała się, jak przeczesawał włosy palcami, jak ciężko nabierał powietrza w płuca i wiedziała, że dla niego to też nie jest łatwe.

- Chcę wiedzieć, co za gra się tutaj toczy— zakończył zdecydowanie.

- Gra? - wyszeptała zdziwiona.

Ledwie mogła oddychać. Co miał na myśli?

Spojrzał na nią bez uśmiechu.

- Wiem wszystko. Wiem, że Heather wynajęła cię, żebyś mnie uwiodła, bo jedynie to dawało jej pretekst do zerwania.

- Jak... - spytała słaba

- Byłem tam - wyjaśnił krótko. - Też chciałem porozmawiać z Heather. Pojechałem do jej biura i właśnie wchodziłem, gdy usłyszałem waszą rozmowę.

Odruchowo zakryła ręką usta. A więc wiedział wszystko.

- Cade - szepnęła. - Tak mi przykro. Chciałam się z nią spotkać, bo miałam wyrzuty sumienia, nie potrafiłabym żyć ze świadomością, że być może zniszczyłam twoje szczęście. Ale nie chciałam, żeby Nadine płaciła za moje błędy,

- Naprawdę? - spytał ostrożnie.

- Tak - zapewniła gorąco. - Cade, to wszystko jest takie trudne, ale musisz uwierzyć, że nigdy nie chciałam cię skrzywdzić. Nie wynajęła mnie po to, żebym cię

uwiodła. Miałam tylko sprawdzić, czy jesteś gotów do zdrady. - Zaciśnęła powieki i potrząsnęła głową. - Wybacz, Cade, wiem, że to okropne, ale na początku wcale nie wyglądało tak źle. Miałam tylko spotkać się z cudzym narzeczonym, trochę z nim poplirtować i zobaczyć, czy będzie miał ochotę na następny krok. Przynajmniej tak to rozumiałam... Ale Heather... - przerwała na chwilę i przygryzła wargi, patrząc w okno. - Nie rozumiem, jak w ogóle mogłeś z nią być - odezwała się w końcu. - Ta kobieta to bezwzględna żmija. Wcale się nie ucieszyła, kiedy powiedziałam jej, że zachowywałeś się bez zarzutu. Przeciwnie, wiedziałam, że nie ustąpi, dopóki nie dostanie tego, czego chce. Trochę więc naciągnęłam fakty, żeby ją zadowolić, ale robiłam to z myślą o tobie! Byłam pewna, że tak będzie dla ciebie lepiej - przekonywała go gorąco. - Małżeństwo z Heather to koszmar, nie życzylibym tego najgorszemu wrogowi.

Cade nie odzywał się ani słowem. Patrzył na nią uważnie i splótł ręce na piersi.

- Wiem, że to było głupie - ciągnęła po chwili. - Nie miałam prawa wtrącać się w twoje życie. To był twój wybór, twój i Heather. Ale odniosłam wrażenie, że ona nie spocznie, dopóki nie usłyszy tego, co chce. Miała swój plan i chciała go zrealizować za wszelką cenę.

Nadal milczał i wpatrywał się w nią nieodgadzionym wzrokiem.

Uznała, że nie ma nic do stracenia. I tak nie raz już zrobiła z siebie przed nim idiotkę. Kolejny raz niczego nie zmieni. Poza tym chciała wreszcie wszystko mu wy-

jaśnie. Nieważne, co stanie się potem. Łatwiej jej będzie żyć bez tego ciężaru na sumieniu.

- Po prostu dałam się ponieść emocjom - mówiła, nerwowo splatając palce. - Wierzyłam, że tak będzie dla ciebie lepiej. Jesteś wspaniałym mężczyzną i nie zasłużyłeś na to, co robiła ci Heather. Pomyślałam, że skrócę tę farsę.

- Okłamałaś ją - odezwał się.

- Powiedziałam jej to, co chciała usłyszeć. Nie robiłam tego po to, żeby odsunąć ją od ciebie. Owszem, od samego początku mi się spodobałeś, ale dopiero później... Kiedy zacząłeś mnie szukać, kiedy coraz więcej czasu spędzaliśmy razem... Wtedy zrozumiałam, że im lepiej cię poznaję, tym bardziej chcę przy tobie być.

- Naprawdę? - spytał chciwie i przysunął się o krok.

Uniosła głowę, wzięła głęboki oddech i kontynuowała odważnie:

- Tak. Zakochałam się w tobie. Wiem, że to nic dla ciebie nie znaczy, ale tak właśnie jest i nie potrafię powstrzymać własnych uczuć.

- Kochasz mnie... - powtórzył jak echo. - Naprawdę mnie kochasz?

- Tak. Wiem, że cię zraniłam, ale uwierz, nie chciałam tego. Odnosiłam wrażenie, że Heather tylko szuka pretekstu, żeby cię zostawić i okazało się, że mam rację. A cała moja gra skończyła się razem z naszym drugim spotkaniem. Wszystko, co stało się potem, było prawdziwe.

- Zamilkła na chwilę. - Teraz wiesz już wszystko.

Nadal nic nie mówił. Oddychał głęboko, patrzył na nią dziwnie i zaciskał mocno szczękę.

- To wszystko - powtórzyła po chwili. - Teraz twoja kolej, powiedz, co tu właściwie robisz? Nadal chodzi ci o Heather?

- Nie - odezwał się mocnym, stanowczym głosem.  
- Nie kocham Heather.

- Nie kochasz jej? - Drgnęła zaskoczona. Nic już nie rozumiała.

Cade tymczasem podszedł do niej blisko, uniósł jej podbródek i zmusił, żeby spojrzała mu prosto w oczy.

- Przed chwilą powiedziałaś, że mnie kochasz - powiedział powoli. - I w poniedziałek też tak mówiłaś. - Wpatrywał się w nią uważnie i dodał: - Czy to znaczy, że w końcu komuś zaufałaś?

Wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

- Tak, Cade. Jestem gotowa zaryzykować. Dla ciebie mogę to zrobić, choć obiecywałam sobie, że nigdy więcej. Ale dopiero kiedy jestem z tobą, czuję się naprawdę szczęśliwa. Jesteś moim dopełnieniem. Dotarłeś do mojej duszy i usunąłeś wszystkie przeszkody, które zbudowałam. Dzięki tobie uwierzyłam, że szczęście jest możliwe.

Zanim zdążył się odezwać, obok nich pojawiła się Rory. Pociągnęła go za rękaw i zmusiła, żeby się schylił.

- Masz! - Wcisnęła mu w rękę kłapek Roxanne. - To ci się przyda - zapewniła. - Musisz ją jakoś rozpoznać!

Cade podziękował z uśmiechem, przyjął ofertę i w następnej chwili opadł przed Roxanne na kolana.

Opadła na kanapę i wpatrywała się w niego zdumiona. Co on wyprawia?

Uśmiechnął się szeroko i ujął ją za prawą dłoń.

- Roxanne, kochanie, jestem żalosnym księciem, wybacz mi. Byłem głuchy na głos serca i nie potrafiłem dojrzeć prawdy. - Wsunął kłapek na jej stopę i spytał:  
- Czy jesteś gotowa mi przebaczyć?

Zamrugała oczami, przeniosła spojrzenie na swoją stopę i nie miała pojęcia, co tu się dzieje. Czyżby znowu śniła na jawie?

- Kochanie, odkąd cię zobaczyłem, mój świat wywrócił się do góry nogami. Zmieniłaś wszystko. Pokazałaś, że nie mam pojęcia o tym, czym jest prawdziwa miłość. Nauczyłaś mnie, co znaczy naprawdę z kimś być. - Słuchała w rosnącym uniesieniu jego słów i czuła, jak w jej duszy rozlewa się wprost niewiarygodne ciepło. - Nie masz pojęcia, jak bardzo cię Kocham! Ale ciągle się boję, że znowu mi uciekniesz.

Uśmiechnęła się słodko.

- Więc mnie przytul i obejmij - wyszeptwała do swojego księcia.

Po chwili utonęła w jego silnych ramionach. Przyciskał ją mocno do siebie, czuła tuż obok jego ciało i zalewały ją fale szczęścia. A więc kłątwa została przełamana. Nie musi się martwić, że będzie cierpieła jak jej matka i siostra. To było jej życie i zamierzała je przeżyć z miłością i pasją. Miała już swojego księcia w lśniącej zbroi i dzięki niemu uwierzyła, że bajki mogą się spełniać, trzeba tylko wierzyć w marzenia.

- Pocałuj ją - dobiegł ich usłużny szept Rory.

Z chęcią spełnił to polecenie. Pochylił głowę i dotknął jej ust. Tym pocałunkiem pragnął przekazać jej wdzięczność za wszystko, co dla niego zrobiła. Pokazała mu, czym jest prawdziwa miłość. Uratowała go od małżeństwa z Heather i uświadomiła, jak głupi i ślepy był do tej pory.

Po chwili odsunął się nieco i spytał:

- Wybaczysz mi, że byłem takim niezdarnym księciem, który nie umiał słuchać własnego serca?

- Jeśli ty w zamian wybaczysz mi, że wtrącałam się do twojego życia.

- Zgoda. - Kiwnął głową z uśmiechem i przytulił ją mocno do siebie.

- A zatem znowu jesteście przyjaciółmi - upewniła się.

- Nie. - Usunął kosmyk włosów z jej czoła. - Czymś więcej. Dużo więcej. Jesteś moją cudowną, wyjątkową i jedyną księżniczką.

- Ja też! Ja też jestem księżniczką! - Rory podskakiwała obok.

- Oczywiście, że jesteś - zapewnił ją Cade z uśmiechem. - I pewnego dnia spotkasz swojego księcia w lśniącej zbroi.

- Nie. - Potrząsnęła stanowczo głową, a jej krótkie warkoczyki zatrzepotały wokół głowy. - Nie chcę księcia, chcę żabę, tak będzie śmieszniej. A jak będę chciała mieć księcia, to ją pocałuję i już.

Oboje roześmieli się rozbawieni.

- To rzeczywiście dobry pomysł - przyznał Cade.

- Szkoda, że sama o tym nie pomyślałam - powiedziała Roxanne.

Spojrzał na nią zabawnie.

- Ej, wprawdzie trochę późno, ale przecież jestem tu! - przypomniał. - Księżniczko, czy odjedziesz ze mną w kierunku zachodzącego słońca?

Przebiegła delikatnie czubkami palców po jego twarzy. Widziała rozradowane złociste oczy, w blasku których odbijało się jej własne uczucie, i wiedziała, że tym razem bajka zakończy się szczęśliwie.

- Jakże mogłabym odmówić?